

# Zwrot

11  
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU  
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO WRC  
CENA 50 Kč  
WWW.ZWROT.CZ

BARBARA MRAČNA

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

**1** Rozpoczął się Międzynarodowy Festiwal Teatralny Bez Granic/ Bez Hranic. Zainaugurował go wernisaż wystawy 80 x Olbiński. Oficjalne rozpoczęcie festiwalu odbyło się w Teatrze w Czeskim Cieszynie. W tym roku otwierało go Divadlo pod Palmovkou spektaklem *Encyklopedie akčního filmu*. W trakcie spotkania Tomáš Dianiška odebrał nagrodę Złamany Szlaban z ubiegłorocznej edycji festiwalu teatralnego Bez Granic/Bez Hranic za inscenizację *294 statečných*. Międzynarodowe jury w składzie: Dorota Buchwald (PL), Karel Král (CZ), Miron Pukan (SK) nagrodę Złamany Szlaban przyznało przedstawieniu *Jak nie zabilem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję* w reż. Mateusza Pakuły (Teatr Łażnia Nowa i Teatr im. Żeromskiego w Kielcach). W głosowaniu publiczności zwyciężył *Máj* (Divadlo Ludus, Bratislava). ▼



**1** Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach wraz z delegacją z Zaolzia złożyło kwiaty pod pomnikiem Wincentego Witosa w Gródku. Okazją była 90. rocznica emigrowania polityka do ówczesnej Czechosłowacji. ▼



**1** Prawie setka biegaczy w różnym wieku rywalizowała w organizowanym przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Mistrzowicach Biegu Przełajowym o Memoriał Wandy Delong. Była to już 46. edycja wydarzenia, które spełnia dwa niezwykle ważne zadania: kultywuje pamięć o Wandzie Delong – miejscowej Polce, która zginęła podczas II wojny światowej, oraz promuje sport i ogólnie aktywne spędzanie czasu na świeżym powietrzu. ▼



**1** Na scenie w Domu PZKO w Nydku wystąpili aktorzy Sceny Lalek Bajka Teatru Cieszyńskiego ze sztuką *O 3 królowiach i 3głowym smoku*. Najmłodsza widownia obejrzała historię królowien: Kapryški, Mądrali i Dobromiły oraz trzygłowego smoka, który chciał je poślubić.

**2** Do Budapesztu ruszyły dwa zespoły Teatru Cieszyńskiego – Scena Polska i Scena Bajka. Oba zespoły występują w ramach festiwalu Synergy – 10 Madách International Theatre Meeting. Aktorzy z Czeskiego Cieszyna grali dla publiczności węgierskiej 3 października. Rano Scena Bajka pokazała *Podróż Guliwera*. Wieczorem scena w Teatrze Narodowym w Budapeszcie należała do Sceny Polskiej, która zagrała *Krzywy kościół*.

**3** Członkowie brneńskiej Sekcji Akademickiej *Jedność* rozpoczęli nowy semestr. Imprezę utworzyli prezesi Robert Molinek oraz Beata Bardon, przedstawiając plan pracy na nadchodzący semestr. Zaplanowano między innymi powitanie nowych członków, znane jako *Bažantówka*, oraz coroczną wycieczkę nad przepaść Macocha, która odbędzie się w tym roku 11 listopada. Prezesi zaprosili także wszystkich obecnych do węgryńskiej Czytelni na tradycyjny SAJfest, który zaplanowano na 28 października. ▼



**4** Do Czeskiego Cieszyna przyjechała delegacja z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego. Celem wizyty było sprawdzenie postępu prac remontowych w siedzibach polskich organizacji, których modernizacja jest finansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Czteroosobowa delegacja z prezesem Mikołajem Falkowskim na czele najpierw odwiedziła siedzibę Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie, gdzie obecnie trwa drugi etap remontu budynku. Oprócz *Fasalówki* delegacja miała zaplanowane także zwiedzenie innych Domów Polskich na Zaolziu, w których obecnie przebiegają remonty, m.in. Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku oraz Domu Polskiego w Trzyńcu-Lesznej Dolnej.

**4-6** Teatryk dziecięcy *Gapcio* z Miejskowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach wziął udział w 44. Ogólnopolskim Festiwalu Teatru Młodych *Dziatwa* w Łodzi. W ciągu trzech dni pokazano jedenaście spektakli prezentujących bardzo wyrównany poziom. Drugiego dnia festiwalu *Gapcio* zagrał przed festiwalową publicznością spektakl zatytułowany *Piracka przygoda*. ▼



**5** Uczniowie ósmych i dziewiątych klas Polskiej Szkoły Podstawowej w Suchej Górnej wysłuchali prelekcji o zbrodni katyńskiej i dowiedzieli się, czym zajmuje się stowarzyszenie *Rodzina Katyńska*. Prelekcję wygłosił i na pytania uczniów odpowiadał prezes Stowarzyszenia Jan Ryłko. ▼



**8** Na rynku w Nydku odbył się Kiermasz Jesienny. Tradycyjnie do organizacji imprezy włączyło się MK Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nydku. W Domu PZKO przygotowali dla gości placki i bachora oraz oczywiście coś do wypicia. Była też wystawa na temat owiec. ▼



**5** Odbyła się uroczysta inauguracja 31. Babiego Lata Filmowego. Widzowie mieli w tym dniu okazję obejrzeć w kinie w Bystrzycy film Jacka Lusirskiego *Śubuk*. W ramach tegorocznego Babiego Lata Filmowego wyświetlano m.in. *Zieloną granicę* Agnieszki Holland. Były też panele dyskusyjne. Jak zapowiedział główny organizator imprezy, była to ostatnia edycja tego festiwalu filmowego.

**5** Miejscowe Koło PZKO Lutynia Dolna zorganizowało w małej salce domu kultury spotkanie kulturalno-oświatowe, w którym wzięli udział członkowie koła, sympatycy i chórzyści chóru mieszanego *Lutnia*. Pierwszą część spotkania z ciekawymi zadaniami z fizyki poprowadziła nauczycielka Justyna Sandra Wojwoda. Następnie wystąpił kwartet śpiewaczy *Dobry Wieczór* z Karwiny. Obecnym przedstawiono kronikę, albumy, biuletyny, wspomniano krótką historię i osiągnięcia chóru mieszanego *Lutnia*, który aktywną działalność zakończył w okresie covidowym. Na czwartkowe spotkanie przybyło 10 byłych chórzystów oraz dyrygent Władysław Rusek. Wszyscy obecni na zakończenie spotkania wspólnie odśpiewali dwie pieśni.

**6-10** W bazie harcerskiej w Lipowcu w Ustroniu odbył się zlot poobozowy drużyn harcerskich, które działają na Zaolziu. Jest to impreza centralna Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. W Lipowcu spotkało się około stu harcerzy. Przyjechały DH Żwirki i Wigury z Cierlicka, KDH Wielka Niedźwiedzica z Karwiny, HDW Opty z Cieszyna, DH Czarne Pantery z Trzyńca, HDW Grom z Bystrzycy i DH Skałka z Jabłonkowa. ▼



**7-8** Klub Polski Polonus z Brna zorganizował wycieczkę związaną z 340. rocznicą Odsieczy Wiedeńskiej. Razem z członkami klubu wyjechali członkowie MK PZKO Trzanowice oraz Ropica. Grupa wyruszyła w kierunku Szturowa, czyli Parkanów, miejsca, gdzie stoczona została bitwa pod Parkanami, ostatecznie wygrana przez wojska króla Jana III Sobieskiego. Na pokładzie autokaru Polonusa wygłosił bardzo ciekawy wykład historyk Roman Baron. Drugiego dnia uczestnicy wycieczki odwiedzili Wiedeń. ►

**10** Na boisku przy ulicy Frydeckiej w Czeskim Cieszynie rozegrany został XXIII Turniej piłki nożnej o Memoriał Alojzego Adamca dla szkół podstawowych z polskim językiem nauczania. Po raz trzeci z rzędu turniej wygrała Polska Szkoła Podstawowa z Jabłonkowa. Tym samym przechodni puchar na stałe zostanie w posiadaniu trzykrotnych zwycięzców.

**12** *Franciszek Józef odbrązowiony – czyli nie taki znowu „tatulek” bez skazy...* – tak brzmiał tytuł październikowego wykładu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC. Wygłosił go Wojciech Świąć z Muzeum Śląska Cieszyńskiego. ▼



**12** W ramach tzw. Polskich Czwartków w Domu Polskim w Bystrzycy odbył się koncert Michała Kowalonka, który koncertował już w wielu krajach, występował na wielu scenach, tych mniejszych, ale i tych największych. Na Zaolziu wystąpił sam, tylko z gitarą, w ramach trasy SuperSam.



**GALERIA ZDJEĆ**

Międzyszkolny Konkurs  
Kopernikowski „Zwrotu” | 3

**ROZMOWA ZWROTU**

Barbara Mračna:  
Folklor to pasja na całe życie | 4

**KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA**

Bezcenny zabytkowy księgozbiór | 8

**NASZE KLUBY**

Klub Kobiet Milików-Centrum | 10

**ROZMOWA**

W Afryce bez pieniędzy  
w szpitalu nie pomogą | 12

**PAMIĄTKA RODZINNA**

Z Dolnych Błędowic  
do Lussinpiccolo | 16

**ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ**

O śmierci bez przesady | 20

**WSPOMNIENIA**

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.  
Wspomnienia od najmłodszych lat | 22

**LITERATURA**

Męski kostium Marii Rodziewicz-ówny | 28

**REGION**

Kupcy z Włoch przywędrowali  
do Cieszyna | 32

**RECENZJA**

Opowieść o zbójniku  
z Kołoczawy | 32

**SPACER ZWROTU**

Spacerzy Zwrotu  
z prezesami Miejscowych Kół PZKO:  
Końska-Osówki | 38

# Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

**www.zwrot.cz**



**19** Zrób przystanek na sztukę. W Trzyńcu można zobaczyć prace słynnego czeskiego artysty



„Spcjzenia”. W Domu Narodowym oglądać można wystawę fotografii Mariana Dembinłoka  
19 listopada 2023



ZPT Słak wyjeżdża do Japonii. Pokaze polski folklor inspirowany muzyką Wojciecha Kilara  
18 listopada 2023



W Orłowej Lutyni wróżono. Zabawę dla dzieci przygotował Klub Młodych  
18 listopada 2023



Najnowszy numer

# zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389  
rok LXXIV, nr 888, IČ 442771,  
numer konta: 232992221/0300

**Wydawca:** Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

**Redakcja:** Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz  
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz  
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

**Administracja redakcji:** gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,  
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

**Adres redakcji:** ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)  
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

**Okładka:** fot. Marian Siedlaczek

**Redakcja obrazu i składu:** Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

**Druk:** FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 17 listopada 2023 • ISSN 0139-6277





# MIĘDZYSZKOLNY KONKURS KOPERNIKOWSKI „ZWROTU”

W czwartek 12 października do Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie na ulicy Bożka przybyło osiem trzyosobowych drużyn z polskich szkół podstawowych na Zaolziu, by wziąć udział w Międzyszkolnym Konkursie Kopernikowskim zorganizowanym przez naszą redakcję.



Konsulat Generalny  
Rzeczypospolitej Polskiej  
w Ostrawie



A photograph of Barbara Mračna, a woman with blonde hair, smiling and looking towards the camera. She is standing in a room filled with various folk costumes hanging on a wooden rack. To her left is a bright red costume with intricate embroidery and a white lace top. To her right are several white lace blouses and a black dress with a white floral pattern. The background shows more colorful garments on hangers.

# BARBARA MRAČNA FOLKLOR TO PASJA NA CAŁE ŻYCIE

TEKST: MAGDA WALACH / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCHIWUM BARBARY MRAČNY

**Barbara Mračna prowadzi Zespół Pieśni i Tańca *Suszanie* działający przy MK PZKO Sucha Górna od 2004 roku. Dzięki jej zdolnościom organizatorskim i menedżerskim zespół może się pochwalić bardzo wysokim poziomem artystycznym. *Suszanie* w tym roku obchodzą siedemdziesiąt lat istnienia zespołu. Kierowniczka jednak zaskoczyła niejednego miłośnika folkloru. W mediach społecznościowych ogłosiła, że rezygnuje ze swojej funkcji. Dlaczego podjęła taką decyzję? O tym oraz o wielu innych tematach rozmawialiśmy z Barbarą Mračną.**

### **Jak została Pani kierowniczką zespołu *Suszanie*?**

Podczas wakacji w roku 2004 przyszła do nas ówczesna kierowniczka Janka Rzyman, która prowadziła zespół już 35 lat, i zwróciła się do nas z mężem, czy ewentualnie byśmy się tego nie podjęli. Ona sama z powodu problemów z kolanami nie mogła już poświęcać się zespołowi na sto procent. Wiedziała też, że może się do nas zwrócić w tej sprawie, bo przedtem byliśmy długoletnimi członkami zespołu (ja konkretnie od roku 1978), później dorywczo współpracowaliśmy z zespołem. Dla nas nie była to zbyt łatwa decyzja, ponieważ trochę wiedzieliśmy, z czym wiąże się prowadzenie zespołu. W końcu zgodziliśmy się, ale dopiero później poznaliśmy, jak odpowiedzialna i czasochłonna jest to praca. Mąż po pewnym czasie zrezygnował, by przynajmniej w domu był spokój, bo wiadomo – każdy ma na różne sprawy inny pogląd.

### **Obecnie zdecydowała się Pani zrezygnować z tej funkcji. Dlaczego?**

Prawie dwadzieścia lat pracy z zespołem to dużo. Po prostu czuję już jakieś wypalenie, brak energii, nie potrafię dawać zespołowi tyle, co kiedyś. Prowadzić zespół oznacza nie mieć żadnych wolnych piątków i wielu innych dni, dostosowywać swoje urlopy do zespołowych wyjazdów na festiwale, załatwiać wiele spraw organizacyjnych. Chcę teraz odpocząć, mieć więcej czasu na rodzinę, na swoje hobby. Jednak moja współpraca z zespołem zupełnie się nie kończy. Nadal będę opiekowała się strojami i kostiumami, będę też prowadziła wypożyczalnię. A jeśli po jakimś czasie ktoś poprosi mnie o pomoc z choreografią, to w ramach możliwości oczywiście pomogę.

### **Jest już jakiś następca, który obejmie kierownictwo zespołu?**

Oczywiście. Ja informowałam o mojej decyzji nasze kierownictwo MK PZKO z dosyć

dużym wyprzedzeniem, czyli już pod koniec minionego roku. Oni rozwinęli starania, żeby znaleźć nowego kierownika. Zespołem zaopiekuje się Dorota Śmiłowska, która jest córką byłej kierowniczki Janki Rzyman. Jest absolutnie kompetentna i wie, czego prowadzenia zespołu wymaga. Do pomocy w sprawach organizacyjnych będzie miała byłego tancerza Marka Waleczka, czyli we dwójkę będą to mieli prostsze.

### **Ile zespół obecnie liczy tancerzy?**

W zespole jest aktualnie 36 tancerzy, z tego 22 dziewczyn i 14 chłopców. Niestety pięciu najnowszych chłopców odeszło nam tuż przed jubileuszem. Chociaż na nich akurat program jubileuszowy się nie opierał, to odejście z zespołu jest bardzo przykre. Dziewczyn z najnowszej grupy jest sporo, nie mają one partnerów, choreografię jednego tańca trzeba było zupełnie przerobić. A na dodatek zrobiła się dziura generacyjna, którą będzie trzeba zapełnić. Jednak czternaście chłop-

ców to wystarczająca liczba, żeby stworzyć jubileuszowy program. Mamy także pięcioposobową kapelę. Działa ona wprawdzie dorywczo, ponieważ kierownicy, czyli syn z synową mają trójkę małych dzieci, z którymi trudno wyjeżdżać gdzieś na festiwale na dłuższy czas. Przygrywają nam więc do tańca na występach jednodniowych albo festiwalach, gdzie warunkiem jest udział żywej kapeli. Teraz dołączył do nich jeszcze kontrabasista, czyli na jubileuszu pokaże się sześciu muzykantów.

### **Wśród tancerzy znajduje się młodzież także z innych wiosek czy też są to tylko osoby z Suchoj Górnej?**

Tylko 1/3 członków jest ze Suchoj Górnej. Mamy też tancerzy z Lutyni Dolnej, Orłowej, Suchoj Średniej, Hawierzowa, Karwiny, Olbrachcic, Czeskiego Cieszyna – aż z Żukowa. Jak ktoś chce, to zawsze znajdzie sobie czas, by przyjechać na próbę. Jest też dużo studentów uczelni wyższych, którzy przejeżdżają na próby z akademików w Brnie, Ołomuńcu, Zlinie lub Katowicach.



## Co uważa Pani za największy sukces zespołu?

Największym sukcesem jest właśnie to, że działa już 70 lat bez jakiegokolwiek przerw, bez jakiegokolwiek dziury w działalności, że ciągle są chętni, którzy przyjdą na próbę i są zdolni później coś zaprezentować na występach. Myślę, że ostatnie lata są całkiem fajne, że udaje nam się trzymać zespół na dość wysokim poziomie, sądząc po recenzjach organizatorów występów czy festiwalu.

## Jak wyglądają próby zespołu?

Teraz, przed jubileuszem, mamy trochę bardziej zagęszczone próby. Normalnie mamy próby tylko w piątki wieczorem. Teraz doszły do tego jeszcze próby w niedziele przed południem, bo czasu ciągle brakuje. W weekend od 20 do 22 października odbyło się także jesienne zgrupowanie w Domu PZKO w Gutach. Na zgrupowaniu zrobimy zawsze najwięcej pracy.

## Jak długo przygotowujecie się do koncertu jubileuszowego?

Nie można tak konkretnie powiedzieć, od kiedy przygotowujemy się do jubileuszu. Bo na przykład o niektórych punktach programu myśleliśmy już dwa lata wstecz, kiedy przygotowaliśmy się do wyjazdu na festiwal do Rzeszowa. Takie intensywne przygotowania trwają chyba od połowy wakacji. Od tego czasu zrezygnowaliśmy z wszystkich występów, choć mieliśmy zamówienia, i skupiliśmy się tylko na pró-

bach i zgrupowaniach, żeby ćwiczyć program na jubileusz.

## Cała organizacja koncertu spoczywa tylko na Pani barkach?

Oczywiście, że nie. W przygotowaniach zaangażowanych jest dużo osób – zarówno z zarządu naszego MK PZKO (tak na marginesie: to też w większości byli członkowie zespołu), jak i z *Suszan* czy z szeregów osób sympatyzujących z zespołem. Taka impreza wymaga załatwienia mnóstwa spraw organizacyjnych, pisania projektów, bo oczywiście bez pieniędzy się nie da. Kto już coś podobnego organizował, ten wie.

## Co goście zobaczą w programie?

Program mamy rozdzielony na dwie części. W pierwszej pokażemy to, co wydaje nam się aktualnie najbardziej widowiskowe – będą tańce czeskie, słowackie, polskie i żydowskie. Druga część będzie regionalna, połączona tematycznie. Zupełnie po raz pierwszy na warsztat wzięliśmy także tańce Beskidu Śląskiego, które przygotowali z nami Danka i Michał Milerscy. Pokażemy właściwie cały region od gór do dołów. W programie wystąpią także byli tancerze, którzy zaprezentują się w dwóch wiązanekach. Układy opracowali wspólnie pod nadzorem Doroty Śmiłowskiej. Do współpracy zaprosiliśmy także zespół dziecięcy, który powstał w minionym roku. Oczywiście pokażą się również zaproszeni goście, ale to już zostawimy jako niespodziankę.

## Oprócz tańców ludowych zespół przygotowuje także tańce towarzyskie prezentowane np. podczas balów.

*Suszanie* na naszym zaolziańskim podwórku są znani z tego, że zawsze starają się przygotować na czas karnawału program rozrywkowy różnego charakteru. O ile się uda, to program jest dwuczęściowy. W głowie mi się pojawiają różne pomysły, nie wszystkie jednak uda się zrealizować. Zależy na aktualnym składzie zespołu, na czasie, który mamy do dyspozycji. Inspiracją bywają dla mnie stroje czy kostiumy, które mamy w szatni, albo części garderoby, które da się jakoś przerobić. Ostatnio przygotowaliśmy Maskaradę do muzyki Arama Chaczaturiana z zakomponowanymi postaciami Arlekina, Kolombiny i Pierrota. A druga część programu była przygotowana do piosenek ze starych czeskich kryminałów. Wcześniej były na przykład gangsterka swingowa, paryski kabaret, Zorro po suszańsku, czy bardzo popularna i często powtarzana Podróż taneczna dookoła świata. Tematów było strasznie dużo. Lubię przygotowywać karnawałowe programy, a dla tancerzy jest to wielkie urozmaicenie. Przede wszystkim mają okazję poduczyć się techniki różnych tańców, na przykład tych standardowych czy latynoamerykańskich. W dodatku prezentacja na sali to też jest coś innego niż na scenie, tutaj tancerze mają bliższy kontakt z widzami.

## A do których tańców bardziej lubi Pani przygotowywać zespół?

Jest tak, że do wszystkiego trzeba się solidnie przygotować. Z folklorem trzeba pracować ostrożnie, trzeba mieć szczegółowe informacje na temat muzyki, tańców i poszczególnych kroków danego regionu i to wykorzystywać umiejętnie przy prezentacji scenicznej. Nie można z tematem ludowym pracować na podstawie własnego widziemia, człowiek jest ograniczony konkretnym regionem. Trzeba się trzymać kroków, charakteru ruchu i muzyki. W tańcach „nieludowych” można trochę popuścić wodze fantazji. W sumie i to, i to ma coś do siebie. Ważne jest, jak się już coś stworzy, jaki to ma efekt i odgłos w terenie, bo przecież wszystko robi się dla widzów, dla publiczności.

## Dzięki Pani działaniom powstała szatnia, w której znajdują się nie tylko stroje zespołu, ale korzystają z niej też



Zespół taneczny Sucha Góra, 1953 r.





ZPiT Suszanie, 2021 r.

### inne zespoły, skąd wziął się ten pomysł i w jaki sposób szatnia zespołu działa?

Nie powstała ona nie dzięki moim działaniom, bo istnieje już od samych początków zespołu. Dużą zastęgę w jej poszerzaniu miała była kierowniczką Janka Rzyman. Nasza szatnia bardziej rozrosła się w ostatnim czasie po likwidacji kostiumerii przy Zarządzie Głównym PZKO. Dzięki staraniom zarządu naszego MK PZKO na czele z prezesem Janem Zydrem odkupiliśmy większość strojów i kostiumów, które się w niej znajdowały. Teraz w naszej szatni znajdują się wszystkie stroje, które zespół aktualnie używa, oprócz tego są tam stroje z różnych regionów Polski, Słowacji, Czech, nawet z różnych regionów świata. Oczywiście są też różne kostiumy, które były używane do programów karnawałowych oraz kostiumy czy ich części, które się uzbierały za te lata od osób prywatnych, z second-handów, czy były uszyte na jakąś okazję. Z tego powodu szatnia działa także jako wypożyczalnia, z której mogą korzystać osoby prywatne, inne zespoły lub szkoły. Oczywiście niektórych strojów nie wypożyczamy, bo mamy za mało kompletów i były one uszyte za niebagatelne pieniądze. Najczęściej wypożyczane są stroje cieszyńskie na różne okazje, na przykład na Bal Gorolski, na dożynki albo imprezy weselne.

### Stroje zostały także wykorzystane do urządzenia wystawy.

To była bardzo fajna szesznastolatnia inicjatywa naszych dziewczyn z zespołu. W czasie pandemii długo nic się nie działo, co oczywiście wiązało się z tym, że nie było żadnych zarobków. Żeby podreperować PZKO-wską kasę, zorganizowaliśmy wspólnie

z zarządem wystawę strojów i kostiumów z naszej szatni, która była połączona z kawienką, sprzedają upominków i nawet ciepłych dań, czyli miało to również efekt finansowy. Pracy przy wystawie było bardzo dużo, ale liczba zwiedzających oraz bardzo pozytywne odgłosy wynagrodziły trud włożony do jej organizacji. Zwiedzający mogli obejrzeć stroje ludowe, wystawione były także kostiumy z różnych stron świata i różne ciekawostki, które w szatni mamy.

### Jak Pani spogląda na inne zaolziańskie inicjatywy, bo przecież Pani też przygotowywała programy na Festiwalu PZKO?

Przygotowywałam program na dwa Festiwale PZKO, w roku 2011 i 2015. Było to bardzo czasochłonne i trudne, zwłaszcza dlatego, że było trzeba znaleźć wspólny język z całym komitetem organizacyjnym oraz z poszczególnymi kierownikami zespołów. Wtedy się to jakoś udało, ale teraz to już bym się nie podjęła takiej pracy. Fajną inicjatywą jest organizowany przez ZPiT *Olza* Koncert Świąteczny. Świąteczną atmosferę w *Trisii*, można odczuwać już od momentu, kiedy człowiek wejdzie do budynku, bo wydarzenie połączone jest ze świątecznym jarmarkiem. Zespoły mogą pochwalić się swoimi najlepszymi punktami programu i mogą obejrzeć też inne występy, porównać aktualny poziom występujących. Tancerze lubią występować na Koncercie Świątecznym, a teren na pewno dobrze to odbiera, bo biletów zawsze brakuje. Organizacja takiej akcji ma sens.

### Czy istnieje Pani zdaniem jakaś konkurencja między zespołami z *gorolii* i z *dołów*?

Ja myślę, że tak normalnie konkurencji nie ma, bo każdy zespół na tym naszym małym podwórku robi swoje. Oprócz tego każdy zespół ma swoje problemy, raz się jest w dole, raz w górze. Trzeba być zadowolonym z tego faktu, że zespoły w ogóle pracują. Może tylko między tancerzami z różnych zespołów, którzy uczęszczają do tej samej szkoły średniej, jest mała rywalizacja, ale mam nadzieję, że jest ona zdrowa i budująca a nie burząca.

### Czyli można powiedzieć, że folklor może raczej łączyć niż dzielić?

Myślę, że tak jest. Zwłaszcza że ostatnio zaczęto znów organizować warsztaty, na których można zapoznać się z folklorem innych regionów i w których mogą brać udział członkowie i kierownicy naszych zespołów, nawet osoby prywatne. A zainteresowanie jest duże. A kiedy człowiek regularnie bierze udział w dużych festiwalach folklorystycznych w Polsce, w Republice Czeskiej czy na Słowacji, to widzi, że folklor jest w dobrej kondycji, sądząc po tłumach zjeżdżających się tam ludzi.

### A czym jest folklor dla Pani?

To jest pasja na całe życie. Z mężem każdego roku jeździmy na Festiwal Folklorystyczny do Východnej na Słowacji albo okazjonalnie na inne festiwale, ponieważ dodaje nam to energii i po prostu lubimy to. Spotykamy tam osoby, które są tak samo nawiedzone, jak my. Tak, jak ktoś lubi sport, to my lubimy folklor. Co nie oznacza, że ja nie lubię sportu, wprost odwrotnie.

## BEZCENNY ZABYTKOWY KSIĘGOZBIÓR

TEKST EMILIA ŚWIDER, ZDJĘCIA: ANNA FEDRIZZI-SZOSTOK / EKSLIBRIS I LOGO: ŹRÓDŁO KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

**W**ybitny duchowny, pedagog, uczonek i kolekcjoner ksiądz Leopold Jan Szersznik był założycielem nie tylko pierwszego muzeum publicznego na obecnych ziemiach polskich – dzisiejszego Muzeum Śląska Cieszyńskiego, ale też pierwszej biblioteki publicznej wchodzącej obecnie w skład Książnicy Cieszyńskiej. Biblioteka Szersznika, której przyznany został przywilej używania tytułu *cesarsko-królewskiej*, stanowi najstarszą i najcenniejszą część jej księgozbioru. Zatem nasz cykl Skarbów Szersznikowskich zakończymy owym zabytkowym księgozbiorem, który przybliżył nam dyrektor Książnicy Cieszyńskiej Krzysztof Szelong.

### PASJONAT, WIZJONER, PRAGMATYK

Bezcenny księgozbiór Szersznika przetrwał do naszych czasów niemal w całości i bez większego uszczerbku. Stało się tak dzięki zapobiegliwości jego założyciela, który zapewnił mu nie tylko odpowiednią siedzibę, wyposażenie, ale przede wszystkim dalszą egzystencję poprzez założenie fundacji.

Ów okazały księgozbiór można zobaczyć w specjalnie przygotowanym przeszklonym magazynie, przez który uzyskujemy wgląd do biblioteki z tysiącami książek oprawionych w skórę, ustawionych na dębowych regałach pochodzącymi jeszcze z czasów Szersznika. Jak zauważył dyrektor Książnicy Cieszyńskiej Krzysztof Szelong, jest to swoiste muzeum książki. – *Szersznik postrzegany jest na ogół jako bibliofil, jako pasjonat, niemalże hobbysta. Nic bardziej mylnego. Szersznik był z całą pewnością wizjonerem, ale przede wszystkim pragmatykiem i miał także pragmatyczne podejście do książek. Biblioteka była dla niego warsztatem pracy,*

*w głównej mierze dydaktycznej, ale nade wszystko stać się miała nośnikiem postępu cywilizacyjnego i kulturalnego. Dzisiaj biblioteka, w której przetrwały druki i rękopisy, pozostające w obiegu czytelnictwa na Śląsku Cieszyńskim od średniowiecza po wiek XX, dostarcza kody umożliwiające rozpoznanie źródeł ideowej i kulturowej tożsamości regionu – powiedział pan dyrektor.*

### OTOCONY KSIĄŻKAMI OD DZIECIŃSTWA

Ksiądz Szersznik był wszechstronnie wykształconym humanistą, członkiem zakonu jezuitów, studiował w Ołomuńcu, Brnie i Pradze. Książkami interesował się od wczesnej młodości, otoczony był nimi od dzieciństwa w domu rodziców, dziadka, podczas nauki w gimnazjum, potem podczas studiów w kolegiach jezuickich. W czasie pobytu w Pradze okazjonalnie pracował nad katalogiem rękopisów w bibliotece kolegium jezuickiego – Clementinum. Po kasacji zakonu powrócił do rodzinnego Cieszyna, aby tu podjąć pracę oświatową. Wkrótce rozpoczął pracę w cieszyńskim gimnazjum. – *Szersznik traktował książki użytkowo i początkowo myślał o unowocześnieniu i wzbogaceniu zbiorów gimnazjum, jednak napotykając na niezrozumienie i brak życzliwości ze strony władz, zdecydował się, że nie tylko odda do użytku swój własny księgozbiór, ale na jego bazie stworzy podobną instytucję, która wprawdzie będzie służyć gimnazjalistom, ale po-*



*nadto też wszystkim mieszkańcom miasta. Wtedy w pełni ujawniła się jego wizja stworzenia instytucji będącej impulsem kulturalnego i cywilizacyjnego rozwoju Cieszyna – stwierdził dyrektor Szelong.*

Zalążkiem biblioteki Szersznika były książki odziedziczone po ojcu i dziadku, zaś po kasacji zakonu jezuitów w 1773 roku ks. Leopold przejął zakonną bibliotekę pojezuicką w Cieszynie, zawierającą m.in. dzieła teologiczne, prawnicze, medyczne oraz wiele dokumentów rękopiśmiennych. Księgozbiór poszerzał o kolejne pozycje. – *Szersznik miał świadomość wagi i znaczenia cennych zbiorów książkowych. Posiadał przynajmniej po jednym egzemplarzu książek wydanych w poszczególnych latach od 1471 do 1550 r., z wyjątkiem roku 1526. Są to książki pochodzące z początkowego okresu rozwoju drukarstwa, zwane paleotypami – zaznaczył dyrektor Szelong.*





## WYTWORY LUDZKIEGO DUCHA, UMYSŁU, RĄK I NATURY

Już wcześniej Szersznik stworzył ogród botaniczny, biblioteczne towarzyszyły zbiory muzealne. – *W całości tworzyło to rodzaj mikrokosmosu, w którym zawierały się wytwory ludzkiego ducha, umysłu, rąk oraz wytwory natury. Był to znakomity fundament do podjęcia efektywnej pracy nad kształceniem młodych ludzi. Biblioteka odgrywała szczególnie ważną rolę, gdyż oprócz rzeczy cennych i unikalnych zawierała cały kanon piśmiennictwa europejskiego od średniowiecza po wiek XIX. Szersznik zadbał o to, aby były w niej także książki nowe, bo miała to być biblioteka żywa i nowoczesna, jakkolwiek jej zawartość odbijała zainteresowania jezuitów* – zauważył dyrektor Szelong.

L. J. Szersznik oddał do użytku publicznego bezcenny księgozbiór, znalazł dla niego lokalizację, wyposażył w odpowiednie meble, stworzył fundację i regulamin funkcjonowania biblioteki, znalazł środki, z których w przyszłości finansowana miała być biblioteka oraz zakupy książek i nadał całości kształt organizacyjny.

## CENNA INSTYTUCJA W ŻYCIU UMYSŁOWYM CIESZYNA

Zbiory były systematycznie uzupełniane i w chwili śmierci L. J. Szersznika obejmo-

wały około 12 tysięcy pozycji. Trzon kolekcji stanowią książki wydane w XVIII wieku, bogato reprezentowane są również druki z XVI i XVII wieku, zaś zbiór inkunabułów liczy 40 woluminów. Część książek Szersznik opatrzył własnym podpisem lub ekslibrisem z napisem *Ex Bibliotheca Leop. Joann. Scherschnik*. Kolekcja ta stanowi klasyczny, rzadki już obecnie przykład biblioteki osiemnastowiecznej podzielonej według dawnego układu na 27 działów. Zawiera książki z wszystkich dziedzin wiedzy, napisane głównie w języku łacińskim i niemieckim, ale także w innych językach: francuskim, włoskim, angielskim, greckim, najmniej jest pozycji polskich i czeskich. Są wśród nich istne rarytasy, które opiszemy w naszym kolejnym i ostatnim już odcinku.

Szersznik zdążył całość zbiorów skatalogować, zachowała się pełna dokumentacja biblioteki oraz księga odwiedzin. W połowie XIX wieku korzystało z niej około trzydziestu osób, wśród nich pojawiają się znane nazwiska na przykład Pawła Stalmacha. – *Biblioteka ta była niezmiernie ważną i cenną instytucją odgrywającą kluczową rolę w życiu umysłowym Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego, jej funkcjonowanie stało się inspiracją dla innych twórców, co z czasem zaowocowało powstaniem kolejnych placówek bibliotecznych, które dzisiaj pozwalają nam mówić o Cieszynie jako mieście książek* – powiedział Krzysztof Szelong.

## BIBLIOTEKA KLUCZEM DO PRZYSZŁOŚCI

Kolekcja rękopisów Szersznika została poddana cyfryzacji i w postaci cyfrowej udostępniona uczynom na całym świecie za pośrednictwem internetu. – *Przed wszystkim jednak zadaliśmy o samą bibliotekę. Zbiory są zakonserwowane, zabezpieczone i opracowane według współczesnych zasad, konserwacji poddano także regaty szersznikowskie. Staramy się wypełniać testament Szersznika, podejmując prace badawcze, które on zainicjował. Spektakularnym tego przykładem jest seria źródłowa zatytułowana „Bibliotheca Tessinensis”, którą Książnica wydaje wspólnie z Ośrodkiem Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w RC. Przed nami jeszcze mnóstwo wyzwań, a ich realizacja powinna w pełni ukazać, jak wielką rolę biblioteka ta odegrała w przeszłości. Tworząc ją, ksiądz Szersznik stworzył narzędzie, swoisty wehikuł czasu, którym Cieszyn przełaził się ze średniowiecza do nowoczesności. W tej chwili biblioteka ta jest kluczem do przeszłości i powinna przestać być postrzegana jako tajemniczy, niedostępny, magiczny księgozbiór, ale stać się żywym źródłem wiedzy o przeszłości, o kulturze, zarówno w wymiarze uniwersalnym, jak i regionalnym* – podkreślił dyrektor Krzysztof Szelong.



# KLUB KOBIET MILIKÓW-CENTRUM

NASZE  
KLUBY

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJECIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. KLUBU KOBIET

**K**lub Kobiet przy Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Milikowie działa bardzo prężnie. Panie spotykają się regularnie dwa razy w miesiącu, a dodatkowo również, kiedy jest taka potrzeba. O tym, jak wygląda działalność Klubu, opowiedziała nam jego przewodnicząca Ewa Brózda.

## Od kiedy Klub Kobiet przy Miejsowym Kole PZKO w Milikowie działa?

Od 1984 roku. Powstał po otwarciu Domu PZKO w Milikowie Centrum.

## Od kiedy jest Pani kierowniczką?

Od października 2001.

## Czyli 22 lata. A to oznacza, że została Pani kierowniczką jeszcze przed pójściem na emeryturę.

Oczywiście. Ja całe życie pracuję społecznie w PZKO. Zawsze da się pogodzić pracę

zawodową ze społeczną. Pracowałam w hucie w systemie zmianowym, więc nie zawsze mogłam w danym terminie być w PZKO, ale jak się chce, to wszystko da się jakoś pogodzić.

## Ile członkiń liczy wasz Klub?

Było nas dwadzieścia. Ale teraz nas jest już tylko osiemnaście. Średnia wieku wynosi około siedemdziesięciu lat. Najstarsza z nas jest o dziesięć lat starsza ode mnie — w przyszłym roku obchodzić będzie swoje osiemdziesiąte urodziny. A najmłodsze koleżanki są po pięćdziesiątce.



## A Pani w jakim wieku zaczęła się udzielać w Klubie Kobiet?

Pracuję w Klubie od młodości. Moja ciocia i mama zawsze gotowały w PZKO. Tak więc ja automatycznie chodziłam z nimi. A poza tym, gdy miałam małe dzieci, to nie można było kupić ubrań, więc szyło się same-mu. Robiliśmy w PZKO kursy szycia, zakupiona została dla PZKO maszyna do szycia. Jedną z naszych członkiń jest zawodową krawcową, więc to ona prowadziła te kursy. Robiło się też na szydełku i drutach swetry, ciepłe skarpety – *kopytka*. Moja mama bardzo lubiła ręczne robótki. Nie widziałam nigdy, żeby siedziała i nic nie robiła. Jak tylko miała chwilę czasu, to zawsze miała w rękach jakąś robótkę. Mie-liśmy na przykład w domu szydełkowane firany. Ja z kolei zaczęłam robić na szydełku, jak moja córka chodziła do szkoły. Robiłam wtedy różnokolorowe kotnierzyki. Wtedy wszystkie dziewczyny takie chciały.

## Spotykacie się regularnie?

Tak. W każdy drugi i czwarty poniedziałek miesiąca. A jak wypada jakaś impreza, którą trzeba przygotować i po niej posprzątać, to wtedy schodzimy się jeszcze dodatkowo. Najbliższe wydarzenie to *Gulaszówka*. Nasze spotkanie Klubu przypada w poniedziałek, to przy okazji posprzątamy po *Gulaszówce*. Gdyby to tak nie wypadło, to byśmy się zeszły specjalnie na sprzątanie. Bo u nas w kole jest tak, że większość porządków robią panie z Klubu Kobiet.

## Nie przeszkadza paniom, że większość pracy spada na wasze barki?

No, mówią *po naszymu*: *nikiedy się mam-rze, ale stejnie się to zrobi*.

## Co panie robią na tych regularnych spotkaniach Klubu Kobiet?

Od stycznia przykładowo zaczynamy piec na bal. Potem zbliża się Wielkanoc i nasz teatr amatorski wystawia przedstawienia. W tym roku upiekliśmy z tej okazji 440 ciastek. Była kolacja i bufet. W sierpniu bierzemy udział w *Gorolskim Świącie*, na które upiekliśmy w tym roku 100 dużych kołaczy.

## Pieczenie odbywa się po domach, czy wspólnie?

Wspólnie. Mamy dobrą kuchnię w Domu PZKO. Gotujemy nie tylko na imprezy Koła PZKO, ale również na wszystkie inne imprezy, jakie odbywają się w naszym Domu PZKO. Przykładowo, kiedy przez wakacje miała tutaj obóz szkoła tańca, przez cały tydzień przygotowywałyśmy dla nich posiłki: śniadanie, obiad i kolację na ciepło. Tak zresztą nauczyły się gotować moje wnuczki. Gdy przyjeżdżają do mnie na wakacje, to chodzą ze mną cały tydzień do Domu PZKO i pomagają gotować.

## Chętnie chodzą, czy narzekają, że muszą?

Chodzą chętnie. Najmłodsza w zeszłym roku skończyła 14 lat. Nie mam tutaj, na



miejscu, żadnych wnuków. Jedni mieszkają w Niemczech, drudzy w Czechach. Przyjeżdżają do mnie na wakacje i jest to normalne, że gdy idę do PZKO, one idą ze mną. Mnie, jak byłam mała, też mama brała ze sobą.

## A na spotkaniach Klubu Kobiet, jak akurat nie ma przygotowań do jakiejś imprezy, także wspólnie robicie jakieś rękodzieło?

Tak. Ostatnio przykładowo robiłyśmy koszyki z szyszek z liśćmi jaworowymi. A wczoraj byłyśmy na spacerze. Przyszłyśmy na regularne spotkanie godzinę wcześniej i poszłyśmy na spacer. A później, już w Domu PZKO, obchodziłyśmy urodziny jednej z koleżanek.

Dużo z nas potrafi coś ciekawego robić, więc uczy inne. O ile chodzi o te koszyki z szyszek, to akurat znalazłam na Internecie instrukcje, nauczyłam się i później pokazywałam koleżankom w Klubie. Szyszki i liście nazbierałyśmy w lesie. W przeszłości robiłyśmy mnóstwo różnych ciekawych rzeczy. Kiedyś na przykład robiłyśmy domki z piernika czy aniołki ze wstążki. Kiedy indziej znów zaprosiłyśmy koleżankę z Raju, która prowadziła warsztaty malowania chust i szali. Na takie warsztaty robię zamówienie przez Internet, bo wychodzi taniej. Kupujemy wspólnie np. farby i szale, które później na wspólnych warsztatach malujemy.

## Właśnie miałam pytać o współpracę Waszego Klubu Kobiet z innymi Klubami.

Jeździmy na wystawy innych klubów. Ja jeżdżę samochodem, kilka innych pań również. Od nas bez auta jest trudno gdzieś dojechać, więc zawsze się umawiamy i jedziemy w kilka osób. Odwiedzając wystawy innych Klubów czerpiemy z nich mnóstwo inspiracji. Ale też chodzi o to, żeby się spotkać, posiedzieć, porozmawiać.



# W AFRYCE BEZ PIENIĘDZY W SZPITALU NIE POMOGĄ

TEKST: IZABELA WACLAWKOVÁ / FOTO: IZABELA TACINOVÁ

**O**d prowadzenia dokumentacji lekarskiej po asystowanie przy operacjach – studentka piątego roku medycyny na Uniwersytecie Masaryka w Brnie ma za sobą miesiąc praktycznych doświadczeń w czeskim szpitalu w Afryce. Izabela Tacinová nie tylko spotkała się z chorobą zwaną malaria, ale też poznała mentalność mieszkańców regionu Itibo w Kenii. – *Ludzie w Afryce wyglądają na bardzo zadowolonych – wspomina.*

## Co cię sprowadziło do Afryki?

Ciekawość. Chciałam poznać realia afrykańskich szpitali. Kiedy dotarła do mnie propozycja koleżanki mojej mamy, która miała już doświadczenia z takim projektem, stwierdziłam, że chcę czegoś takiego spróbować na własnej skórze. Na studiach medycznych uzyskujemy przede wszystkim wiedzę teoretyczną, więc propozycja wyjazdu na staż za granicę i zdobywania wiedzy praktycznej mnie zafascynowała.

## Czy każdy student medycyny ma okazję skorzystać ze stażu zagranicznego?

Jest kilka możliwości, jak student medycyny może wyjechać za granicę. Pierwszą z nich jest właśnie ta, z której ja skorzystałam, czyli wyjazd na własną rękę. Poza tym istnieją różne organizacje, na przykład IFMSA, które umożliwiają studentom medycyny wyjechać do jakiegokolwiek miejsca na świecie, lub może bardziej znany program Erasmus+.

## Czy taki zagraniczny staż nie koliduje z obowiązkami związanymi z nauką na uczelni?

Raczej nie, student może zdawać egzaminy w obcym kraju na innej uczelni. Ja zdałam wszystkie egzaminy w czasie przedterminowym i wyjechałam do Afryki podczas sesji, czyli w styczniu, a powróciłam w lutym.

## Spotkałaś się na miejscu z innymi lekarzami lub studentami zza granicy?

Wyjechałam do czeskiego szpitala w Afryce, gdzie pracują czescy lekarze. Chodzi o projekt ITIBO, który jest prowadzony od roku 2005, kiedy to manager projektu,





## Przygotowała cię czeska uczelnia na coś takiego? Malaria nie jest u nas zbyt popularną chorobą.

Uczymy się o tym w całkiem zaawansowanym stopniu, myślę więc, że byłam przygotowana. Poza tym, kiedy człowiek już tam jest, to lekarze lub miejscowy personel wiedzą, co robić. Obyło się zatem bez problemów.

## Jak wyglądała wioska, w której mieszkałaś?

Itibo jest wioską na wysokości dwu tysięcy metrów n.p.m., gdzie mieszkańcy żyją w bardzo biednych domkach. Byliśmy nawet w jednym glinianym domostwie. Z drugiej strony jest tam, głównie dzięki Czechom, służba zdrowia na bardzo dobrym poziomie. Kiedy widziałam miejscowy ośrodek medyczny, bardzo się ucieszyłam, ponieważ naprawdę był na bardzo wysokim poziomie. Znajdował się tam gabinet medyczny, gabinet dentysty, była tam duża sala porodowa, a także oddział intensywnej opieki medycznej.

## Czy okoliczne miejscowości mają również taki zakład medyczny?

Ludzie do nas jeździli naprawdę z daleka. Myślę, że było to z dwóch kluczowych powodów. Po pierwsze, opieka była na bardzo dobrym poziomie – jak już wcześniej wspominałam, a po drugie, aczkolwiek pacjenci musieli u nas zapłacić za opiekę zdrowotną, była to tylko 1/3 ceny, którą by zapłacili w innym szpitalu. Pomimo tego znaleźli się między naszymi pacjentami tacy, którzy nie mieli pieniędzy i nimi także się opiekowaliśmy.

## Czyli w Kenii nie ma darmowej służby medycznej?

Mają jakieś ubezpieczenie zdrowotne, ale nie jest jak u nas, gdzie ubezpieczeni są niemal wszyscy.

## Miejscowi lekarze naprawdę nie pomogliby człowiekowi bez pieniędzy?

Tak jest. Jednego razu przyjechał do nas chłopak, który nie miał pieniędzy i zdiagnozowaliśmy u niego cukrzycę pierwszego typu. Przy tej chorobie pacjent jest uzależniony od zastrzyków insuliny. Żeby-

Aleš Bárta, z grupką osób zainicjował program rozwoju humanitarnego ośrodka zdrowia w południowo-zachodniej części Kenii.

Ośrodek medyczny, do którego co roku wyjeżdża z grupą czeskich lekarzy, powstał właśnie w miejscowości Itibo. Przez miesiąc zmieniają się tam studenci uczelni lekarskich. W ciągu całego roku są w ośrodku miejscowe pielęgniarki, które mają kompetencje lekarza, a do nich dołączamy my, lekarze z Czech. Staramy się doradzać im i równocześnie czerpać z ich doświadczeń. Mają na przykład bardzo dobre kompetencje w zakresie porodów. My mamy więcej wiedzy teoretycznej, a oni znowu praktycznej.

## Jak przygotowałaś się do takiego wyjazdu, musiałaś użyć jakichś szczepionek?

Było potrzeba się przygotować, ponieważ Kenia nie jest na całkowicie bezpiecznym

krajem. Byłam na szczepieniach przeciw durowi brzuszemu, żółtej febrze, zapaleniu wątroby i meningokokom.

## A jak zagrożenie ze strony owadów?

Musieliśmy uważać na komary, mieliśmy repelenty, spaliśmy pod moskitierami i jeszcze w Czechach kupiliśmy sobie środki przeciwko malarii, które używaliśmy na tydzień przed wyjazdem, a następnie w ciągu całego miesiąca i jeszcze tydzień po powrocie jedliśmy jedną tabletkę dziennie. Taka była profilaktyka malarii. Bez tego z bardzo wielkim prawdopodobieństwem mogłabym tę chorobę złapać.

## Malaria często występuje w Afryce?

Mieliśmy kilku pacjentów, którzy ją mieli. Pacjent z malarią często przychodził z bardzo wysoką gorączką – ponad 40 stopni i dreszczami, wymiotował i bardzo bolała go głowa. Malaria leczy się tabletkami.



śmy mogli podać mu pierwszą dawkę, było trzeba stwierdzić, ile jonów i minerałów znajduje się w jego ciele, a my nie mieliśmy do tego sprzętu. Taki sprzęt był w innym, większym szpitalu, więc wraz z tym chłopakiem i jego mamą przejechaliśmy tam karetką. Ta rodzina naprawdę nie miała pieniędzy, więc w tamtym dużym szpitalu nie chcieli się nim opiekować, z tego powodu za niego zapłaciliśmy. Choć było to małe dziecko, w afrykańskim szpitalu nikogo to nie interesowało. W naszym ośrodku Itibo do czegoś takiego oczywiście by nie doszło.

### **Co konkretnie w Itibo robiłaś? Mogłaś leczyć ludzi, asystować podczas operacji?**

Byliśmy nieustannie w kontakcie z pacjentem. Kiedy ktoś do nas przychodził, przeprowadzaliśmy podstawowe badania. Jako studenci medycyny mieliśmy naprawdę dużą przestrzeń do doradzania pacjentowi, robiliśmy zapisy do kart pacjentów, potem mogliśmy wszystko konsultować z miejscowym personelem albo z naszymi lekarzami, czyli mogliśmy robić sporo

rzeczy sami, ale zawsze tam był ktoś, kto nad nami czuwał i pomagał nam. Co do operacji, był tam z nami jeden lekarz ortopeda i on zawsze z sobą zabrał jakiegoś studenta medycyny, który mu podczas operacji pomagał i to było dla nas super okazją. Było to dosyć intensywne, ponieważ nasz domek był zaraz obok szpitala, więc również w ciągu nocy, kiedy coś się stało, szliśmy pomagać.

### **Jak sobie ten szpital wyobrazić?**

Są to trzy budynki. W jednym budynku był lekarz rodzinny, do którego mogli pacjenci przychodzić w ciągu całego dnia, a obok był dentysta. W drugim budynku były porody, a w trzecim oddział intensywnej terapii, gdzie byli pacjenci po operacjach, którzy musieli u nas trochę dłużej zostać.

### **Jak się z pacjentami dogadywałaś?**

Językami urzędowymi w Kenii są suahili i angielski. Nie wszyscy umieli po angielsku, z tego powodu były nam bardzo potrzebne miejscowe pielęgniarki, które nam tłumaczyły ze suahili na angielski.

## **Jak reagują Afrykanie na Europejczyków, ufają czeskim lekarzom?**

W Itibo są do nas przyzwyczajeni, ale droga do Itibo trwa dwa dni i kiedy przejeżdżaliśmy innymi zakątkami Kenii, ludzie byli przerażeni, kiedy nas widzieli. Pewnego razu, będąc w restauracji, spotkałam w łazience małe dziecko, które na mój widok się rozpląkało – po prostu się mnie bało.

## **Czym różni się życie mieszkańca Kenii i Europejczyka?**

Europejczycy nauczyli się żyć w ustalonym rytmie czasowym – rano wstajemy, idziemy do szkoły lub pracy, po południu wracamy, mamy jakiś czas wolny i kładziemy się spać. Mamy swój standardowy cykl dnia. W Afryce ludzie są spokojniejsi, ich dzień płynie wolniej, my to nazywaliśmy: *African time*. Na przykład jak powiedzieliśmy, że mają przyjść o ósmej rano, to pojawili się o jedenastej. Mają na wszystko czas. Ich dzień jest również zależny od tego, jaka jest pogoda. Jest po prostu trochę inny niż europejski. Z drugiej strony tamtejsze dzieci też chodzą do szkoły, w naszej wiosce była szkoła, a nauczyciele byli również miejscowi, którzy pojechali na studia, a potem do rodzinnej wioski powrócili.

## **Są w Afryce szkoły medyczne?**

Tak, ale tylko w dużych miastach i nauka jest bardzo droga. Takie wykształcenie, jakie miały wspomniane miejscowe pielęgniarki, było bardzo wysokie i doceniane przez innych.

## **Jest w Kenii bezpiecznie?**

Mieliśmy własnych strażników, którzy mieli maczety, i kiedykolwiek ktoś do naszego szpitala przyjechał, to sprawdzali, czy nie ukrywa gdzieś broni. Wieczorem nie mogliśmy nigdzie wychodzić sami, tylko przebywaliśmy w kompleksie szpitalnym. Musieliśmy zamykać drzwi, i to robili również miejscowi.

W tej części Afryki jest mnóstwo pól herbacianych, które miejscowi ścinają maczetami. Najczęstszym przypadkiem, z którym przyjeżdżali pacjenci do naszego szpitala, były rany od ciosu maczetą.



W nocy też jeździli do nas ranni, ale już nie w związku z pracą na polu, tylko w wyniku bijatyki.

W Kenii funkcjonuje *fenomen dwutorowości prawa*, gdzie chodzi o to, że miejscowi nie kierują się prawem państwowym, ale rozwiązują konflikty sami między sobą. Raz, kiedy jechaliśmy karetką, kawałek od naszego szpitala była grupka chyba siedemdziesięciu osób. W środku stał chłopak z zawiązanymi oczami, a oni tłukli go kijami. Jedna pani doktor nam opowiadała, że raz widziała, jak kogoś spalono.

### Musiałas w Kenii nosić długie spodnie? Byli afrykańscy mężczyźni agresywni w stosunku do kobiet?

Nie, w ogóle. W miejscach, gdzie byłam, żyją katolicy albo adwentyści. Wiara odgrywa w ich życiu ważną rolę, na przykład miejscowi adwentyści spędzają całą sobotę w kościele, a katolicy są w kościele całą niedzielę. Tam właśnie jest taki afrykański kościół, który znamy z filmów – gdzie śpiewa się i tańczy.

### Jak przebiegało dostarczanie leków do Afryki, mieliście wszystkiego pod dostatkiem?

W Afryce człowiek pracuje z tym, co ma. Na pewno nie było tylu leków jak w naszych szpitalach. Czasami jeździliśmy na zakupy do takiej dużej apteki, zajmującej się sprzedażą lekarstw dla szpitali.

### Czego najbardziej ludziom w Afryce brakuje?

Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Ludzie w Afryce wyglądają na bardzo zadowolonych. Pracują na roli i mają zawsze uśmiechnięte twarze. Miałam wrażenie, że właściwie niczego im nie brakuje. Na pewno jednak brakuje im dostępu do służby zdrowia, fakt, że przyjeżdżają do nich lekarze z Europy, jest dla nich bardzo ważny i byli za to wdzięczni. Brak również podstawowych rzeczy jak woda i jedzenie. Dzieci przynoszą na głowach kanistry z wodą, którą nabierają z rzeki. Kiedy rozmawialiśmy z personelem szpitalnym, mówiono nam, że problemem północnej Kenii jest kłeska głodu.

### Wykonywane są tam podobnie jak u nas szczepienia małych dzieci?

Schemat szczepień jest podobny, tylko wszystko przebiega milej. Widocznie rodzice są bardzo wdzięczni, że mogą swoje dziecko szczepić.

### Jak cię ten wyjazd wzbogacił?

W kwestii wiedzy medycznej z pewnością uzyskałam dużo doświadczeń praktycznych, mogłam też moją wiedzę teoretyczną gdzieś wykorzystać. Uświadomiłam sobie, w jakim przepychu żyjemy. Uważam, że jest bardzo ważne, byśmy dzielili się tym, co mamy, z tymi, którzy potrzebują naszej pomocy.

### Umiesz sobie wyobrazić pracę w Afryce na zawsze, potrafiłabyś tam zostać?

Zostać chyba nie, ponieważ tutaj w Czechach jest dużo moich znajomych i mam tutaj rodzinę, ale na pewno chciałabym tam kiedyś wrócić, już jako doświadczony lekarz, i być tym, kto uczy następnych studentów.

### A jak widzisz swoją przyszłość?

Właśnie w Afryce zainteresowałam się bardziej chorobami zakaźnymi, fascynuje mnie też kardiologia. Prawdopodobnie więc wybiorę sobie jeden z tych kierunków.

**Czas Radości**  
Koncert Świąteczny

W programie  
znane i mniej znane kolędy ludowe  
w wykonaniu kapeli ludowej oraz zespołu wokalnego

**Kamraci z Kamratkami**  
z Hawierzowa Błędowic  
Marta Wierzoń organy

Niedziela **17.12.2023**, godz. 16.00,  
kościół ewangelicki **Na Niwach** w Czeskim Cieszynie

Przy wsparciu finansowym  
Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej  
w Ostrawie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych  
Rzeczypospolitej Polskiej

# Z DOLNYCH BŁĘDOWIC DO LUSSINPICCOLO

TEKST: ANNA MACURA, SYLWIA GRUDZIŃ. LISTY I ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW RODZINNYCH ANNY MACURY. POCZTÓWKA: INTERNET

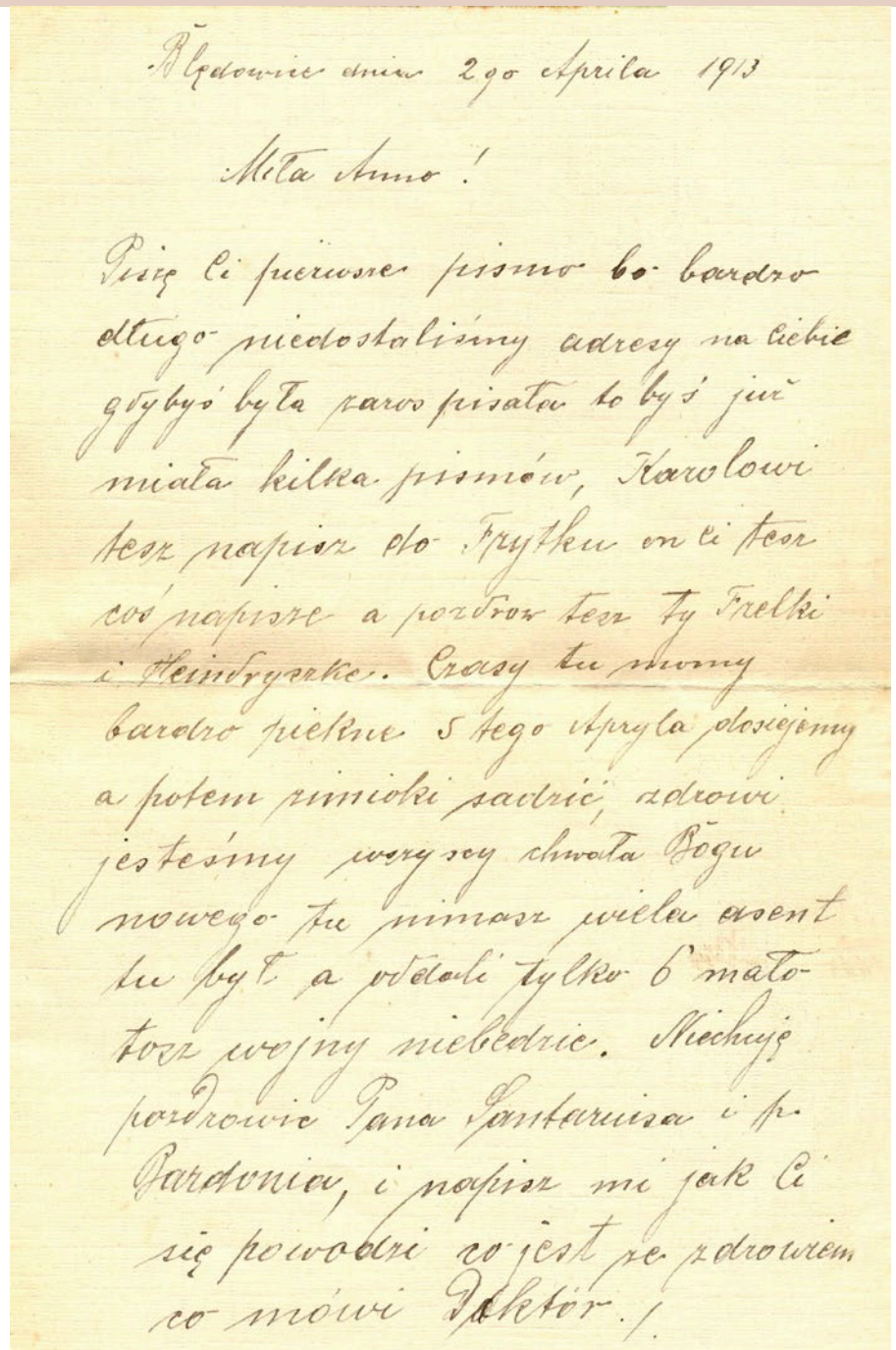
**N**asi najwierniejsi czytelnicy pewnie kojarzą artykuł na temat rodziny Pawłasów z Błędowic Dolnych opublikowany w lipcu 2019 roku. W tekście zatytułowanym „Od tkacza do restauratora. Sukces według Wencla Pawłasa” opisaliśmy historię tytułowego bohatera, który prowadził w Błędowicach Dolnych dobrze prosperującą restaurację z przylegającym do niej sklepem kolonialnym. Dziś chcielibyśmy zachęcić do przeczytania krótkiego artykułu na temat korespondencji Anny Pawłas – najstarszej córki Johanny i Wencla (Wacława) Pawłasów – ze swoją rodziną – w szczególności ze swoim tatą. Listy pisano w trakcie pobytu leczniczego Anny w Lussinpiccolo nad Adriatykiem.

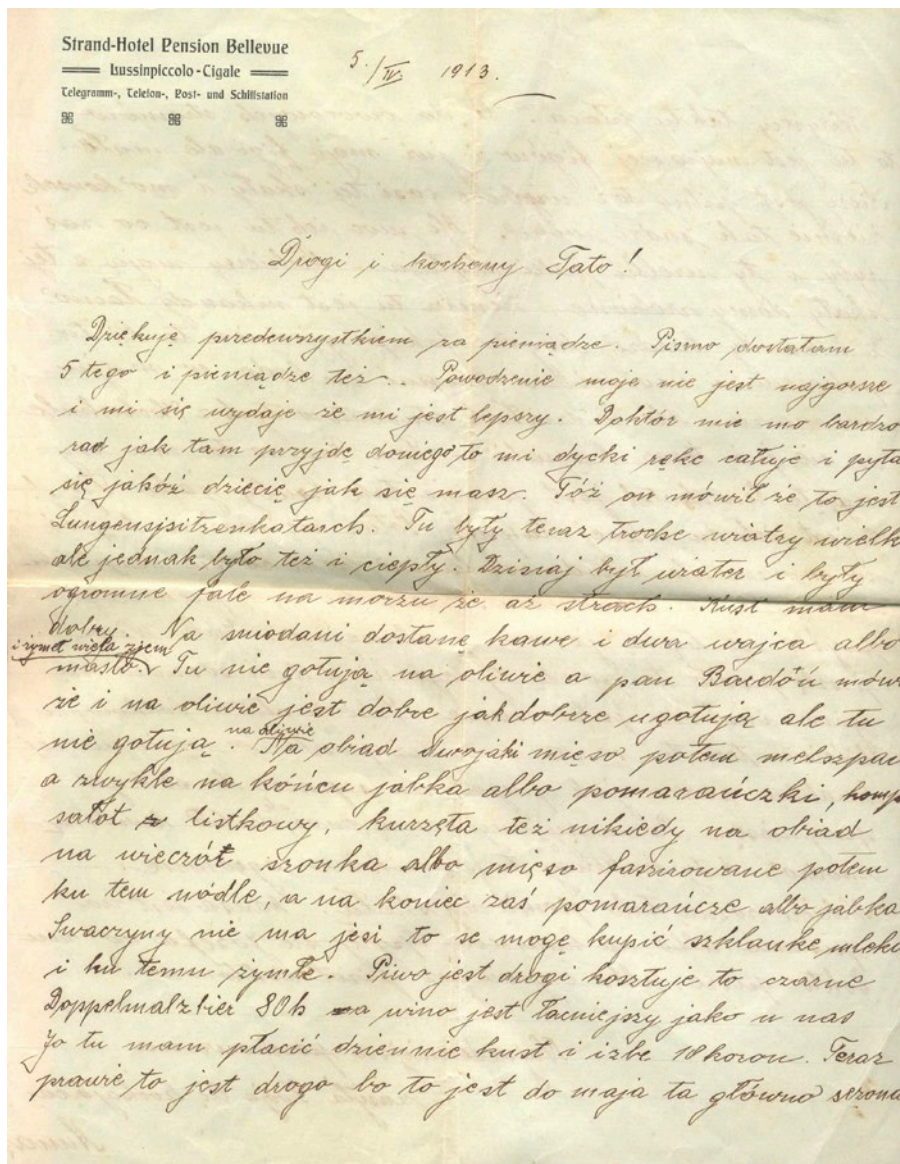
Pożółtkłe listy napisane ponad sto lat temu znalazły się kilka lat temu w rodzinnym domu Anny Macury. Korespondencja pomiędzy ojcem Wenclawem Pawłasem i jego najstarszą córką Anną obejmuje kilkanaście listów pisanych od końca marca do końca maja 1913 roku. Wencel Pawłas pisał listy z domu w Błędowicach Dolnych, natomiast Anna pisała do swojego ojca na hotelowym papierze firmowym z niewielkiej nadmorskiej miejscowości Lussinpiccolo na wyspie Lussino.

## WYSPA ZDROWIA, WITALNOŚCI I DŁUGOWIECZNOŚCI

Położona na wyspie miejscowość Lussinpiccolo była okazałym i popularnym kurortem w monarchii austro-węgierskiej. Dziś miasteczko nazywa się Mali Lošinj i leży w granicach Chorwacji. Atutami uzdrowska były doskonałe warunki klimatyczne oraz bogata roślinność. Sprzyjający klimat przyciągał na wyspę rzesze kuracjuszy. Do Lussinpiccolo przyjeżdżali wypoczywać zamożni ludzie ówczesnego świata – arystokracja z terenów całego cesarstwa. Wśród znamienitych gości był sam cesarz Franciszek Józef I i jego żona Sisi – cesarzowa Elżbieta Bawarska. To między innymi oni zapoczątkowali modę na pobyt w Lussinpiccolo, gdzie cieszono się leczniczym klimatem, a także bogatym życiem towarzyskim. Miejsce określano wyspą zdrowia, witalności i długowieczności.

► List Wencla Pawłasa do swojej córki Anny z 2 kwietnia 1913 roku.





List Anny do swojego ojca z 5 kwietnia 1913 na papierze hotelowym.

Miasteczko Lussinpiccolo stało się jednym z najpopularniejszych uzdrowisk na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. Po odkryciu, że tamtejszy klimat ma właściwości lecznicze, instytucje państwowe i XIX-wieczni przedsiębiorcy zaczęli inwestować w rozwój turystyki. Do budowania hoteli i pensjonatów zaproszono znanych architektów ówczesnych czasów. Swoje domy rozbudowywali i otwierali gościom również tamtejsi mieszkańcy. Powstały przestronne i eleganckie wille otoczone śródziemnomorskimi ogrodami. Miasteczko z piękną zatoką Cigale (Čikat) z turkusowym morzem, gęstym lasem sosnowym i otwartym widokiem na morze szybko stało się atrakcyjnym miejscem wypoczynku dla gości szukających piękna oraz harmonii natury i architektury.

## DZIEWCZYNA Z BŁĘDOWIC DOLNYCH W ZNANYM EUROPEJSKIM KURORCIE

W jaki sposób w tym odległym i egzotycznym miejscu znalazła się nastoletnia dziewczyna z Błędowic Dolnych? Przedsiębiorca Wencel Pawlas zatroskany o zdrowie swej pierworodnej córki, z nadzieją na jej uzdrowienie, wysłał ją do Lussinpiccolo na dwumiesięczny pobyt leczniczy.

Anna Pawlas zmagająca się z chorobami dróg oddechowych. Wencel Pawlas nie miał jeszcze wtedy świadomości, iż córka choruje na gruźlicę płuc. Wiedział, że to schorzenie ma te same objawy jak choroba, na którą wcześniej zmarło wielu członków jego rodziny. Nie szczędził więc środków finansowych na leczenie córki.

Wysłał ją i, co za tym idzie, w pełni sfinansował jej dwumiesięczny pobyt w Lussinpiccolo.

Ówczesna medycyna nie знаła skutecznego leku na gruźlicę, nie znała szczepionki. Zakaźna choroba od XVII wieku dziesiątkowała mieszkańców Europy, była jedną z najczęstszych przyczyn zgonów. Najpopularniejszą metodą leczenia gruźlicy w XIX wieku był pobyt w sanatorium. Wiedzano, że zmiana środowiska, idąca w parze z właściwym odżywianiem, opieką lekarską, przebywaniem na świeżym powietrzu i słońcu, doprowadzała do poprawy stanu zdrowia chorych. Tak więc Wencel Pawlas wierzył, że klimat morski będzie miał pozytywny wpływ na stan zdrowia ukochanej córki.

Świadkiem odległych czasów jest korespondencja pokonująca dystans przestrzenny pomiędzy ojcem i córką – ponad dziewięćsetkilometrową odległość z Błędowic Dolnych do Lussinpiccolo. Dziś pozostałe listy napisane poblądnym atramentem pozwalają chociaż na chwilę przeniesić się do roku 1913. Dają możliwość spojrzenia w relację ojca i córki oraz oddają atmosferę ówczesnego życia społecznego zarówno w prowincjonalnych Błędowicach Dolnych, jak i w eleganckim europejskim kurorcie.

Listy te są też ciekawym dokumentem przybliżającym język, jakim postępowali się



Wencel Pawlas – ojciec Anny

ówcześni Polacy ze Śląska Cieszyńskiego. Korespondencja pomiędzy Anną i jej ojcem pisana jest swoistą mieszaniną języka polskiego i gwary z niewielką liczbą Czechizmów. W listach można zauważyć archaiczną składnię, odmianę i wyrażenia.

## SAMODZIELNA PODRÓŻ KOLEJĄ Z PRZESIADKĄ W WIEDNIU

Siedemnastoletnia Anna Pawlas wyjechała do Lussinpiccolo pod koniec marca 1913 roku. Pomimo młodego wieku była przygotowana do samodzielnego życia poza domem. Wcześniej, w latach 1909–1911, pobierała naukę w niemieckiej Publicznej Szkole Wydziałowej dla Dziewcząt w Cieszynie i tam mieszkała w alumnacie ewangelickim, czyli w internacie dla dziewcząt.

Dzięki edukacji w niemieckojęzycznej szkole umiała biegle postugiwać się tym językiem. Wcześniej nabyte doświadczenia być może ułatwiły jej samodzielną podróż na południe Europy.

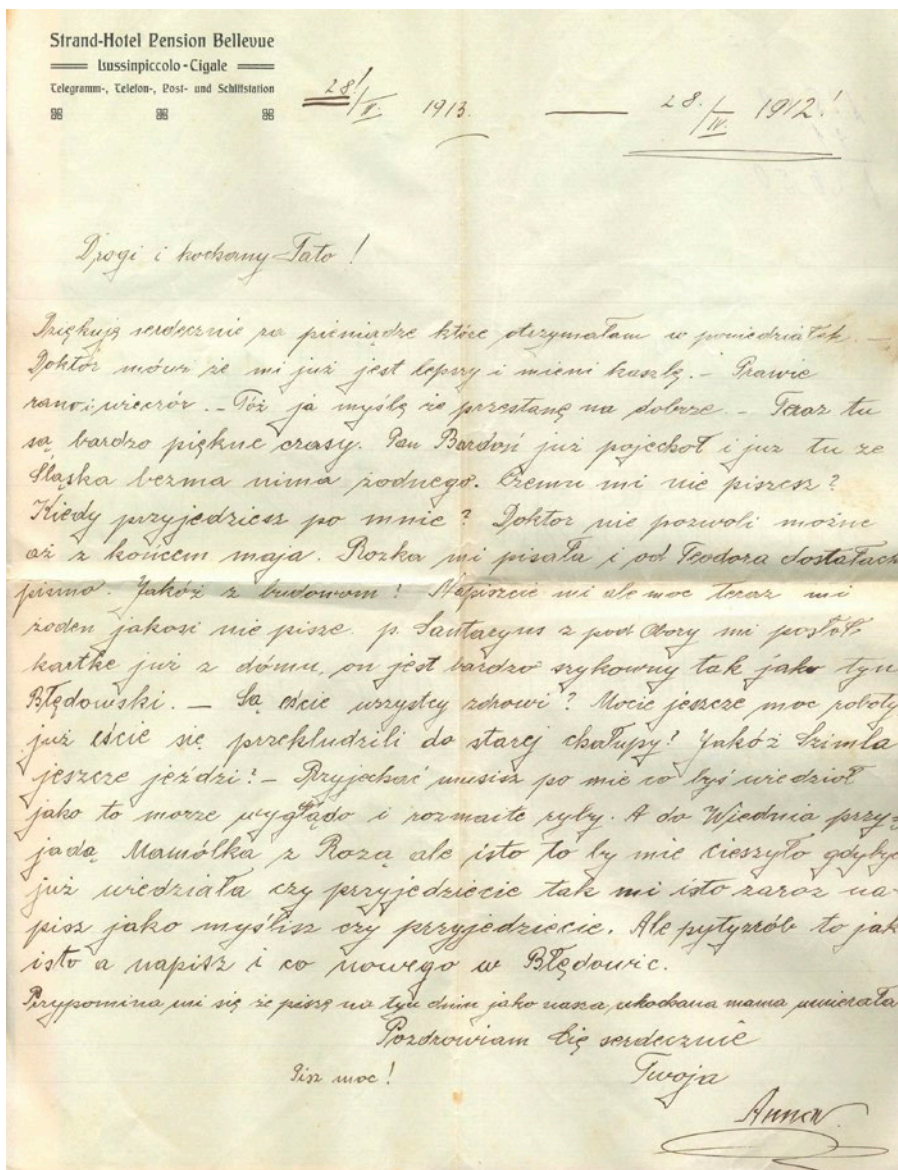
Z urywkowych informacji wiadomo, że Anna podróżowała koleją do Wiednia, tam nocowała, by później kontynuować podróż kolejnym pociągiem do Triestu. Nie mamy pewności, czy na miejsce dotarła łodzią, płynąc wokół półwyspu Pula, czy kolejnym pociągiem do Rijeki, a dopiero stamtąd statkiem na wyspę Lussinpiccolo. Po bezspornie wyczerpującej podróży znalazła kwatery w plażowym hotelu Strand Hotel Pension Bellevue usytuowanym nad zatoką Cigale. W swym pierwszym liście z dnia 31 marca 1913 do ojca pisze (zachowania pisownia oryginalna):

„Mam się tu bardzo dobrze, na przyszły tydzień Wóm napiszę, wola mnie już przybyło. Po południu tu leżę od 2–4 a potem mogę iść na spacer, to jak przyjdzie pan Santaryus, to idę a jak ni, to ni. Grać tu mogę, kiedy chcę. Tą piękność tego morza Ci nie wiem opisać, czasem widać ty wielki ryby jak przepływają (przyp. red. – prawdopodobnie delfiny). Wiem, że Ci się będzie podobano, jak tu pojedziesz. Takich krzaków z bobkowymi listkami tu jest moc, stromy pomarańczowe to jyny majóm 1 albo 2 przy domie. Figi się dziepro opuszczają. Mandlowe drzewo też ech tu widziata jedno. Pan Santaryus i pan Bardoń robią wycieczkę na okręcie do Zary, tj. w Dalmacyi. Jak będę zdrowo to jak Ty przyjedziesz, to se też tam zajadymy, prawda tato...”.

## DZIEWIĘCIEŚĆ KILOMETRÓW W DWA DNI

Fenomenem jest praca ówczesnej Cesarskiej Poczty Austriackiej. Biorąc pod uwagę tamtejszą infrastrukturę, zdumiewa szybkość, z jaką ta instytucja potrafiła dostarczyć listy czy wysłać pieniądze. Ojciec informuje córkę, że 3 kwietnia rano zaniesie na pocztę w Błędowicach napisany przez siebie list, a Anna w swej odpowiedzi potwierdza, że pieniądze i pismo otrzymała 5 kwietnia. Czyli list z pieniędzmi pokonał dziewięćset kilometrów w dwa dni!

Ojciec w listach zdaje relację z prac gospodarskich, pogody i aktualności z Błędowic – na przykład kogo w ostatnim czasie pochowano, kto się ożenił itp. Piśze również o remoncie domu i gospody – najważniejszej inwestycji, którą przeprowadził w ciągu swojego życia. Tym sprawił, że restauracja u Pawlasów stała się znanym lokalem w szerokiej okolicy. Oczywiście dopytuje też w listach o zdrowie i samopoczucie Anny, pyta, czy doktorzy już wiedzą, na co choruje Anna. Z troską charakterystyczną dla kochającego rodzica pyta o wyżywienie – co podają na śniadanie, czy gotują na oliwie czy na omaście. Pyta również, jak wygląda krajobraz odległej krainy, czy są tam drzewa owocowe. Pyta też, czy są na wyspie ludzie tak grubi jak on (Wencel Pawlas był słusznej postury). Wspomina o tym, że mogliby się tam przenieść całą rodziną i założyć Hotel Pawlas, ale musiałyby się nauczyć „taliańskiego” (włoskiego).



List Anny do taty z 28 kwietnia 1913 roku.



Kartka pocztowa z hotelem Strand Hotel Pension Bellevue, w którym przebywała Anna.



Rodzina Wencla Pawłasa przed sklepem w Błędowicach Dolnych (1908). Od góry stoją najstarsza córka Anna, przybrany syn Józef Chmiel, w drugim rzędzie syn Karol, Johanna i Wacław oraz córka Maria, na dole synowie Bernard i Józef.

W liście z 5 kwietnia Anna informuje ojca o swym stanie zdrowiu. Pisze, że lekarz oznajmił, że ma Lungenspitzenkatarrh (katar płucny) i że czuje się znacznie lepiej. Odpowiada skwapliwie na wszystkie pytania ojca.

„Na śniadani dostanę kawę i dwa jajca albo masta i żymet wiela zjem. Tu nie gotują na oliwie, a pan Bardoń mówi, że i na oliwie jest dobre, jak dobrze ugotują, ale tu nie gotują na oliwie. Na obiad dwojaki mięso, a zwykle na końcu jabka albo pomarańczki, kompot, sałat listkowy. Kurczęta też niekiedy na obiad na wieczór szonka albo mięso faszirowane, potem ku tem nódle, a na koniec zaś pomarańcze albo jabka. Swaczyny nie ma jeść, to se mogą kupić szklankę mleka i ku temu żymte. (...) Co do owoc-

wych stromów, to tu jest najwięcej figów i już mają figi, ale małe. Kiery jest pilny, toż wybiere cosi tej skaty i mo konsek ziemie, tak sadzi wino (...) Kapać się będą w maju. (...) Tyn pan, co to ma wynajęte ten hotel jest prawie tak hruby jako Ty! I jest ich tu więcej takich”.

### TĘSKNOTA ZA DOMEM

Przebywająca w Lussinpiccolo Anna otrzymuje również listy od swej kuzynki Emilii, która mieszkała w tym samym domu co ona. Ponadto pracowały one razem w sklepie Wencla. Dziewczyny łączyła przyjaźń. Z tonu listów da się odczuć, że przeżyły razem wiele pięknych i pogodnych chwil pod jednym dachem.

Z listów wynika, że pomimo pięknej scenarii, świetnej opieki lekarskiej, wikt i opierunku, Anna bardzo tęskni za domem – wielokrotnie dopytuje, kiedy tata ją odwiedzi. Niestety przeciągający się remont uniemożliwia odwiedziny ojca. Anna wyraża również nadzieję, że leczenie niedługo się skończy i będzie mogła wrócić do domu.

Szkoda, że po dwóch miesiącach korespondencja się urywa i tylko możemy domyślać się, jak potoczyły się dalsze losy rodziny. Wiadomo jednak, że Anna zmarła w 1915 roku – niestety pobyt w Lussinpiccolo przyniósł tylko chwilową ulgę. Natomiast dom w Błędowicach przebudowano na okazały budynek, a gospoda z nowoczesnym zapleczem stała się znana nie tylko w Błędowicach, ale również w szerokiej okolicy.

## Szukasz prezentu? Zamów prenumeratę „Zwrotu”

Napisz na [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz), a my przygotujemy bon podarunkowy dla Twoich najbliższych.

# O ŚMIERCI BEZ PRZESADY

TEKST: RENATA PUTZLACHER / ZDJĘCIA: WIKIPEDIA

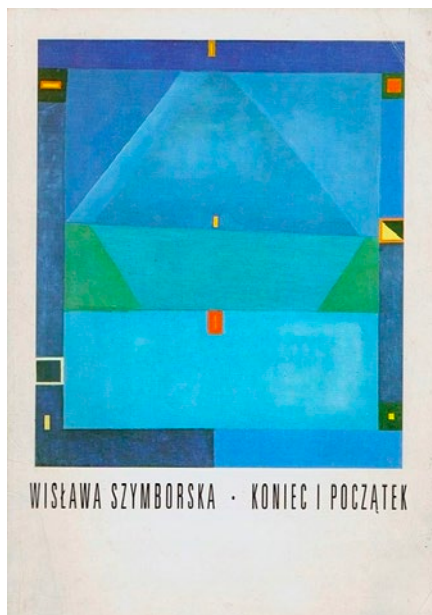
**W**isława Szymborska unikała opowieści o swoim życiu prywatnym, uważając zwierzenia osobiste za coś nieestosownego. A jednak Annie Bikont i Joannie Szczęsnej, autorkom cytowanej już przeze mnie na łamach „Zwrotu” książki „Pamiętkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej” udało się odkryć wiele tajemnic. Ta napisana z lekkością i poczuciem humoru „podróż przez przygody Szymborskiej z historią, literaturą, mężczyznami i dokuczliwą sławą” jest napisana w dobrym tonie – tak, jak tego życzyłyby sobie poetka (nowe wydanie zostało uzupełnione o kolejne lata jej życia, aż do dnia śmierci, 1 lutego 2012 roku).

100 u.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

A jednak po zapoznaniu się z treścią materiału na książkę, która miała zostać wydana po otrzymaniu przez pisarkę Nagrody Nobla, Wisława Szymborska powiedziała:

*Uświadomiłam sobie, że ta cała moja historia pozbawiona jest dramatyzmu. Tak jakbym prowadziła życie motylka, jakby życie tylko głaskało mnie po głowie. To jest mój portret zewnętrzny. Ale skąd taki obraz? Czy ja naprawdę taka jestem? Życie miałam właściwie szczęśliwe, jednak było w nim wiele śmierci, wiele wątpliwości. Ale oczywiście ja o sprawach osobistych mówić nie chcę, a też nie lubiłabym, żeby mówili inni. Co innego po mojej śmierci. Ja mam do ludzi inną twarz, dlatego pokazują mnie od strony anegdotycznej, jako osobę wesołą, która nic, tylko wymyśla gry i zabawy. To, że inni tak mnie widzą, to moja wina. Pracowałam długo na ten wizerunek. Bo jak mam ciężkie zapaści, ciężkie*



*Tu leży starświecka jak przecinek autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup nie należał do żadnej z literackich grup. Ale też nic lepszego nie ma na mogile oprócz tej rymowanki, topianu i sowy. Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.*

W tym ironicznym epitafium poetka podchodzi do siebie samej z dystansem, ale też wybiega w przyszłość, przewidując, że być może ludzie będą nosili w teczkach „mózgi elektronowe”. Patrząc po latach na zdjęcie jej skromnego krakowskiego nagrobka i domyślałam się, że zostało zrobione telefonem komórkowym, noszonym często w kieszeni albo w dłoni, jakby był jej przedłużeniem.

*zmartwienia, to do ludzi nie wychodzę, żeby nie pokazywać ponurej twarzy.*

Już w drugim tomie wierszy, noszącym tytuł „Pytania zadawane sobie”, trzydziestoletnia autorka wiersza „Do zakochanej nieszczęśliwie” napisała:

*Znam ludzi, którym w sercach zgasto, lecz mówią: ciepło nam i jasno, i bardzo kłamią, gdy się śmieją.*

*Wiem, jak utożyc rysy twarzy, by smutku nikt nie zauważył.*

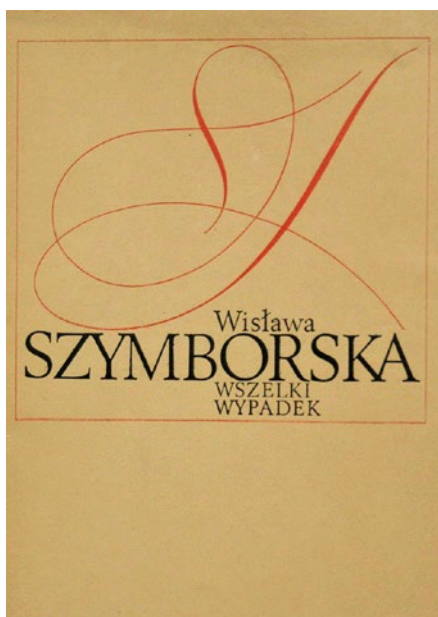
Tę inną twarz, osoby wesołej, traktującej nawet sprawy ostateczne z dystansem, poetka pokazywała nam też, pisząc na przykład przed czterdziestką wiersz „Nagrobek”, który ukazał się w zbiorze „Sól” (1962):

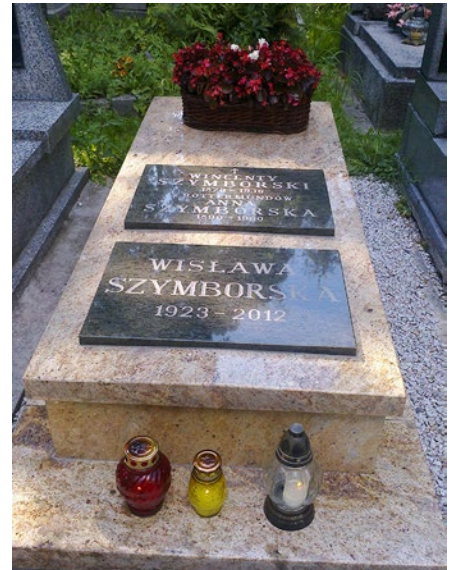
Szymborska oswajała śmierć i opisywała sytuacje zagrożenia, uświadamiając czytelnikowi, że tym razem „znów mu się udało”. Że to działo się tam, gdzieś daleko od jego domu, jak np. w wierszu „Wypadek drogowy”: „Jeszcze nie wiedzą, / co pół godziny temu / stało się tam, na szosie”. Albo jak w tytułowym wierszu z wydanego w 1972 roku tomu „Wszelki wypadek”:

*Zdarzyło się nie tobie.  
Ocalateś, bo byłeś pierwszy.  
Ocalateś, bo byłeś ostatni.  
Bo sam. Bo ludzie.  
Bo w lewo. Bo w prawo.*

\* \* \*

Opisując sylwetkę twórczą noblistki Krystyna Dąbrowska stwierdza, że w całej tej poezji humor oswaja cierpienie, lęk przed





Pogrzeb Wisławy Szymborskiej na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie i jej grób

śmiercią, która „nie zna się na żartach”. Tak jak w wierszu „O śmierci bez przesady” z wydanego w 1986 roku tomu „Ludzie na moście”:

*Nie zna się na żartach,  
na gwiazdach, na mostach,  
na tkactwie, na górnictwie, na uprawie roli,  
na budowie okrętów i pieczeniu ciasta.*

*W nasze rozmowy o planach na jutro  
wtrąca swoje ostatnie słowo  
nie na temat.*

*Nie umie nawet tego,  
co bezpośrednio łączy się z jej fachem:  
ani grobu wykopać,  
ani trumny sklecić,  
ani sprzątnąć po sobie.*

*Zajęta zabijaniem,  
robi to niezdaranie,  
bez systemu i wprawy.  
Jakby na każdym z nas uczyła się dopiero.*

Czytając wiersz noblistki i pisząc ten zaduszkowy artykuł uświadamiam sobie, że śmierć nie jest wszechmocna, ale jest. Przybywa zawsze, czasem jest wybawieniem, czasem dopada nas nagle. Zawsze o tę chwilę (a więc o tyle, ile zdołaliśmy przeżyć) „przybywa spóźniona, / kto ile zdążył, tego mu cofnąć nie może”.

\*\*\*

Chyba najczęściej czytany, również w szkołach, wierszem Wisławy Szymborskiej jest „Kot w pustym mieszkaniu”, o którym wspominałam już w poprzednich artykułach. Ten osobliwy tren powstał po śmierci Kornela Filipowicza, życiowego partnera poetki. Pisarz zmarł w 1990 roku i w wierszu tym śmierć opisana jest jako pustka: „Ktoś tutaj był i był, / a potem zniknął / i uporczywie go nie ma”. Wiersz pojawił się w jednym z najważniejszych tomików poetyckich Szymborskiej, „Korniec i początek”, wydanym w 1993 roku i – jak wielokrotnie pisano – ten zbiór najchętniej omawianych nie tylko przez krytyków wierszy być może ostatecznie przesądził o przyznaniu poetce w trzy lata później Nagrody Nobla.

Wspomnienia wspólnych chwil z ukochanym mężczyzną, który odszedł, powracają w wierszu „Pożegnanie widoku”. Autorka nie ma „żału do wiosny, że znowu nastąpiła” i nie obwinia jej o to, „że spełnia jak co roku swoje obowiązki”. Rozumie, że jej prywatny smutek „nie wstrzyma zieleni”, przyjmuje do wiadomości, że tak jak podczas dawnych wspólnych wycieczek „brzeg pewnego jeziora pozostał piękny jak był”. A jednak nie mamy tu do czynienia z pogodzeniem się z losem i biernością, o czym świadczy zakończenie wiersza:

*Na jedno się nie godzę.  
Na swój powrót tam.  
/.../  
Na tyle Cię przeżyłam  
i tylko na tyle,  
żeby myśleć z daleka.*

W tomie wierszy „Wystarczy”, wydanym po śmierci poetki w 2012 roku, pojawił się wiersz, który jakby próbował oswoić nas również z jej odejściem, bo choć nie była naszą krewną, na pewno była kimś bliskim. Krzepiące jest zakończenie, świadczące o tym, że nawet nieubłagana natura jest zdolna do drobnych uprzejmości:

*Każdemu kiedyś ktoś bliski umiera,  
między być albo nie być  
zmuszony wybrać to drugie.*

*Ciężko nam uznać, że to fakt banalny,  
włączony w bieg wydarzeń,  
zgodny z procedurą;*

*prędzej czy później na porządku dziennym,  
wieczornym, nocnym czy bladym porannym.  
/.../*

*I tylko czasem  
drobna uprzejmość z jej strony –  
naszych bliskich umarłych  
wrzuca nam do snu.*

Każdemu z nas ktoś bliski umarł lub umiera. W takich chwilach również w książkach poetyckich znajdujemy odpowiedzi na trudne pytania, odwieczne dylematy, jak radzić sobie ze śmiercią bliskich ludzi, z cudzym i własnym przemijaniem.

# PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIEN

**Z**apraszamy naszych czytelników do lektury pierwszej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczynał w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Nauczyciel spisał swoje wspomnienia na maszynie w 1962 roku. Obejmują one okres od wczesnego dzieciństwa aż po koniec drugiej wojny światowej – autor we wstępie opisuje również wspomnienia swojego dziadka. Maszynopis przekazał naszej redakcji Kazimierz Nowak – Alojzy Kołorz był bratem babci pana Kazimierza. Ze względu na objętość pamiętnika – 199 stron – będziemy go publikować w odcinkach w kolejnych numerach miesięcznika.

Urodziłem się dnia 19 października 1891 roku w Datyniach Dolnych na Śląsku Cieszyńskim – z ojca Andrzeja i matki Marii z domu Pellar. Nazwisko Pellar wywodzi się z Francji. Za czasów hugenockich i podczas rzezi w noc św. Bartłomieja rodziny innowiercze, w tym wypadku ewangelickie, nie chcąc być wymordowane we Francji na rozkaz papieża, uciekły z Francji i rozproszyły się po innych krajach. Tak więc można spotkać Pellarów w Alpach, Jugosławii, Czechach, na Morawach, Śląsku Cieszyńskim, a nawet w Małopolsce w Rzeszowie – gdzie jeden z Pellarów miał drukarnię i księgarnię. I jest nawet ulica Pellara – nazwana jego nazwiskiem w uznaniu zasług położonych dla rozwoju miasta.

Dziadek mój – Józef Pellar – urodził się w Jawiszowicach za Dziedzicami (powiat: Oświęcim, Galicja). Ojciec jego miał w Jawiszowicach gospodarstwo rolne. Kiedy dziadkowi umarła matka, wówczas jego ojciec ożenił się po raz drugi. Macocha była jednak dla niego niedobra. Panowały wtenczas tak zwane „głodne roki”. Były to prawdopodobnie lata 1846–1848. Na wsi panował głód. Macocha jednostajnie gotowała prażuchy. Była to mąka razowa zmieszana z wodą, częściowo gotowana, częściowo zaś prażona – stąd nazwa prażuchy. Gorące prażuchy chłodziła macocha na misce w sieni. Dziadek mój – głodny – poszedł raz do sieni i jadł te prażuchy ukradkiem. Natrafiła na to macocha i zaczęła go bić. Dziadek wyrwał się jednak z jej rąk i począł uciekać. Przy przeskakiwaniu płotu skaleczył się w brzuch. Skaleczony brzuch przewiązał koszulą i poszedł w daleki świat.

## NA PIECHOTĘ DO STAREGO BIELSKA

Po kilku dniach dziadek doszedł do Starego Bielska. Tam przygarnął go do siebie nauczyciel i zatrudnił u siebie jako pastera. Ani ojciec, ani macocha, nie wiedzieli, co się z chłopcem stało. Dziadek chodził tam do szkoły, nauczył się czytać, pisać i rachować, a oprócz języka polskiego opanował również język niemiecki. W czternastym roku życia nauczyciel posłał dziadka – jako ewangelika – do konfirmacji. Po skończeniu obowiązku szkolnego dziadek poszedł się uczyć rzemiosła szewskiego. Majster szewski mówił często przed dziadkiem, że szewcy mieliby większe zarobki i byłiby bogatsi, gdyby nie musieli kupować tak drogiej skóry i gdyby umieli sobie sami skórę garbować.

To dało dziadkowi dużo do myślenia. Porzucił więc rzemiosło szewskie i poszedł do Skoczowa uczyć się garbarstwa. Majster garbarski, u którego się dziadek uczył, jeździł z wygarbowanymi skórą na jarmarki i targi, a dziadka zabierał ze sobą do pomocy. Dziadek dosyć prędko się zorientował, że majstrowi interes idzie dobrze. Często majster popił sobie na jarmarku, a jeszcze dużo pieniędzy przywiózł do domu, w którym panował dobrobyt. Po trzech latach nauki dziadek został wyzwolony jako czeladnik i dostał odpowiednie świadectwo czeladnicze.

Jak to było wtedy w zwyczaju, czeladnicy wędrowali po świecie i pracowali w różnych majstrów, żeby lepiej się wydoskonalić w swoim rzemiośle. Również dziadek opu-

ścił swego pierwszego majstra i pracował w różnych miastach na Górnym Śląsku, nazwanym często Pruskim Śląskiem. Potem przeniósł się ponownie na Śląsk Austriacki i pracował w Boguminie oraz w Suchej koło Karwiny. Górna, Średnia i Dolna Sucha należały wówczas do parafii ewangelickiej w Będowicach Dolnych.

## NIEDZIELNE ZABAWY TANECZNE W „HARENDZIE”

Dziadek był wyznania ewangelickiego i chodził do kościoła ewangelickiego w Będowicach Dolnych. Przy kościele ewangelickim odbywał się odpust, a to dwa razy w roku. Pierwszy w połowie lipca po imieninach Małgorzaty i drugi na początku października po imieninach Michała. W dzień odpustu w gospodzie zwanej Harenda odbywała się po południu zabawa taneczna. Na tę zabawę przychodziło dużo kawalerów i dziewcząt. Również dziadek poszedł po nabożeństwie na zabawę do Harendy.

Upatrzył sobie jedną dziewczynę, która siedziała za stołem z innym kawalerem i poprosił ją kilkakrotnie do tańca. Prawdopodobnie musiał jej szeptać do ucha różne miłe słówka, bo stale z tą dziewczyną tańczył, a jej kawaler siedział za stołem i przypatrywał się wszystkiemu. Kawaler ten miał się z tą dziewczyną niebawem żenić i już wkrótce miał się odbyć ich ślub. Kawaler zwrócił swej dziewczynie uwagę, żeby przecież bez przerwy z obcym kawalerem nie tańczyła. Na to odpowiedziała mu





Pierwsza strona z pamiętnika.

dziewczyna: „Przecież ja nie muszę za ciebie wyjść za mąż. Ja ciebie nie chcę, wezmę sobie innego!“. W tym momencie nastąpiło zerwanie. Dziewczyna ta nazwiskiem Anna Pawlica, córka młynarza z Błędowic Dolnych, miała wyjść za mąż za młynarza do pobliskiej wsi Szobiszowice. Ale kilka przetańczonych kawałków i miłośnych słów innego kawalera zmieniły jej decyzję, chociaż dziadek był tylko czeladnikiem garbarskim.

### NIESPODZIEWANA WIZYTA PO LATACH

Chcąc otrzymać ślub dziadek musiał w urzędzie parafialnym przedstawić metrykę urodzenia i dowód przynależności gminnej. Celem uzyskania potrzebnych

dokumentów musiał się udać do Jawiszowic. Nie był tam od swojej ucieczki i w domu nic o nim nie wiedzieli. Wszyscy myśleli, że już dawno nie żyje, a macocha cieszyła się, że gospodarstwo, które miało przypaść dziadkowi w udziale, przypadnie teraz jej dzieciom.

Nagle w domu zjawia się dorosły mężczyzna w sile wieku i stoi przed macochą. Gdy go macocha zobaczyła i poznała, wypadł jej garnek z ręki i ze strachu omdlała. Ponieważ ojciec dziadka już nie żył, więc dziadek załatwił szybko wszelkie formalności, opuścił dom rodzinny i pojechał z powrotem do Suchej Górnej. Wkrótce odbył się jego ślub. Po ślubie dziadek zakupił gospodarstwo w Błędowicach Dolnych na „Datyniach”, urządził sobie garbarnię, którą oprócz gospodarstwa przez długie lata prowadził.

### POCHODZENIE NAZWY WSI DATYNIE DOLNE

Kiedy się tam osiedlił mój dziadek Pellar (to jest ojciec mojej matki), to część tej okolicy należała do wsi Błędowice Dolne, a druga część do Szonowa. Zarządy gminne tych wsi nie starały się o naprawę dróg do tych osiedli, więc trudno było do nich dojechać. Dziadek Pellar zebrał wszystkich gospodarzy tych dwóch osiedli i wszyscy postanowili odłączyć się od wsi Błędowice Dolne i Szonów i utworzyć osobną wieś, czyli gminę administracyjną. Ponieważ tę część osiedla, która należała do Błędowic Dolnych nazywano „Datynie”, dlatego uchwalono, że wieś będzie się nazywała Datynie.

Koło Ostrawy istniała już gmina Datynie Górne, dlatego nową wieś nazwano Daty-

### ALOJZY KOŁORZ (1891–1966)

Urodził się w Datyniach Dolnych. Syn Andrzeja i Marii Pelar. Absolwent seminarium nauczycielskiego w Bobrku k. Cieszyna (1911). Nauczyciel w Michałkowicach. W czasie I wojny światowej w armii austriackiej (od 1915, 100 Pułk Piechoty). Od 1918 r. telegrafista w Wojsku Polskim. Uczestnik walk podczas czeskiego najazdu na Śląsk Cieszyński (1919). Następnie pracował jako nauczyciel w Łodzi (od 1921) i Mysłowicach. Absolwent Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Łodzi, Instytut Pedagogicznego w Katowicach oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1934, pedagogika, propedeutyka filozofii, język niemiecki). Dyrektor

Niemieckiej Szkoły Wydziałowej i Powszechnej w Czeskim Cieszynie (1938–1939). W czasie II wojny światowej przebywał w obozie internowanych oficerów na Węgrzech. Po wojnie inspektor szkolny w Cieszynie (1945–1959). Autor publikacji i artykułów prasowych o historii szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim oraz pamiętników poświęconych jego rodzinnej wsi. Członek licznych organizacji. Zmarł w Czeskim Cieszynie.

niami Dolnymi. Dziadek Pellar zgłosił się do starosty powiatowego w Cieszynie z petycją o utworzenie osobnej wsi, podpisana przez obywateli, na co starosta powiatowy wyraził swoją zgodę. Godłem Datyni Dolnych w pieczęci gminnej został jeleni. To dlatego, że wieś graniczyła dookoła z lasami i było w nich zwierzyny pod dostatkiem. Czy akurat jelenie w tych lasach były, tego twierdzić nie mogę.

Pierwszym wójtem wsi Datynie Dolne był, rozumie się, Józef Pellar, ojciec mojej matki, który tę godność piastował przez długie lata aż do swej starości. Po czym wójtem był syn jego, również Józef Pellar, a następnie mój ojciec Andrzej Kolorz. Zaznaczam, że wójta nazywano z niemiec-ka burmistrzem (Bürgermeister).

Wieś Datynie Dolne odłączyła się od gminy Będowice Dolne 21 czerwca 1864 roku. W tym samym czasie odłączyły się również Żywocice, zaś Szumbark dopiero 23 listopada 1874. Około roku 1862 odłączyły się również od Będowic Dolnych: Będowice Średnie i Będowice Górne.

Stare akta gminy Datynie Dolne zaginęły, względnie spaliły się, bo wójtowie nie mieli osobnej kancelarii, a urzędowali tylko w swoich mieszkaniach. Akta urzędowe trzymali w szafie, stare na strychu, toteż w razie pożaru, jak np. za wójta Glaca, wszystkie akta się spaliły.

## GOSPODA WIEJSKA I SKLEP KOLONIALNY

Ojciec mój był z zawodu kowalem. Pracował w hucie w Witkowicach, ale po pewnym czasie założył sobie we wsi Datynie Dolne własną kuźnię, w której pracował na zamówienie miejscowej ludności i gospodarzy. Okuwał wozy, robił pługi, brony, podkowy dla koni, kuł konie itd. Matka pracowała na małym pięciomorgowym gospodarstwie na „Szymikówce”. Po pewnym czasie rodzice kupili bardziej w środku wsi gospodę wiejską z przeszło dwoma morgami pola. Ojciec przeniósł kuźnię na nowe miejsce, ale po kilku latach przestał pracować w kuźni i prowadził gospodę, a oprócz tego mały sklepik kolonialny. Najważniejszymi artykułami sprzedaży była nafta, zapalki, sól, cukier, świece, knoty do lamp, czasem sprzedawano też pieprz, cynamon, ocet, kaszę, mąkę i inne potrzebne na wsi w tym czasie artykuły. Przedtem do najbliższego



Pocztówka z Datyni Dolnych z lat 1925–1935. Widać na niej między innymi polską szkołę i gospodę Kolorzów.

sklepu trzeba było iść co najmniej godzinę, więc była to wygoda dla ludzi, a drobny zarobek dla rodziców.

Do gospody ludzie przychodzili najwyżej w sobotę wieczór lub w niedzielę po południu. Dlatego obroty w gospodzie były małe. Często za cały tydzień sprzedało się zaledwie dwa litry wódki (nie spirytusu), a w niedzielę jakieś 7–10 litrów piwa. Zresztą ludzie byli wtenczas bardzo oszczędni i nie pili tyle, co w czasach późniejszych. Z tych powodów ojciec dokupił jeszcze pięć morgów ziemi, aby powiększyć gospodarstwo rolne.

Było nas ośmioro rodzeństwa – pięć siostr i trzech braci. Najstarszym był brat Jan, potem Andrzej, następnie siostry: Helena, Maria, Madgalena, Anna, potem ja Alojz i najmłodsza siostra Teresa. Mieliśmy wszyscy na czym pracować, bo w polu była zawsze robota.

## TRZY GODZINY W JEDNĄ STRONĘ DO PRACY

Dwaj bracia już po piętnastym tym roku życia zaczęli pracować na kopalni węgla w Zarubku koło Ostrawy. W porze zimowej zostawali w Zarubku na kwaterze robotniczej i przychodzili do domu tylko w soboty, a w niedzielę wieczór, względnie w poniedziałek rano, wracali do pracy tak, jak to robili inni robotnicy z tej wsi. Ale za to w lecie, to już wszyscy dochodzili do pracy piechotą i to po trzy godziny w jedną stronę. Było to przecież jakich czternaście

kilometrów do Ostrawy. Prawie wszyscy górnicy mieli niewielkie gospodarstwo rolne od trzech do pięciu morgów ziemi. Żony z dziećmi uprawiały rolę, a mężowie górnicy jeszcze w lecie po szychtach również pomagali w robotach polnych. Często służyła im do tego niedziela.

Największe gospodarstwa we wsi, a było ich kilka, miały od 18 do 28 morgów ziemi, niektóre miały do 12 morgów, a bardzo dużo do 5 morgów. Tych największych gospodarzy, którzy mieli również konie, nazywano „siedlokami”, czyli rolnikami. „Siedlok” to nazwa utrzymująca się na całym Śląsku Cieszyńskim. Należy przypuszczać, że nazwa ta pochodzi z języka czeskiego, słowo „sedlak” znaczy rolnik, a pod wpływem języka polskiego przekształciła się na „siedlok”. Ludzi, którzy mieli małe gospodarstwa rolne, nazywano chałupnikami.

## OSIEMDZIESIĄT DZIECI NA JEDNEGO NAUCZYCIELA

Wracając do stosunków domowych, to z czasów dzieciństwa niewiele już sobie przypominam. Przypominam sobie na przykład, że kiedy miałem siedem lat, to ojciec leżał chory w łóżku, a sąsiedzi często go odwiedzali. Ojciec dosyć długo chorował. W tym czasie chodziłem już do szkoły. Do szkoły miałem bardzo blisko, bo jakieś trzysta metrów. Szkoła była o jednym nauczycielu. Wszystkie dzieci, a było ich ponad osiemdziesiąt, chodziły do jednej szkoły. Mówiono, że szkoła ma cztery

klasy, a właściwie cztery oddziały. Dwa oddziały chodziły do szkoły do południa, a dwa oddziały po południu.

W soboty we wszystkich szkołach ludowych w całym powiecie nauka nie odbywała się. Był to dzień wolny dla nauczycieli. Nauczyciele w tym dniu wyjeżdżali albo szli piechotą do miasta Cieszyzna i tam załatwiali swoje sprawy prywatne i urzędowe. Wprowadzenie jednego dnia wolnego od nauki szkolnej w tygodniu było słusznym zarządzeniem władz szkolnych. Przy braku komunikacji kolejowej, bo autobusowej wówczas jeszcze w ogóle nie było, znaczna część nauczycieli ze wsi mogła się dostać do miasta Cieszyzna furmanką lub piechotą. Ponieważ sobota była w Cieszyźnie dniem targowym, dlatego powiat cieszyński właśnie sobotą miał wolną od nauki. I wtedy w Cieszyźnie można było spotkać nauczycieli z całego powiatu.

### W KAPLICY DZWONIONO TRZY RAZY DZIENNIE

W Datyniach Dolnych między szkołą a domem rodzinnym stała kaplica ewangelicka zbudowana w roku 1896 na polu darowanym przez ojca. Kaplicę zbudowano ze składek miejscowej ludności. Wspomnieć muszę, że prawie cała ludność była wyznania ewangelickiego, a tylko kilku gospodarzy było wyznania rzymskokatolickiego. Do kościoła ewangelickiego w Będowicach Dolnych zakupiono nowy dzwon, największy z tych, jakie tam były. Najmniejszy dzwon zbór ewangelicki w Będowicach Dolnych sprzedał ludności Datyń Dolnych, która przystąpiła do wybudowania kaplicy.

W kaplicy ewangelickiej dzwoniono zawsze rano, w południe i wieczór, a w wypadku zgonu jakiejś osoby w Datyniach Dolnych dzwoniono przez trzy dni do południa trzy razy po dziesięć minut, a po południu również trzy razy po dziesięć minut.

W dniu pogrzebu, kiedy zmarłego wynoszono z domu i przewożono na cmentarz do Będowic Dolnych, dzwoniono przez pół godziny. Ponieważ rolnik Onderek, wyznania rzymskokatolickiego na budowę kaplicy ewangelickiej ofiarował jedno grube drzewo dębowe, dlatego po jego zgonie dzwoniono mu tak samo jak ewangelikom.

Jak poprzednio wspominałem, chodziłem do szkoły i byłem wówczas zdaje się w oddziale pierwszym, czyli w klasie pierwszej.

Do tej samej klasy, ale do wyższego oddziału, chodziła również moja starsza siostra. Naraz słyszymy dzwony w kaplicy stojącej blisko szkoły. Starsza siostra poczęła płakać, ale ja nadal byłem spokojny. Naraz siostra, która siedziała kilka ławek dalej, mówi do mnie: „Czemu nie płaczesz, przecież dzwonią, więc tata umarł”. Teraz już sobie nie przypominam, czy płakałem albo też nie, wiem jednak, że po przyjeździe do domu nie zdawałem sobie sprawy z całej tragedii. A nawet w dzień pogrzebu, gdy trumna stała przed domem, a ludzie śpiewali pieśni żałobne, cały ceremoniał pogrzebowy nie robił na mnie wielkiego wrażenia. Nie zdawałem sobie po prostu sprawy z tego, że tracę ojca. Było nas przecież ośmioro rodzeństwa. Trudno było wśród tylu dzieci utrzymać jaką taką karność i posłuszeństwo, toteż ojciec nieraz przyciął kijem niejednemu z nas. Z tego powodu bałem się ojca, a nawet od niego stroniłem. To może przyczyniło się też do tego, że nie byłem do ojca jakoś specjalnie przywiązany.

### PODZIAŁ OBOWIĄZKÓW PO ŚMIERCI OJCA I CHOROBA OCZU

Po pogrzebie wróciliśmy wszyscy do domu – matka wdowa z ośmiorgiem dziećmi. Siostra Teresa była ode mnie cztery lata młodszą i najmłodszą z rodzeństwa. A teraz Ty, Matko, staraj się o wychowanie ośmiorga dzieci! Dobrze, że dwaj najstarsi bracia już pracowali na kopalni i mogli już przynieść trochę pieniędzy do domu. Matka podzieliła pracę w domu pomiędzy nas wszystkich. A więc dwaj najstarsi bracia pracowali na kopalni, najstarsza z siostr, Helena, zajmowała się sklepem kolonialnym i gospodą, zaś druga siostra, Marysia, pilnowała krów. W domu były przeważnie trzy krowy i cielę lub jałówka. Trzecia siostra, Magdalena, zajmowała się świniami i prosiętami. Zwykle hodowaliśmy dwie lub trzy świnie oraz dwoje lub troje prosiąt. Jednej i drugiej siostrze pomagała siostra Hanka, a ja musiałem w lecie paść krowy, w czym czasami pomagała mi też siostra Hanka. Najmłodsza siostra Teresa, jako najmłodsza, była od obowiązku pracy w gospodarstwie zwolniona do czasu aż uorośnie.

Ja i dwie moje starsze ode mnie siostry chodziliśmy do szkoły. Wkrótce zachorowałem na prawe oko. Również lewe oko zaczęło mnie boleć. W szkole nie mogłem ani czytać, ani pisać, więc przestałem chodzić do szko-

ły. Jednak choroba oczu trwała bardzo długo, więc matka wspólnie z kierownikiem szkoły, Janem Siwym, postanowili, że znów rozpocznę uczęszczając do szkoły i będę się przynajmniej przysłuchiwał lekcjom.

Matka chodziła ze mną dwa razy w tygodniu do lekarza Weissbergera do Będowic Dolnych. Chodziła tak prawie przez cały rok, a choroba oczu nie ustępowała. Poradzono jej potem, żeby zajechała ze mną do specjalisty do kliniki do Wiednia, co też matka chętnie uczyniła. Po jednorazowej wizycie na klinice i zażywaniu lekarstw (byłem jeszcze potem u specjalisty ocznego w Cieszyźnie) w przeciągu trzech miesięcy byłem wyleczony. Miałem już dziesięć lat, ale czytać i pisać nie umiałem.

### JAK SZYMIKÓWNA UCZYŁA MNIE PISAĆ?

Kierownik szkoły wcale się tym faktem nie przejmował. Polecił jednej starszej uczennicy, Annie Szymikównie, żeby mnie nauczyła czytać i pisać. Była to może najzdolniejsza uczennica w klasie. Przychodziłem do szkoły wcześniej przed lekcjami lub pozostawałem jeszcze po lekcjach w szkole, a Hanka Szymikówna „spod Lasu”, bo mieszkała pod lasem, uczyła mnie pilnie, a ja też starałem się uczyć, ile tylko mogłem.

Jak Szymikówna uczyła mnie pisać? W ręce trzymałem rysik, bo wtedy pisano na łupkowych tabliczkach, a Szymikówna uchwyciła moją prawą rękę i wodziła nią po tabliczce. W ten sposób wraz z nią kreśliłem litery, jakie ona mi wskazywała. Później pisała ze mną całe wyrazy. Wkrótce nauczyłem się pisać i po niespełna dwóch latach byłem już w czwartym oddziale.

Pobyt mój w szkole ludowej w Datyniach Dolnych nie bardzo miłe wspominałem. Kierownik szkoły, Jan Siwy, nie bardzo darzył sympatią całą naszą rodzinę i często nam dokuczał. Wyzywał on na moje siostry i na mnie i często nam docinał. Czynił to niby w formie żartów, ale były to żarty złośliwe i ośmieszające nas. W jaki sposób ośmieszał moje siostry, tego już nie pamiętam. Do dziś zapamiętałem, co przed całą klasą mówił na mnie, a mianowicie: „Kaczmarczyk u szynkasu, uciompany do pół pasu”. Te wszystkie kpiny znosił mi cierpliwie, bo matka wdowa była za słaba, żeby nas obronić. Chociaż mi nauczyciel dokuczał, to ja chciałem się uczyć, i pamiętam, jak

letnią porą wybrałem się już do szkoły o godzinie siódmej rano, żeby z tablicy odpisać zadanie i wyuczyć się nowej lekcji.

Kierownik szkoły, który mieszkał w szkole po drugiej stronie korytarza, zajrzał rano do klasy i zobaczył mnie, ale nic mi nie powiedział. Dopiero matka zauważyła moją nieobecność w domu. Któraś z sióstr powiedziała matce, że widziała mnie iść do szkoły. Matka poszła więc po mnie, żebym szedł na śniadanie, gdyż nauka rozpoczęła się dopiero o dziewiątej rano.

## URODZINY CESARZA FRANCISZKA JÓZEFA

Zwykle raz w roku, a było to 18 sierpnia, w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa, dzieci z całej szkoły szły pod przewodnictwem kierownika Siwego na nabożeństwo do kościoła ewangelickiego w Błędowicach Dolnych. W dniu tym były tam również dzieci szkolne z Błędowic Dolnych, Szumbarku, Żywocic i Cierlicka. Już dwie niedziele przedtem ksiądz ogłosił w kościele nabożeństwo szkolne, więc prawie nikogo z dzieci nie brakowało.

Jakie wrażenie zrobiło na chłopcu pójście do kościoła, nie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Przecież na wsi widziałem tylko pola i pola, łąki i lasy, i zabudowania gospodarskie, a wejście do kościoła uważałem za jakąś świętość nie do opisania. Kościół nie robi takiego wrażenia na dzieciach, które często są w kościele, ale być w kościele tylko raz w roku, wtedy przeżycie jest podwójne: wewnętrzne i zewnętrzne.

Kazanie księdza o miłościwym i dobrotliwym najjaśniejszym cesarzu Franciszku Józefie czyniło cesarza jakimś nadczłowiekiem. W ten sposób ksiądz wzbudzał u młodzieży przywiązanie do domu panującego. Dopiero późniejsze przeżycia otworzyły człowiekowi oczy na te sprawy.

## PASIENIE KRÓW U „STARZYCZKA”

Latem pasiałem krowy w domu. Pewnego razu odszedł czy też uciekł pasterz od dziadka, więc matka poleciła mi iść do dziadka paść krowy. W domu miała to robić za mnie starsza siostra – Hanka. Poszedłem więc do dziadka na służbę za pastera, chociaż miałem dopiero jedenaście lat. Prawdopodobnie żadna ze starszych sióstr nie chciała paść krów u „starzyczka”, więc

wypchnięto mnie. Poszedłem. U starzyczka były cztery krowy. Było je trzeba paść po miedzach, uwiązane powrozami za rogi.

Dziadek miał obszerny murowany budynek mieszkalny. Składał się on z dużej kuchni i pokoju o rozmiarach sześć na sześć metrów. W drugim takim samym pokoju znajdował się sklep kolonialny. Oprócz tego w domu była jeszcze komora, czyli sklepiona izba o wymiarach około cztery na cztery metry. Dom posiadał również dwie piwnice, strych oraz werandę zwaną „pocieniem” (podsienie).

Obora dla krów (na Śląsku Cieszyńskim nazywana chlewek) była wybudowana osobno i mogła pomieścić co najmniej osiem krów, chociaż trzymano zazwyczaj cztery krowy. Druga połowa obory służyła za chwilowy skład słomy i siana dla krów. Były tam również dwie prycze, zwane „wyrkami”. Na jednej pryczy spała służąca, zwana dziewczką, a na drugiej pryczy spałem ja, gdyż była ona przeznaczona dla pasterza.

Budynek mieszkalny był z oborą połączony dzwonkiem. Zawsze rano budzono nas za pomocą tego dzwonka. Zaraz wstaliśmy i poszliśmy umyć się pod studnię. Po czym poszliśmy do kuchni. Służąca przygrzała ni trochę ziemniaków pozostałych od kolacji. Zjadłem je z kwaśnym mlekiem, zwanym kiszka. Potem wyprowadziłem krowy z obory i pasłem je po miedzach koło ornego pola. Ponieważ podczas pasienia musiałem odejść dosyć daleko od budynku i nie wiedziałem, kiedy mam przyjść z krowami z powrotem, dlatego „starzyczka” (babka) wieszła na haku na murze domu ciemny fartuch. Był to znak powrotu z krowami do domu. Na obiad zjadłem znów trochę kartofli z „kiszka” albo jakiejś kaszy, lub „krupicy” (kaszy manny). Po czym poszedłem do szkoły.

Po powrocie ze szkoły dała mi starzyczka chleba i sera do woreczka, który zawieszala mi na szyi. Pasąc krowy zajadałem powoli chleb z serem. W niedzielę starzyczka gotowała na obiad wędzone mięso. Na obiad jadłem najpierw kapustę z ziemniakami, potem polewkę z tego wędzonego mięsa zalaną mlekiem. Polewkę jadłem z kartoflami. Mięsa nie dostałem. Starzyczka miała również wędzoną stoninę. Skórki pozostałe po wędzonej stoninie starzyczka gotowała razem z wędzonym mięsem, i te ugotowane skórki jadłem zamiast mięsa.

Starzyczka i starzyczka bardzo się bałem i wcale nie czułem żadnego przywiązania do nich jako do dziadków. Mnie, jako chłopca, nie pogłaskali ani razu, ani starzyczka, ani starzyczek. W ich mieszkaniu chodziłem bardzo ostrożnie i niczego nie ruszyłem, bo się bałem, że dostanę kijem, chociaż nie byłem żadnym psotnikiem ani też krnąbrnym chłopcem.

## JAK JASKÓŁKI ZAMUROWAŁY WRÓBLA

Jeden wypadek u dziadków utkwiał mi do dziś dnia w pamięci. Przyszedłem raz ze szkoły i książki złożyłem w kuchni na oknie. Dziadek siedział na „pocieniu” – to jest taka duża otwarta weranda przybudowana do budynku mieszkalnego. Z werandy rozpościerał się piękny widok na całą olszynę i na podwórze gospodarskie. Było tu pięknie i zacisznie. Na werandzie, pod dachami budynku, były dwa czy też trzy jaskółcze gniazdko. Dziadek siedzi na tej werandzie i przygląda się jednemu gniazdku i jaskółkom, co koło niego latały i szczebiotały. Dziadek patrzy ciągle na gniazdko i uśmiecha się. Ja też skierowałem wzrok w tym samym kierunku, ale nie wiedziałem, na co mam patrzeć.

W końcu dziadek wyjaśnił mi całą sytuację. Do gniazdko jaskółek wlał wróbel. Jaskółki chciały go stamtąd wypędzić, ale wróbel nie dał się i dziobał atakujące go jaskółki. Po chwili jaskółki zaczęły przeobrażać szczebiotać i latać koło domu. Wkrótce zleciało się dużo jaskółek i wszystkie atakowały wróbla. Intruz był jednak w wygodnym położeniu i nie dał się wypędzić. Teraz nastąpiła zemsta jaskółek. Dwie jaskółki pilnowały gniazdko, żeby wróbel nie mógł się z niego wydostać, a inne jaskółki tak długo przynosiły błoto do gniazdko, aż w nim całkiem wróbla zamurowały. Potem jaskółki odleciały. Po kilku dniach dziadek polecił gniazdko zrzucić. Wewnątrz znajdował się martwy wróbel.

Może ktoś, czytając mój pamiętnik, nie będzie chciał mi wierzyć. Ale działo się to na gospodarstwie dziadka w Datyniach Dolnych w domu numer 13, a ja osobiście byłem tego świadkiem.

Po dwóch czy trzech miesiącach dziadek przyjął obcego pasterza, a mnie ze służby zwolnił.

## KAZANIA W GOSPODZIE

Na ogół w sąsiedztwie nie miałem kolegów rówieśników. Dlatego też w wolnych chwilach chętnie przesiadywałem w izbie szynkowej koło pieca. Siedziałem tam cichutko i przysłuchiwałem się rozmowom chłopów, którzy rozmawiali na różne tematy gospodarskie, np. o uprawie roli i hodowli bydła. Mówili nawet o polityce. Do gospody abonowaliśmy dwie gazety, które wychodziły raz w tygodniu. Jeden z chłopów czytał gazetę na głos, a drudzy słuchali. Po przeczytaniu danego artykułu rozpoczynała się debata na jego temat pełna chłopskiego filozofowania. Jeden poważny chłop, Gałgonek „spod Szkoły” nie raz mówił: „Wiecie, ludzie, to jest tak: Jednemu to się woda polić, a drugiemu to ani petrolina nie chce goreć”. Pojąłem to dosłownie i dopiero później zrozumiałem sens tych słów.

Jak już wspominałem, ludność wsi Datynie Dolne była w 99 procentach wyznania augsbursko-ewangelickiego. Podstawą religii ewangelickiej było czytanie Biblii i interpretowanie jej treści. Był też we wsi chłop nazwiskiem Kołorz, a ponieważ mieszkał blisko niewielkiego lasu, nazywano go Kołorzem „z Losku”, dla odróżnienia od innych Kołorzów.

W zimowej porze czytał ów Kołorz „z Losku” dużo książek, ale przeważnie zagłębiał się w Piśmie Świętym. Często przychodził do gospody z Biblią w kieszeni, a gdy już sobie wypić „półkę” (kieliszek) lub dwie, a w gospodzie było kilkunastu chłopów, wtenczas wstał, zdjął kapelusz – bo był zwyczaj, że wszyscy chłopci w gospodzie mieli kapelusze czy też czapki na głowie – wyjął z kieszeni Biblię, przeczytał kilkanaście wierszy z niej, a potem na ten temat wygłaszał całe kazanie.

Wszyscy chłopci zdjęli również kapelusze i słuchali go, nie przeszkadzając mu nigdy w jego kazaniach. Ja często słuchałem go w gospodzie jako chłopiec i wydawało mi się, że to ksiądz, bo jego kazania niczym nie różniły się od kazania księdza. Mnie, jako chłopcu, mogłoby się to tak wydawać, jednak dorośli ludzie, którzy na ten temat między sobą rozmawiali, wszyscy mówili, że Kołorz „z Losku” mówi kazania całkiem rozumne i logiczne. Gdyby to był człowiek wykształcony, zastąpiłby na pewno jako wybitny mówca.

## CHŁOPSKIE OPowieści

Mnie się wydawało, że wszyscy chłopci są bardzo mądrzy. Za najmądrzejszego z nich uważałem mego wuja Józefa Pellara, brata mojej matki, który ukończył trzy klasy szkoły realnej w Cieszynie, a potem osiadł na gospodarstwie rolnym. Wuj Pellar, jedyny oprócz nauczyciela, abonował dwie polskie gazety i jedną niemiecką „Silesię” wychodzącą w Cieszynie.

Z rozmów chłopskich w gospodzie dowiedziałem się, że w Wiedniu mieszka cesarz Franciszek Józef I, mający swoje wojsko i oficerów, którzy słuchają jego rozkazów, a każdy zdrowy mężczyzna po skończeniu 21 roku życia musi pójść na trzy lata do wojska. Dowiedziałem się również, że w Cieszynie urzęduje „becyrkhetman” (Bezirkshauptmann) – starosta, który rozkazuje wszystkim wójtom wiejskim zwanymi burmistrzami.

Chłopci opowiadali sobie również o Ondraszku i Juraszku, jak to bogatym brali, a biednym dawali. Ondraszek bardzo często przebywał w lasach koło Frydku ubrany za myśliwego. Gdy szedł kto drogą czy też gościńcem przez las w Siedliszczach, to często wychodził z lasu na drogę i zapytywał ludzi, czy też nie widzieli gdzie Ondraszka i czy się go nie boją? Biedni ludzie wyrażali się o nim pochlebnie. Wtenczas zabierał ich kawałek dalej do lasu, tam wyciągał sukna czy też płótna, mierzył od buka do buka, i obdarowywał odmierzoną kawałkiem szczęśliwych przechodniów.

Raz też szła pewna kobieta sama przez las. Jej również zapytał, czy zna Ondraszka i czy się go nie boi? Kobieta bardzo przeżywała na Ondraszka, że to taki „chacher”, złodziej, bandyta i nicpoń. Ondraszek był spokojny, powiedział kobiecie, że jest gajowym, dał jej pieniądze i prosił ją, żeby mu w mieście Frydku kupiła ćwieczków do butów, kiedy będzie wracała z miasta, to on będzie już czekał na nią przy robotnikach leśnych ścinających drzewa. Po pewnym czasie kobieta wraca i daje myśliwemu ćwieczki. Ondraszek razem ze swymi towarzyszami, bo to oni udawali robotników leśnych, zabrali kobietę do lasu, na pniu drzewa ustawili ćwieczki ostrymi kolcami do góry, potem dźwignęli kobiecie suknię i gołym tyłkiem posadzili ją na tych ćwieczkach.

Chłopci opowiadali również o „grofie” (hrabi) Laryszu z Karwiny, jaki to był człowiek

bogaty, ile miał folwarków i kopalń węgla. Larysz był tak bogaty, że cesarz kazał mu utrzymywać oddział wojska, ale „grof” się sprzeciwił i powiedział, że zamiast wojska woli utrzymywać stado psów. Cesarz bardzo się rozgniewał i kazał mu utrzymywać za karę cały regiment psów. Grof musiał je wymusztrować na modłę wojskową, tak, że nawet psy musiały maszerować podług muzyki. Chłopci opowiadali również, że jedna „cera” (córka) grofa miała końską głowę. Ale były to wszystko bajki.

## SZKUBACZKI

W gospodzie odbywały się też „szkubaczki”. Było to darcie gęsiego pierza celem sporządzenia z niego poduszek i pierzyn dla pańien. Każda dziewczyna na wsi, choćby najuboższa, gdy wychodziła za mąż, musiała mieć co najmniej pierzyny. To też w każdym gospodarstwie hodowano gęsi. Wielkość stada zależała od warunków gospodarczych oraz liczby córek w domu. W każdym domu zimową porą kobiety siedziały przy stole, szkubały (darty) pierze i opowiadały sobie różne bajki o straszdyłtach i utopcach.

Często zapraszano na szkubaczki sąsiadki, żeby się prędzej z tym pierzem uporać. Gospodynie najchętniej urządziły szkubaczki w gospodzie, gdzie było dużo miejsca. Kobiety i dziewczęta podczas skubania pierza śpiewały i opowiadały różne bajki. Wśród kobiet zawsze znalazła się gawędziarka, która umiała barwnie opowiadać. Reszta chętnie jej słuchała. I ja też siedziałem w izbie szynkowej w kącie przy piecu i chętnie tych opowiadań słuchałem. Po szkubaczkach właścicielka pierza ugotowała u nas w gospodzie białą kawę, z domu przyniosła kołaczy, którymi poczęstowała wszystkie uczestniczki szkubaczek.

Na te szkubaczki dziewczyny zapraszały chłopców, którzy chętnie przychodzili. Któryś z chłopców przyniósł harmonię i wesoło przygrywał. Po skończonych szkubaczkach dziewczęta tańczyły koło środkowego stołu, bo inaczej trzeba było mieć specjalne zezwolenie na zabawę taneczną. Omijano ten przepis i tańczono dookoła stołu. Wprawdzie tańczyło najwyżej kilka par, ale akordeonista grał niezmordowanie, tak, że wszystkie dziewczęta mogły się natanńczyć do woli.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

# MĘSKI KOSTIUM MARII RODZIEWICZ-ÓWNY

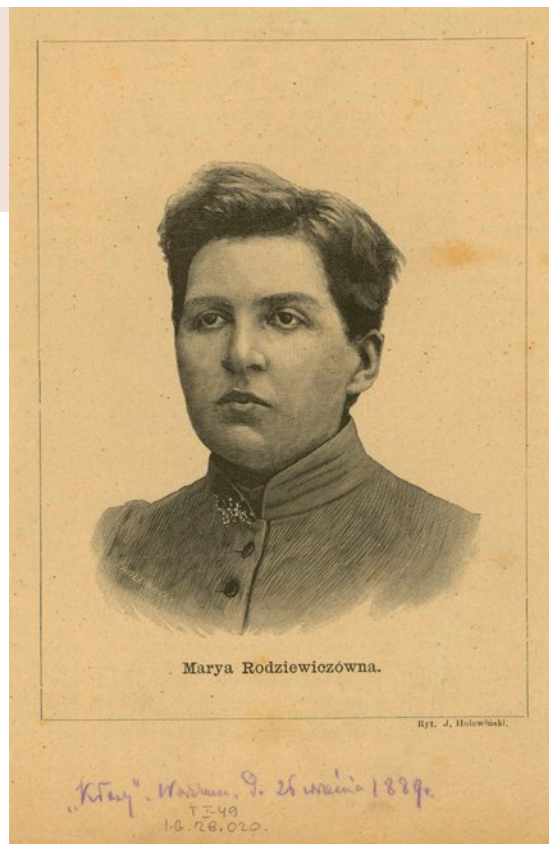
TEKST: ALEKSANDRA E. BANOT / ZDJĘCIA: WIKIPEDIA

**P**o publikacji biografii Juliusza Słowackiego (2021) autorstwa Marty Justyny Nowickiej, w której podjęto m.in. tematykę nieheteronormatywności romantycznego wieszca, przyszedł czas na Marię Rodziewiczówną (1864–1944).

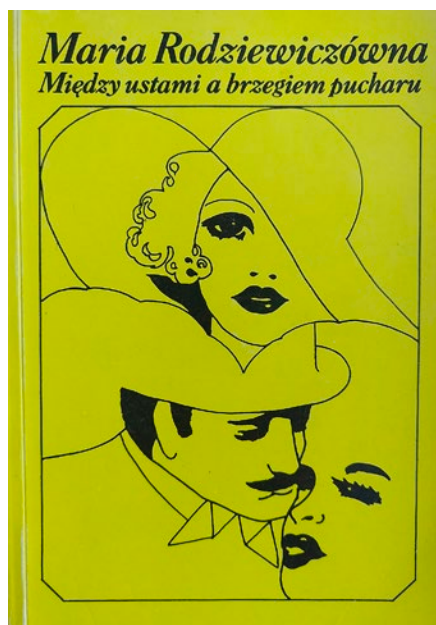
LITERATURA

Na początku roku do księgarń trafiła książka Emilii Padoł pt. *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza* (2022). Biografka analizuje w niej nie tylko kwestie androgynicznego wizerunku popularnej, jeszcze do niedawna, pisarki. (Nazwisko Rodziewiczówny pojawiło się w badaniach czytelnictwa Biblioteki Narodowej jeszcze w 2015 roku.) Z detektywistycznym zacięciem Padoł śledzi niezwykle dramatyczne dzieje życia autorki *Dewajtisa* i próbuje rozwikłać skomplikowaną osobowość Rodziewiczówny, której wybory mogą zaskakiwać brakiem konsekwencji. Na pewno to jedna z najgorętszych postaci polskiej historii literatury – epitet „gorąca” w podtytule biografii ma swoje uzasadnienie. Trudno jednak uzasadnić użycie sformułowania „baśniowe ciągoty Marii” na stronie 268 – książka wiele by zyskała na bardziej skrupulatnej redakcji i usunięciu rażących kolokwializmów.

Taki właśnie, „hot” – gdyby użyć jednego z modnych wśród najmłodszych pokoleń anglicyzmów – był dla mnie, nastolatki, film w reżyserii Zygmunta Kuźmińskiego *Między ustami a brzegiem pucharu* (1987). Dzięki temu niezwykle sensualnemu i erotycznemu obrazowi (niejednemu w późnych latach 80.) po raz pierwszy zetknęłam się z twórczością Rodziewiczówny. Autorom ekranizacji udało się w interesujący sposób pokazać historię fascynacji niemieczonego hrabiego Wentzla Jadwigą Chrząstkowską, która wraz z babką zarządza jednym z wielkopolskich majątków, manifestując silne przywiązanie do polskości. Droga do ukochanej wiedzy przez naukę języka polskiego (matka hrabiego była Polką). Eksponując erotyzm, film staje w poprzek dość oszczędnemu pokazywaniu bliskości pomiędzy książkowymi bohaterami i bohaterkami.



Józef Holewiński, *Portret Marii Rodziewiczówny*, 1899 r. / Domena publiczna



## QUEER...

O ile relacje partnerskie w powieściach Rodziewiczówny są w większości przypadków heteroseksualne, o tyle autorka preferowała związki z kobietami. Wieloletnimi towarzyszkami jej życia były Helena Weychert oraz Jadwiga Skirmunttówna. Padoł, opisując szczegółowo relacje, jakie łączyły Marię z obydwoma kobietami (intelektualne, emocjonalne, ekonomiczne), nie nazywa ich związku homoseksualnym ze względu na brak niezbitych dowodów na taki charakter relacji. Nie zachowały się

◀◀ Okładka książki Emilii Padoł, *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza* / Ze zbiorów autorki

◀ Okładka *Między ustami a brzegiem pucharu*, wydanie z 1989 r. / Ze zbiorów autorki



Obchody 45-lecia działalności literackiej Marii Rodziewiczówny (trzecia od lewej), 1927 / Domena publiczna

listy Rodziewiczówny ani inne autobiograficzne zapiski, które by to potwierdziły. Te zaś, które są dostępne, nie mówią zbyt wiele o intymności – zresztą na przełomie XIX i XX wieku nie ma zwyczaju ujawniania takich szczegółów. Nie ma nawet języka, za pomocą którego można byłoby opowiedzieć o doświadczeniach seksualnych w relacji damsko-męskiej, a co dopiero w relacji jedнопłciowej. W wywiadzie dla „Magazynu Gazety Wyborczej” z 18–19 lutego 2022 roku, zatytułowanym *Queer katolicko-narodowy*, Padoł jednak twierdzi, że nie można mówić o związkach Rodziewiczówny wyłącznie w kategoriach przyjaźni; sąsiedzi pisarki (rodzina profesora Jana Widackiego) żartowali, że Maria „mieszka z żoną” (s. 27).

Autorka biografii wiele uwagi poświęca tożsamości płciowej Rodziewiczówny, uwzględniając kontekst historyczno-społeczno-kulturowy i stawiając różnorodne tezy. Jednocześnie unika wyciągania powierzchownych wniosków – zwłaszcza używania współczesnych kategorii seksuologicznych. Opisuując „męski kostium” pisarki, Padoł przytacza wypowiedź Marii Sobolewskiej zamieszczoną w jednym z numerów „Wędrowca” z 1902 roku: „Znalazł-

szy się na jednym z zebrań warszawskich, na którym poznać miałam Rodziewiczównę, szukałam jej oczami i wówczas oburzył mnie widok młodego chłopca siedzącego w szarym surduciku na najprzedniejszym miejscu, wbrew wszelkim wymaganiom

form towarzyskich. [...] Po chwili drobna muskularna dłoń owego chłopca wyciągnęła się do mnie, twarz jego opromienił uśmiech pogody, ukazując dołki na twarzy i usta pełne wdzięku i łagodności, co wszystko razem wzięte dało odblask duszy



Hruszowa, dwór Marii Rodziewiczówny, widok ogólny dworu od frontu, 1918–1936 / Domena publiczna

kobiecej o subtelnych tajnikach. Stałam przed Rodziewiczówną” (s. 106–107). Padół zwraca uwagę na to, jak Maria się podpisuje (Marja Rodziewicz, MarRodz, MarRodziewicz, MRodziewicz – te trzy formy są uniseksualne) oraz analizuje jej sposób ubierania się w dwudziestolecie międzywojennym. Na co dzień pisarka nosiła ubrania z samodziału, wytwarzanego na Polesiu, gdzie mieszkała i pracowała (w majątku Hruszowa w powiecie kobryńskim na terenie dzisiejszej Białorusi): koszule, wełniane marynarki/ żakiety, kamizelki i krawaty. Tę męską „górną” uzupełniała... długimi spódnicami. Jedno z nielicznych zachowanych zdjęć, na którym jest to widoczne, zostało wykonane podczas obchodów 45-lecia działalności literackiej Rodziewiczówny w sali Rady Miejskiej w Warszawie w 1927 roku.

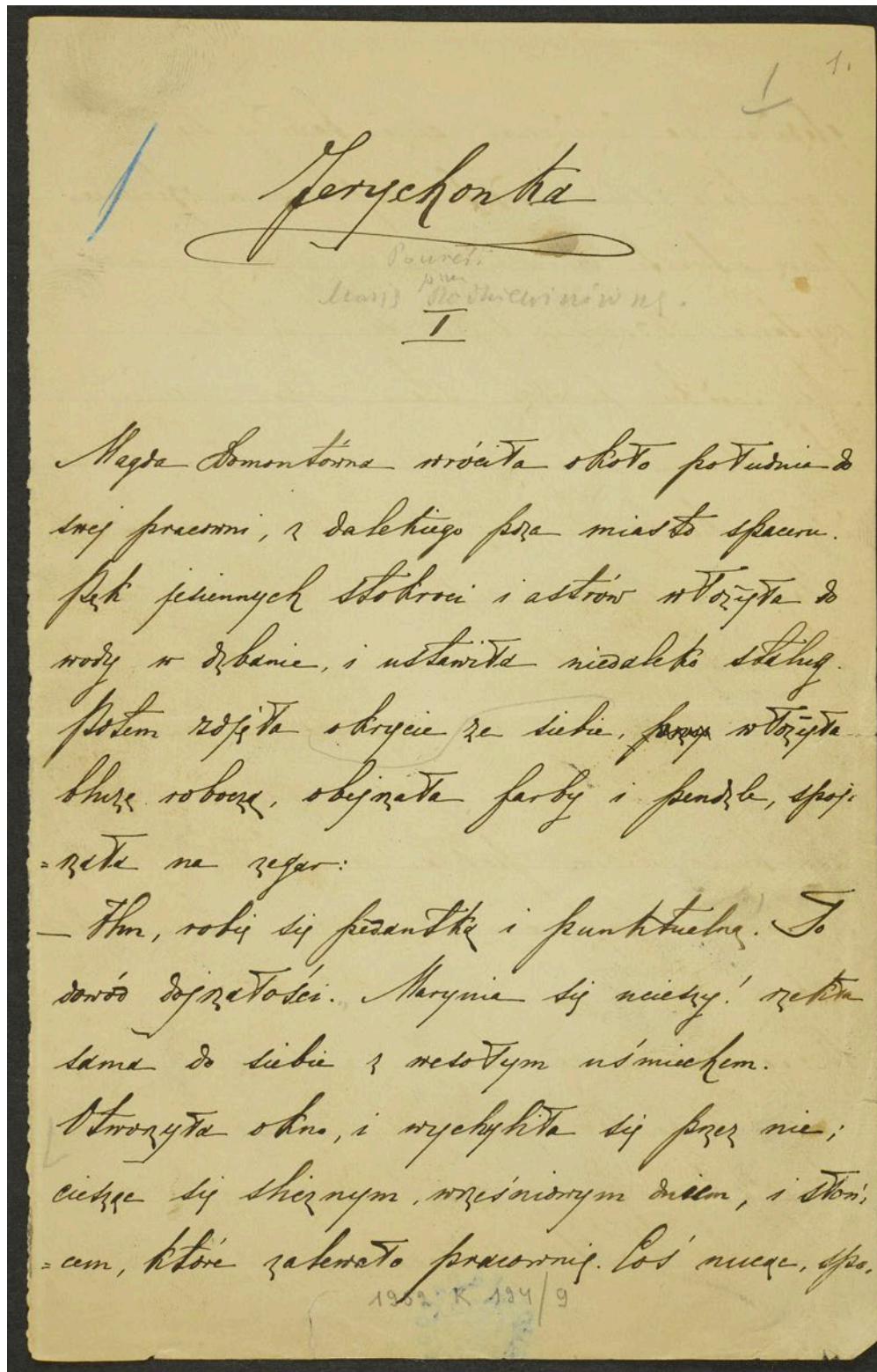
Ubiór pisarki ma zatem męsko-damski charakter. Te aspekty jej wizerunku umożliwiają jednoznaczną identyfikację płciową. Współczesne określenie queer pozostaje najbardziej pojemne.

### ...KATOLICKO-NARODOWY

Wydawać by się mogło, że taka postać reprezentuje najbardziej radykalny nurt ruchu emancypracyjnego na ziemiach polskich przełomu XIX i XX wieku. Nic bardziej mylnego. Rodziewiczównie było bliżej do środowisk konserwatywnych i prawicowych. Co prawda Maria współpracowała z lwowskim „Sterem”, feministycznym czasopiśmie wydawanym przez Paulinę Kuczalską-Reinschmit w latach 1895–1897 (a od 1907 roku w Warszawie), ale w roku 1906 wstąpiła do Zjednoczonego Koła Ziemianek i objęła w nim kierownictwo Wydziału Ekonomicznego. Rodziewiczówna była właścicielką odziedziczonego po przodkach majątku Hruszowa, dlatego bliskie jej były interesy własnej klasy i walka o jej przetrwanie, a przede wszystkim walka o utrzymanie ziemi w polskich rękach w nietatnych warunkach zaborczych. Środowisko ziemiańskie, obok przywiązania do wartości patriotycznych, silnie identyfikowało się z katolicyzmem; między polskością a katolicyzmem można było postawić znak równości. Maria Konopnicka w liście do syna Jana z 6 marca 1910 roku nie omieszkała zresztą nazwać swojej imienniczki „gorliwą kleryką”. Wypomniła jej także zainteresowanie... buddyżmem.

Wojna polsko-bolszewicka, która zmusiła Rodziewiczównę do ucieczki z „płonącego świata”, realna obawa o utratę Hruszowy (ziściła się podczas drugiej wojny światowej) oraz późniejsza konieczność odbudowy zniszczonego majątku (restauracja dworu, zarządzanie gospodarstwem ziem-

skim) z pewnością wpłynęły na pogłębienie endecko-chadeckiej orientacji politycznej pisarki. W liście do Antoniego Trępińskiego z 31 marca 1925 roku używa ona względem siebie określenia „narodowiec”. Wielu przedstawicieli endecko-chadeckich ugrupowań, m.in. marszałek Se-



Rękopis pierwszej strony Jerychonki, ok. 1895–1900 r. / Domena publiczna



natu Wojciech Trąmpczyński, jest obecnych w czasie wspomnianego już obchodu 45-lecia działalności literackiej Rodziewiczówny w Warszawie. W swoim wystąpieniu Maria więcej mówi o mozolnej pracy na rzecz utrzymania ziemi na Kresach niż o swoich książkach (pisze coraz mniej). Kiedy na koniec rzuca: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród”, sala intonuje *Rotę*. Rodziewiczówna zapisuje się także do Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), ale w 1938 roku w oficjalnym liście do jego szefa, generała Stanisława Skwarczyńskiego, rezygnuje z członkostwa, ponieważ w jej ocenie OZN nie spełnia warunków, które ona postawiła (m.in. bezinteresownej służby dla Ojczyzny).

### PISARKA

Pomimo silnej identyfikacji klasowej i narodowej (przynależność do sfery ziemiańskiej i praca w majątku rozumiane w kategoriach patriotycznych) nie sposób przejść obojętnie obok ogromnego literackiego dorobku pisarki i jej czytelniczej popularności. Sama zresztą przeczytałam „całą” Rodziewiczównę w wieku 17 lat – na pewno wszystkie

książki dostępne w bibliotece cieszyńskiego liceum, w którym wówczas się uczyłam. Były to co prawda opowieści o świecie minionym, nie zawsze artystycznie dopracowane (co krytycy, m.in. Cezary Jellenta, Rodziewiczównie zarzucali), ale dobrze i szybko się je czytało. Po prostu wciągały.

Padół zwraca uwagę na różne ciekawe problemy, które pisarka podnosi w swoich tekstach, a które wymykają się schematycznym fabułom miłosnym i walce o utrzymanie odziedziczonej po przodkach ziemi. Wiele z nich ma... feministyczny wydźwięk. Przykładowo – powieść *Joan. VIII 1-12* porusza problem prostytucji, *Ragnarök* z kolei – dyskutowane współcześnie zagadnienie antynatalizmu. *Czahary* są zaś opowieścią o kobiecej przedsiębiorczości. Wnikliwa lektura książek Rodziewiczówny z pewnością pozwoli odkryć ciekawe tematy czy sposób ich prezentacji, często odmienny od deklaracji światopoglądowych autorki. Właśnie w tych odmiennościach, sprzecznościach, niekonsekwencjach tkwi siła Rodziewiczówny. Warto zatem sięgnąć nie tylko po fascynującą biografię autorki *Wrzosu*, lecz także po jej książki – zacznijmy od *Dewajtisa* w wydaniu z 1995 roku z przedmową Czesława Miłosza



Okładka *Wrzosu*, wydanie z 1948 r. / Domena publiczna

albo od powieści *Lato leśnych ludzi*, o której Jarosław Iwaszkiewicz powiedział, że jest „pierwszym **dziełem** [podkreśl. – J. I.] autorki”, a którą można czytać w duchu modnej obecnie ekokrytyki albo jako opowieść o... poliamorii.

To już piąta edycja Kalendarza Śląskiego, jaką mam zaszczyt i przyjemność Państwu przedstawić. Jak już uważny Czytelnik zapewne zauważył, staram się w Kalendarzach przez siebie redagowanych poruszać zagadnienia, z jakimi trudno się spotkać w prasie zaolziańskiej. W ubiegłorocznym wydaniu tematem takim było szeroko rozumiane poczucie tożsamości narodowej wśród naszych gimnazjalistów. Tym razem wracamy do tego wątku – poszerzając go o dodatkowe refleksje na tematy pokrewne – w postaci rozmowy z nestorem naszej myśli patriotycznej, prof. Danielem Kadłubcem. Polecam gorąco ten tekst tym zwłaszcza, którym ciągle leży na sercu nasze przetrwanie na tym skrawku ziemi. Przetrwanie nie w sensie czysto fizycznym, lecz narodowym i kulturowym.

Oczywiście to nie jedyny z zamieszczonych w tym tomie ciekawych i godnych polecenia artykułów. Wypada się cieszyć, że mamy jeszcze w naszym gronie tylu autorów, którzy mają do powiedzenia tyle ciekawych spraw. Byłbym niezmiernie rad, gdyby w najbliższej przyszłości to znakomite grono powiększyło się o kolejne nazwiska – ludzi młodych i bardzo młodych, których obecnie na naszej scenie publicystycznej jest niestety niewielu, a wielka to szkoda. Niech zatem Babcie i Dziadkowie – tradyjni czytelnicy Kalendarza Śląskiego – podesuną swoim wnukom ten egzemplarz do lektury. Może obudzi to w nich chęć aktywnego włączenia się w zaolziański obieg wymiany myśli, idei i poglądów.

Marian Siedlaczek – redaktor Kalendarza Śląskiego 2024

Wszelkie uwagi, komentarze i opinie można kierować na adres:  
[kalendarz.redakcja@gmail.com](mailto:kalendarz.redakcja@gmail.com)





MOTTO: „CIERPLIWOŚĆ I WYTRWAŁOŚĆ MAJĄ MAGICZNE DZIAŁANIE - DZIĘKI NIM TRUDNOŚCI ZNIKAJĄ, A PRZESZKODY ULATNIAJĄ SIĘ” - JOHN QUINCY ADAMS.

# KUPCY Z WŁOCH PRZYWĘDROWALI DO CIESZYNA

TEKST EMILIA ŚWIDER, ZDJĘCIA: ARCHIWUM IRENY KWAŚNY

**K**sięstwo Cieszyńskie z jego stolicą Cieszynem zamieszkiwali przedstawiciele różnych nacji, Polacy, Czesi, Niemcy, Żydzi i inni. Nieco mniej znany jest fakt, iż osiedliła się tu liczna grupa Włochów. Kiedy i w jakim celu przybyli oni nad Olzę? Nie tylko o tym, ale także innych ciekawych sprawach, przeczytać można w wyjątkowej publikacji, która pojawiła się na półkach księgarskich obydwu Cieszynów. Nosi tytuł „Skąd ci Włosi? O renesansowej i nie tylko architekturze cieszyńskiego Rynku”. Autorką jest historyczka sztuki i wieloletnia konserwatorka zabytków Irena Kwaśny, która wydała książkę nakładem własnym.

## PODSUMOWANIE PÓŁWIECZA BADAŃ ZAWODOWYCH

Irena Kwaśny zajmowała się rozwojem urbanistycznym i architekturą Cieszyna od roku 1970, najpierw w pracowniach konserwacji zabytków, potem jako urzędnik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Kompleksowo opracowała zebrany materiał dotyczący architektury domów przyrynkowych i rozwoju przestrzennego miasta i w ten sposób powstała wspomniana publikacja. Dowiadujemy się z niej między innymi, jak kształtowały się w ciągu wieków poszczególne kamienice i pierzeje cieszyńskiego rynku. Książka jest bogato ilustrowana mapami, projektami i fotografiami archiwalnymi. Do tej pory tak całościowo opracowanej pozycji książkowej brakowało. – *Od kilku lat obserwuję znaczne zainteresowanie mieszkańców Cieszyna historią tego miasta, zabytkami, starymi fotografiami czy innymi artefaktami, dlatego postanowiłam napisać tę książkę. Opublikowałam w niej wszystkie moje przemyślenia i zebrane materiały archiwalne, ikonograficzne, planistyczne itp. Zastosowałam przy tym słownictwo dostępne dla osób spoza środowiska naukowego nie spychając problematyki badawczej – stwierdza autorka.*

## PODZIAŁ NA DWIE CZĘŚCI

Książka składa się z dwóch części. Jak nadmienia pani Irena, pierwsza to jej autorska



Południowa pierzeja rynku na rysunku I. Chamberza z roku 1802

koncepcja rozwoju przestrzennego rozwoju miasta od samych początków, czyli XIII wieku, do okresu międzywojnia. Druga zawiera opis każdego budynku, kwestie własnościowe i architektoniczne. – *Choć brak dokumentu lokacyjnego dla Cieszyna, jego lokację można umieścić między lata 1233 i 1263, kiedy Cieszyn przejął prawa miejskie od śląskiego miasta Lwówek. Natomiast rok 1263 potwierdza istnienie cieszyńskiego klasztoru dominikańskiego. Klasztory te znajdowały się tylko w miastach lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie, stąd wniosek, że wtedy miasto już istniało. Opieram się o spis kościołów i klasztorów dominikańskich, w którym wymienia się Cieszyn po połowie XIII wieku – mówi autorka.*

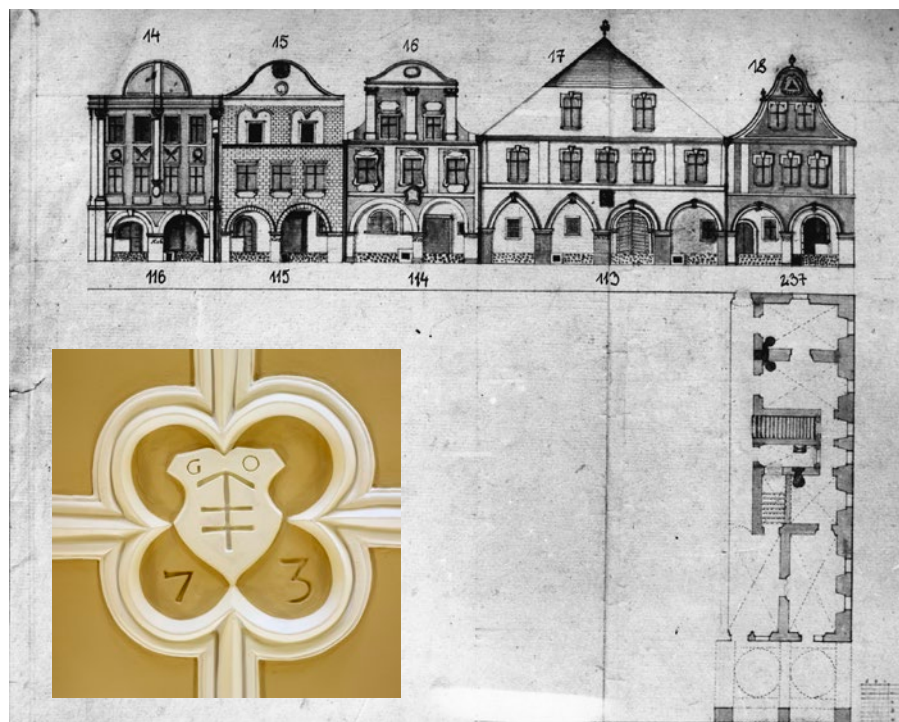
## SZLAK SOLNY I MIEDZIANY

W XIII wieku miasta powstawały przy traktach handlowych. Z układem dróg związane były zabudowania okresu przedlokacyjnego, zaś od połowy XIII wieku miasta lokacyjne. Irena Kwaśny dodaje, że mury miejskie wraz z zamkowymi stanowiły wspólny system obronny. Średniowieczne miasta lokowane były na terenie posiadającym naturalne elementy obronne jak skarpy, urwiska skalne, rzeki, potoki, bagna czy lasy. W przypadku Cieszyna wykorzystane zostały skarpy, na szczycie których zbudowany został zamek a także wczesnośredniowieczne miasto. Śladem najstarszej, średniowiecznej zabudowy przyrynkowej są zachowane pod renesansowymi budynkami piwnice przedprożowe.

– *Na przełomie XV i XVI wieku ukształtowało się ostatecznie późnośredniowieczne miasto, a jego układ czytelny jest do dziś, wzmocniony ponadto naturalnym położeniem miasta i zamku na wypiętrzonych. Dodatkowymi przeszkodami utrudniającymi zdobycie miasta były rzeka Olza i zlokalizowane bezpośrednio pod zboczem sztuczne ciek: potok Młynówka od południa oraz Bobrówka od północy. Od strony północnej i wschodniej miasto dodatkowo zabezpieczała sucha fosa – uściśla historyk sztuki.*

◀ Zaginiony rysunek z 1789 r. z częścią wschodniej pierzei rynku z domami o ob. numerach 14 do 18. Nr 18 posiada też inwentaryzację parteru wnętrza. Chyba nie został zakończony z uwagi na pożar, który wybuchł w 1789 r.

◀◀ Zwornik z datą 1573 i gmerkiem oraz inicjałami właściciela GO





Północna pierzeja rynku oraz domy nr 6 do 10 i 14 do 18 na zdjęciu z drugiej połowy XIX w.

Cieszyn jako stolica księstwa był największym ośrodkiem miejskim, a także siedzibą władców i miejskiej administracji. Jedną z przyczyn rozwoju miasta na przestrzeni wieków było jego położenie na dwu głównych szlakach handlowych, prowadzących od przeprawy na rzece Olzie: jeden to szlak solny z Wieliczki do Czech i Moraw, którym transportowano sól wydobywaną w Bochni i Wieliczce. Drugi, szlak miedziany, prowadził ze Stowacji na Śląsk, do Wrocławia. Cieszyn znajdował się także na przelotowym trakcie na tereny Królestwa Polskiego, którym wędrowali kupcy czy rzemieślnicy.

### NISZCZĄCE MIASTO POŻARY

Cieszyn był od początku swojego istnienia wiele razy nawiedzany przez pożary. O ich zasięgu niewiele wiemy, natomiast rozległy pożar w 1552 roku zniszczył prawie całkowicie zabudowania. – *Moim zdaniem był to największy pożar, bowiem nie tylko znaczna część wówczas drewnianej zabudowy została spalona, ale pożoga ta zadecydowała o nowym kształcie miasta i charakterze zabudowy murowanej. Powstające po 1552 roku domy nawiązywały do architektu-*

*ry północnych Włoch* – zauważa historyczka sztuki. Dodaje, iż dla średniowiecza i czasów nowożytnych typowe były wędrowni rzemieślnicy, którzy poszukując pracy przenosili pewne modele architektoniczne po Europie.

### WPŁYWY WŁOSKIE NA ARCHITEKTURĘ

W połowie XVI wieku przybyli nad Olzę z północy Włoch Komaskowie znad jeziora Como. Mieli oni wpływ na kształt architektury w różnych państwach i miastach, w tym również w Cieszynie. – *Włosi, których znamy już z dokumentów, byli kupcami i przedsiębiorcami, potrafili wykorzystać dogodne położenie Cieszyna, zaczęli się osiedlać w mieście pod koniec XVII wieku. Żenili się z bogatymi wdowami, które mogły już decydować samodzielnie o swoim małżeństwie (pierwszego męża wybierała rodzina). Małżeństwo z mieszkanką pozwalało nabyć prawa miejskie umożliwiające osiedlenie się i prowadzenie działalności handlowej czy rzemieślniczej na terenie miasta – nadmienia moja rozmówczyni. Poprzez małżeństwa Włosi stawali się właścicielami*

kamienic przy rynku, na początku XVIII wieku już cztery kamienice należały do przybyszów z Italii. Najślynniejszym cieszynskim Włochem był Dominik Salice-Contessa, który założył pierwszą manufakturę w Cieszynie, a od jego nazwiska tereny jego dawnej ziemskiej posiadłości nazwano Konteszyńcem, jak do dziś nazywa się znana część Czeskiego Cieszyna. Oczywiście z książki dowiemy się wiele innych ciekawostek na ten temat.

### PRZEMIANY BUDOWLANE RYNKU

Ważnymi źródłami badań architektonicznych i datowania przemian budowlanych rynku i miasta są materiały planistyczne i ikonograficzne znajdujące się dziś w różnych instytucjach. – *Istotne informacje zawarte są w wykonanym w 1720 roku przez Jana Wilhelma Früschemanna planie miasta, zawierającym panoramę miasta widzianego od strony południowej z opisem ważnych budowli miejskich oraz schematyczną mapę rozmieszczenia domów. Früschemann zinventaryzował całe miasto i co ciekawe, prowadził numeryzację, a pod każdym numerem domu znajduje się nazwisko właściciela. Stąd*



Kamienica Rynek nr 19, obecnie zwana Kamienicą Konczakowskich, wewnątrz sieni mazhausu. Widok w kierunku zachodnim do podcienia już zamurowanego od rynku



Odnalezione w trakcie remontu belki nadpróżowe z r.1572 i 1663

wiemy, do kogo należały domy przyrynkowe i że wśród właścicieli było już kilku Włochów – mówi historyczka sztuki. Dodaje, że to pierwsza znana nam mapa i spis budynków, gdzie kolorem czerwonym zostały zaznaczone nazwiska właścicieli domów, które ucierpiały w pożarze, zaś czarnym te, które nie zostały zniszczone. Do planu dołączony jest także protokół określający wysokość strat w poszczególnych domach, zarówno w substancji budowlanej, jak i wyposażeniu ruchomym. Kolejnym istotnym źródłem wiedzy na temat architektury miasta jest plan wykonany w 1775 roku przez Cerriniego – dyrektora budowlanego opawskiej prowincji Śląska Austriackiego, który dostarcza wielu informacji o domach ówczesnego Cieszyna. – *Szczególnie cenne są inwentaryzacyjne opisy poszczególnych budynków. Sporządzenie tego planu miało na celu określenie możliwości Cieszyna w zakresie prowadzenia handlu międzynarodowego* – uściśla pani Irena.

### KOLEJNE CENNE ŹRÓDŁA WIEDZY

Po pożarze w 1789 roku powstał plan Ernsta Jacobiego d'Eckholma, kolejnego dyrektora prowincjonalnego urzędu budowlanego w Opawie. Jego zadaniem było zaprojektowanie unowocześnienia miasta, zwłaszcza w sferze urbanistyki i infrastruktury, oraz wykonanie projektów odbudowy budynków publicznych. Na planie tym zaprojektowane zostało poszerzenie ulicy Szersznika o dwa metry kosztem narożnego domu (obecnie Kamienica Konczakowskich) i całkowite rozebranie miejskiej bramy Wysokiej.

### PODCIENIOWA ZABUDOWA RYNKU

Po pożarze w 1552 roku, który zniszczył całe drewniane wówczas miasto, powstała renesansowa, murowana, podcieniowa zabudowa wschodniej i zachodniej pierzei rynku. – *Po pożarze w 1789 roku nastąpiła przebudowa budynków w stylu barokowo-klasycystycznym, zaś we wschodniej pierzei podcienia zostały zamurowane* – opisuje I. Kwaśny. Dawniej wszystkie domy na rynku miały podcienia, czyli *lauby*, do dziś zachowały się one w zachodniej pierzei rynku.

### ZACHODNIA I WSCHODNIA PIERZEJA RYNKU

Najlepiej zachowana jest zachodnia pierzeja rynku pomiędzy ulicami Głęboką a Menniczą, od numerów Rynek 3, gdzie obecnie znajduje się Kawiarnia Mount Blanc, do restauracji Merkury pod numerem 8. Po przeciwnej stronie, we wschodniej pierzei rynku, znajdują się domy renesansowe, które również posiadały podcienia zamurowane po pożarze w 1789 roku. Obecnie podcienia te odsonięte zostały w latach 80. ubiegłego wieku w dwóch narożnych domach, w jednym mieści się

Powszechny Zakład Ubezpieczeń, a w drugim Kawiarnia Herbowa. Najciekawszym domem renesansowym jest Kamienica Konczakowskich zachowana w swoim pierwotnym charakterze, z typowymi dla tego okresu sklepieniami ozdobionymi dekoracją sztukatorską. Wchodząc do środka, zdajemy sobie sprawę z dawnej świetności jej kolejnych właścicieli.

### DZIEJE KAMIENIC RENESANSOWYCH

Cieszyński Rynek otoczony renesansowymi kamienicami zastąpił na całościowe opracowanie i wydanie w formie książkowej. Pozycja książkowa o blisko trzystu stronach pt. *Skąd ci włosi? (...)* zawiera prócz bogactwa informacji, wiele nieznanych materiałów archiwalnych, map, planów budowy, rysunków, projektów czy starych zdjęć. Dowiemy się z niej sporo ciekawego, np. jak wyglądał typowy renesansowy dom podcieniowy w zabudowie przyrynkowej itp. Ta pięknie wydana publikacja przybliży nam w bardzo przystępny sposób historię cieszyńskich kamienic, którą z pewnością warto poznać. Historyczka sztuki Irena Kwaśny wywiązała się z podjętego zadania znakomicie.



Fasada domu nr 14 wschodniej pierzei rynku w 2020 roku



# OPOWIEŚĆ O ZBÓJNIKU Z KOLOCZAWY

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: KARIN DZIADEK

Jesienną propozycją Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego jest spektakl *Ballada dla bandyty*, opowieść o zbójniku z Koloczaawy. Musical Milana Uhde i Miloša Štědronia na podstawie powieści czeskiego pisarza Ivana Olbrachta *Nikola Szuhař* powraca do Czeskiego Cieszyna po dwudziestu latach.

Przedstawienie wyreżyserował dyrektor teatru Petr Kracik, wziął na warsztat przekład scenariusza teatralnego, którego autorką jest Renata Putzlacher. Po październikowej premierze Sceny Polskiej na listopad przygotowana została przez tego samego reżysera premiera czeska. Na stronach internetowych Teatru Cieszyńskiego w informacjach o czeskiej wersji można nawet przeczytać, że chodzi o wspólny projekt Czeskiej i Polskiej Sceny.

## HISTORIA OPARTA NA PRAWDZIWYCH WYDARZENIACH

Powieść czeskiego pisarza Ivana Olbrachta *Nikola Szuhař* *zbójnik*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1933 roku, a polskie tłumaczenie już w 1935 roku, oparta jest na prawdziwych wydarzeniach. Jej bohater to postać autentyczna, w Koloczaawy odwieść można jego grób. Akcja rozgrywa się podczas I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, kiedy region dzisiejszej Ukrainy Zakarpackiej stał się częścią nowego państwa – Czechosłowacji.

## MUSICAL MILANA UHDE I MILOŠA ŠTĚDRONIA

Ponowną popularność zyskał *zbójnik* dzięki musicalowi Milana Uhde i Miloša Štědronia *Ballada dla bandyty*, który w 1975 roku znalazł się w repertuarze teatru Divadlo na provázku w Brnie. Ugruntowana została jeszcze dzięki nakręconemu na podstawie tego widowiska filmowi. Rolę Nikoły zagrał w obu przedsięwzięciach artystycznych Miroslav Donutil.

Kochający ponad wszystko wolność bandyta był wtedy w pewnym sensie postacią symboliczną, widzowie zwracali uwagę na podteksty polityczne. Autor tekstu Milan



Uhde był działaczem antykomunistycznym, pisał pod pseudonimem. Po aksamitnej rewolucji został posłem parlamentu, ministrem kultury, marszałkiem izby poselskiej. Zasiadł na widowni Teatru Cieszyńskiego podczas premiery *Ballady dla bandyty* przed dwudziestu laty.

Elementem, który jednak najbardziej przyciągał uwagę widza i dzięki któremu brneńskie przedstawienie i film można dziś nazwać kultowymi, były piosenki, które nagrano również na płytę. Łatwo wpadające w ucho ballady w stylu country skomponowane przez Miloša Štědronia do stylizowanych na ludowo tekstów zaistniały w powszechnej świadomości społecznej do tego stopnia, że śpiewano je potem nawet z akompaniamentem gitary przy ogniskach.

## NOWOCZESNA ARANŻACJA MUZYCZNA

Przedstawienie Petra Kracika powstało jednak w innej zupełnie, niż *Ballada dla*

*bandyty* w Scenie Polskiej w 2003 roku w reżyserii Rudolfa Molińskiego, konwencji, przede wszystkim za sprawą nowoczesnej aranżacji muzycznej. Jej autorem jest Petr Hromádka, który zdaniem reżysera ożywił muzykę, powstała w Brnie przed dwudziestu laty.

Widz Sceny Polskiej, który pamięta bardzo popularne swego czasu piosenki, może poczuć się początkowo nieco zaskoczony, nawet zawiedziony świeżą, lecz mocno różniącą się od pierwotnej aranżacją, bo nie potrafi już tak łatwo podśpiewywać razem z wykonawcami. Zresztą sami odtwórcy głównych ról przyznali, że partie wokalne były dla nich największym wyzwaniem.

Soliści *Ballady dla bandyty* często śpiewają wraz z chórkami, który tworzą wszyscy wykonawcy. Korepetycji muzycznych udzielał aktor Andrzej Molin. Znalazły się w spektaklu również sceny śpiewane, w których widoczna jest ręka pani choreograf, znanej już publiczności zaolziańskiej Gabrieli Klusákovéj.

## DEKORACJA SCENICZNA PODKREŚLA SUROWOŚĆ ŻYCIA I TRAGIZM LOSÓW BOHATERÓW

Wraz z rozwojem akcji scenicznej nastawienie zdumionego początkowo innym brzmieniem piosenek widza zmienia się, nie nucenie pod nosem okazuje się najważniejsze. Koncentracja tylko na muzyce, której pojedyncze motywy pobrzmiewają zresztą przez całe przedstawienie i zęczenie wtapiają się w całość, nie pozwoliłaby bowiem na zwrócenie uwagi na bogactwo komponentów spektaklu. Tak na płaszczyźnie formalnej, jak i w warstwie merytorycznej.

Forma spektaklu pomaga właściwemu odczytaniu zamysłów reżyserskich. Autorem scenografii jest Jaroslav Milfajt, kostiumy zaprojektowała Alena Schäferová. Surowość życia i tragizm losów bohaterów podkreśla dekoracja sceniczna składająca się przede wszystkim ze stałych elementów, dominuje drewno, konstrukcje przypominające las, optotki.

Z jednej strony sceny stoją skrzynie, stół i jest napis rozwiewający wszelkie wątpliwości, że to stacja żandarmerii. Z drugiej strony łóżko i inne rekwizyty kojarzone są bardziej z domem rodzinnym. Na proscenium zbudowano ciekawy element dekoracji, z lustrem wody, symbolizującej rzekę.

W kilku miejscach sceny umieszczono świece. Tło zaś zmienia się w zależności od barwy rzucanego na nie światła, fioletu, czerwieni i innych kolorów, ich gra jest ważnym wyznacznikiem nastroju, który panuje na scenie i któremu powinna ulec również publiczność.



## KLAMRA MUZYCZNA

Prezentowane w tej przestrzeni obrazki sceniczne spięte zostały klamrą w postaci piosenki o zbójniku, który został zabity. Informacja o śmierci tytułowego bandyty teatralnej, składającej się z wątków realistycznych i fantastycznych, widz śledzi następnie opowieść o wydarzeniach, które doprowadziły do tego zgonu.

Chociaż huk wystrzałów nieraz zakłóca pełną zadumy atmosferę spektaklu, Nikołą, dzięki czarom, kule omijają. Nie zadziała nawet trucizna. Jednak los jego musi zostać przypieczętowany. Nie pomoże dzika tęsknota za wolnością, która każe mu iść zawsze swoją drogą, pozostawić ukochaną Erżykę i zostać zbójnikiem. Ginie, zabity dla pieniędzy siekierą przez swoich kompanów.

Czynnikami determinującym jego losy są warunki, w jakich się wychował i które ukształtowały jego sposób myślenia. Opowieść o bandycie z Koloczawy zawiera także wątki historyczne, pokazuje stosunki społeczne, narodowościowe w tamtym czasie i regionie. O jej ponadczasowości, aktualności decydują treści uniwersalne,

temat wolności, miłości, ale też zdrady, zadróżności, żądzy pieniądza.

## KREACJE AKTORSKIE

Wiarygodne przedstawienie pozytywnych cech charakteru postaci oraz wad i słabości było zadaniem aktorskim równie ważnym jak odśpiewanie musicalowych ballad. Adam Milewski wyposażył swego bohatera Nikołą także w jakąś ujmującą wrażliwość. Katarzyna Kluz pokazała Erżykę jako dziewczynę silną, na której barkach spoczął jednak w pewnym momencie ciężar zbyt wielki.

Z pozostałych postaci największe emocje wywołuje Zbyšek Radek jako żydowski karczmarsz Lazar Mageri, kumulujący w sobie i prezentujący widzowi w sposób dosadny wiele przeciwstawnych cech. Godni zapamiętania są Komendant Tomasza Kłaptoacza, Wasyl Derbak Marcina Kalety czy Rotmistrz Kubesz Kamila Mularza, ale i inni.

Przy okazji nowej odsłony *Ballady dla bandyty* trzeba bowiem koniecznie przypomnieć aktorów, którzy zagrali również w poprzednim przedstawieniu przed dwudziestu laty. Nikołą był wtedy Dariusz Waraksa, dziś w roli Oreba Danko, Erżyką Małgorzata Pikus, dziś Morana. Co ciekawe, w obu spektaklach Burkę Draczoową, czyli matkę Erżyki zagrała Anna Paprzyca. W inscenizacji Rudolfa Molińskiego wystąpiły też Lidia Chrzastówna, teraz Wiedźma, i Barbara Szotek-Stonawska, obecnie Maryna.

**Milan Uhde, Miloš Štědroň *Ballada dla bandyty*. Tłumaczenie Renata Putzla-cher, reżyseria Petr Kracik, scenografia Jaroslav Milfajt, kostiumy Alena Schäferová, współpraca muzyczna Petr Hromádka, korepetycje muzyczne Andrzej Molin, współpraca choreograficzna Gabriela Klusáková. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszy-  
nie, 7 października 2023.**





20

## SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

# KOŃSKA-OSÓWKI

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

**N**a spacer po Końskiej zabrał mnie prezes MK PZKO Trzyniec Końska-Osówki Dawid Szkandera (fot. 20). Spacer zaczynamy na parkingu przy przystanku kolejowym Trzyniec Końska (fot. 01). Dojechać można w to miejsce pociągiem lub samochodem. Przy stacji znajduje się duży parking. Jest też budynek mieszczący sklep i gospodę (fot. 02). Jednak mój przewodnik zwraca uwagę na fakt, że gospoda ta nieczynna jest już od dawna, a sklep otwierany jest tylko na około dwie godziny dziennie – kiedy jest zmiana w hucie.

Przechodzimy na drugą stronę drogi Czeski Cieszyn – Trzyniec. Idziemy nią raptem 200 metrów, po drodze przechodząc mostem przez potok Stawiska (fot. 03). Skracamy w lewo, w górę w wąską wiejską drogą. – Kiedyś Końska stanowiła jedną całość. Później tereny w centrum Końskiej zabrała huta, dzieląc wieś na części – mój przewodnik powtarza to samo, co miesiąc temu mówił prezes działającego w drugiej części Końskiej MK PZKO. – Dawna jedna Końska miała części: Osówki, Podlesie, Kanada. A jak centrum zabrała huta, to nazwano tę część tutaj Osówki, a po tamtej stronie huty Podlesie i Kanada. A dodatkowo część Puńcowa, tą, która po 1920 roku znalazła się w Czechostowacji, nazwano Czeski







Puńców i również przyłączono do Trzyńca-Końskiej – tłumaczy zawitości nazewnictwo-topograficzne mój przewodnik.

### ZAMEK, KTÓREGO NIE ZOBACZYMY

– Gdybyśmy tędy szli przed stu laty, widzieli byśmy po prawej stronie zamek, duży park, kościół – Szkandera wskazuje na ogrodzenie huty. Wyjaśnia, że kościół został zburzony, z budynku zamku zrobiono łazienki dla pracowników huty, a przykościelny cmentarz przeniesiono na Podlesie (byłam tam na poprzednim spacerze, z prezesem tamtejszego MK PZKO).

Wspinamy się w górę (fot. 04). Mój przewodnik wyjaśnia, że wzniesienie, pod które podchodzimy, nazywane jest Pańska Górką. Przed nami zaś widzimy kolejny pagórek znajdujący się na terenie Końskiej: Osówkę (fot. 05).

Ulice w Końskiej nie mają oficjalnych nazw, a my idziemy ulicą nazywaną zwyczajowo *Śliwczok*. Na prawo widzimy Jaworowy, na lewo pasmo Czantorii, przed nami zaś wznosi się wspomniana Osówka.

### KOLONIA ROBOTNICZA BOREK

Tak dochodzimy do kolonii robotniczej Borek. Wybudowano ją w latach 70. XIX wieku dla pracowników huty.



Po drodze mój przewodnik próbuje wyjaśnić mi chaos nazewnictwa, jaki w jego wsi panuje. Otóż wprawdzie, w 1920 roku podzielono region granicą państwową. Na skutek tego część wsi Puńców została po polskiej stronie, część zaś po czeskiej. Nazwano ją Czeski Puńców i przyłączono do Końskiej. Następnie, w latach 60. centrum Końskiej zajęła huta, rozdzielając miejscowość na trzy części: Kanada, Podlesie i Osówki. Puńców nazwano Osówkami. Na listach mógł być adres Końska, Podlesie, Osówki czy Puńców z jednakowym numerem. Cały ten galimatias stanowił nie lada wyzwanie dla listonoszy. – *Listy zamiast do naszej części Końskiej często trafiały na Podlesie, a te, które miały trafić na Podlesie, trafiały na Osówki. Bo i tu i tam była Końska, w tej i tamtej części Końskiej były te same numery domów... Szybkiej się ludzie tymi listami*

*pomiędzy sobą powymieniali, niż poczta to ogarnęła. A jak już listonosz opanował te wszystkie zawitości, to często zmieniano go i wszystko zaczynało się od nowa... – wspomina Szkandera.*

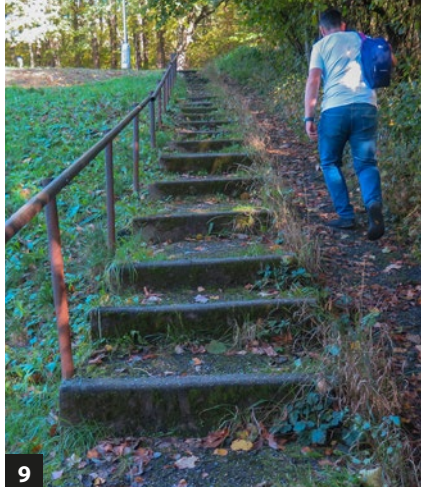
### DAWNY MŁYN

Będąc przy pętli autobusowej Trzyńiec Borek (Třinec, Borek, konečná) skręcamy w lewo. Mijamy kolejne ulice kolonii robotniczych wybudowanych w latach 40. XX wieku dla pracowników Huty Trzyńcieckiej (fot. 06). Mój przewodnik wyjaśnia, że domy przez miejscowych nazywane *heraklicio*ki budowano jako tymczasowe, a ich trwałość przewidziana była na 20 lat. Tymczasem spora część z nich stoi do dzisiaj i jest zamieszkała.





8



9



10

Kontynuujemy spacer ścieżką w stronę kładki dla pieszych przerzuconej nad potokiem Stawiska. Po prawej stronie mijamy budynek z 1836 roku (fot. 07). – *Tutaj był młyn. Bardzo fajne jest to, że właściciele zachowali oryginalny kształt budynku* – cieszy się mój przewodnik. Prowadzi mnie ścieżką koło dawnego młyna w stronę kładki. Potok Stawiska wije się malowniczo (fot. 08). – *Pamiętam tę drogę doskonale, bo tędy chodziłem do przedszkola* – wspomina mój przewodnik, wspinając się w górę ścieżką ze stopniami (fot. 09).

Po dojściu ścieżką do drogi asfaltowej skręcamy w prawo. Dalej idziemy asfaltową drogą okrążającą górę Osówka (fot. 10). Szkandera wskazuje na pozostałości wyro-

biska kamieniołomu w zboczu Osówki i wyjaśnia, że brano stąd wapień cieszyński potrzebny w hucie. Na zboczu Osówki natomiast pobudowano domki letniskowe (fot. 11).

Tak dochodzimy do pętli autobusowej (fot. 12). Skręcamy w górę, w lewo.

### JEDYNY KOŚCIÓŁ W KOŃSKIEJ (fot. 13)

Kościół był tutaj już w XV wieku. – *Pierwszy – drewniany kościół istniał od 1447 do 1795 r. Następnie, w 1795 roku na jego miejscu wybudowano kościół ceglany. Zburzono go w roku 1969. Bracia Kaszperowie zbudowali*



14a



11



12



13



14b

Pojdź przypatrz się bliżej ludzkie pokolenie  
Jak Mi było miłe to Twoje zbawienie  
Dałem się biczować i Cierniem koronować  
Dałem sobie bok przebieć i Ukrzyżować  
Zebym Ci mógł w niebie mieszkanie zgotować.

Fundator:

JOSEF HAROK

1887.

tutaj taki kościółek. Jest to obecnie jedyny katolickim kościół na Osówce i w całej Końskiej – wyjaśnia mój przewodnik.

Naprzeciw kościoła znajduje się krzyż z 1887 roku (fot. 14a) z polskim napisem (fot. 14b). Nieco wyżej, po lewej stronie dawna remiza strażacka. Po prawej stronie natomiast widzimy wspaniałą panoramę gór. Widać Małą i Wielką Czantorię, w dali Stożek, Łączkę, nieco bliżej Ostry – ten nad Nydkiem (fot. 15).

Mój przewodnik wskazuje na budynek po prawej stronie – obecnie dom rodzinny (fot. 16) informując, że niegdyś była to bardzo popularna w okolicy gospoda „U Kalety”. – *Odbywały się tutaj nie tylko*

*zebrania PZKO, ale też bale, występy dzieci przedszkola i szkoły. Po lewej zaś stronie drogi jest czynna nadal gospoda. Widnieje na niej szyld „Hospůdka Osůvky” (fot. 17) – wyjaśnia.*

### DOM PZKO O WYJĄTKOWEJ HISTORII

Idziemy jeszcze kawałek w górę, po czym skręcamy w lewo, również pod górkę. Zdobywamy wzniesienie Osówka. To tam swoją siedzibę ma MK PZKO (fot. 18). Mój przewodnik opowiada mi wyjątkową i niespotykaną historię powstania tutejszego Domu PZKO. – *Ktoś w nocy wysypał tutaj cegły*

*z jakiejś rozbiórki. Miejscowi postawili więc z nich ten budynek – Szkandera (fot. 20, str. 38) wskazuje na znajdujący się za nim Dom PZKO, podkreślając, że nie wie, czy jest to prawda, ale takie opowieści słyszał. I dodaje, że budynek ten nie był budowany jako Dom PZKO, ale w czasach systemu komunistycznego w ramach „Akcji Z” przez okolicznych mieszkańców. – Bo wcześniej była tutaj tylko ta budka, z której na imprezach sprzedawano napoje. Została ona zbudowana przez PZKO – Szkandera wskazuje na sąsiedni budynek (fot. 19). – A później wybudowano też scenę. Kiedyś na szczycie Osówki była nawet wieża widokowa. Ja tego nie pamiętam, ale opowiadał mi o tym m.in. mój tata – wyjaśnia.*



16



17



18



19



21



22



23



24

Spod znajdującego się w lesie na szczycie góry Osówka Domu PZKO wracamy tą samą drogą. Gdy wyjdziemy z lasu, roztoczy się przed nami po lewej stronie daleki i piękny widok (fot. 21 i 22). – *W dole jest Końska. Po prawej stronie widać Puńców, w tyle Ropicę, dalej Cieszyn, a jeszcze dalej elektrownię w Dzieńmorowicach* – wymienia prezes.

Następnym miejscem, które mój przewodnik chce mi pokazać, jest domek należący do MK PZKO. – *Sam domek jest maleńki, a terenu wokół niego też jest niewiele. Nie sposób byłoby tutaj zorganizować imprezy dla wszystkich członków Koła* – wyjaśnia prezes.

Dalsza trasa naszego spaceru prowadzi ścieżką przez las. Po wyjściu z lasu natomiast dochodzimy do asfaltowej wąskiej drogi, którą biegnie granica państwowa

pomiędzy Republiką Czeską a Rzeczpospolitą Polską. Słupki graniczne ustawione są raz po jednej, raz po drugiej stronie. Na lewo rozciąga się panorama Beskidu Śląskiego (fot. 24). – *Tam jest Czantoria, bliżej Chełm nad Goleszowem, a w dali widać Skrzyczne* – wylicza mój przewodnik będący nie tylko prezesem MK PZKO, ale także bardzo aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej. – *Na prawo zaś widać Osówkę i wieżę kościoła w Trzyńcu* (fot. 25) – dodaje.

### PLACÓWKA (fot. 26)

Dochodzimy do tzw. placówki. Jest to budynek dawnej placówki Wojsk Ochrony Pogranicza. Znajduje się on po polskiej stronie. – *To dojdzie do budynku to granica*

*państwowa* – mój przewodnik wskazuje na ścieżynę stanowiącą przejście dla pieszych (fot. 27). – *Gdy zamknięto granicę, to przejście między tymi dwoma plastikowymi słupkami było przegrodzone taśmą, by było widać, że nie wolno tędy przechodzić* – wspomina niedawne czasy zamkniętych z powodu pandemii granic.

Idziemy dalej drogą biegnącą granicą. Raz po raz mój przewodnik wskazuje na nieutwardzone zjazdy na pola, informując, że to też są przejścia graniczne (fot. 28). Na lewo widzimy górę Osówkę, hutę, kościół katolicki w Trzyńcu, a za nim szczyty Beskidu Morawsko-Śląskiego (fot. 29). Skręcamy na chodnik dla pieszych (fot. 30). Doprowadza on nas do niewielkiego bloku mieszkalnego identycznego, jak blok przy szkole w Końskiej-Podlesiu (fot. 31). Mój przewodnik wyjaśnia, że wybudowany



25



26



27



28



30



29

został w tym samym okresie, co sąsiednia szkoła (fot. 32) oraz szkoła i blok z mieszkaniami dla nauczycieli na Podlesiu. – Później na parterze mieściło się polskie przedszkole, do którego i ja chodziłem – wspomina.

na. – A tutaj, naprzeciwko była gospoda (fot. 33) z dużą salą i sceną. Odbywały się tutaj bale, przedstawienia, różne imprezy – dodaje. – Tutaj jest takie centrum Końskiej po tej stronie huty – wyjaśnia.

Idąc dalej, mijamy niepozorne miejsce, które – jak wyjaśnia mi mój przewodnik – nazywane jest Celiniok (fot. 34). Wydobywano tu bowiem glinę do produkcji cegieł, czyli gwarowo celinę.



31



32



33



34



35



36

Dalej idziemy asfaltową drogą, znów pod górę (fot. 35). – W dawnych czasach, kiedy ludzie chodzili pieszo od Jabłonkowa do Cieszyna, chadzali na skróty kilkoma wydeptanymi chodnikami. Jeden taki trakt prowadził też koło naszego domu. Później ludzie zaczęli stawiać płoty i większość tych ścieżek zanikła. Teraz już nikt potrzebujący dotrzeć od strony Jabłonkowa do centrum regionu pieszo nie chodzi. Był jednak taki czas, kiedy stanowiło to problem. Jeszcze chadzano pieszo, a już sporo domów było ogrodzonych – wyjaśnia Szkandera.

Po chwili dochodzimy do miejsca, z którego można zobaczyć bodaj najbardziej charakterystyczny punkt orientacyjny, jakim

jest widoczny z wielu miejsc rozległej okolicy rząd topoli (fot. 36) i (fot. 37). Idziemy drogą, koło której po prawej stronie rośnie rząd śliw, a kawałek dalej, przy następnej, biegnącej równoległe do niej drodze, wspomniane topole. Na lewo z kolei widać walcownię huty, a bardziej przed nami wieżę kościoła w Ropicy i pole golfowe. – Kościół w Końskiej należał do parafii ropickiej. Ksiądz do Końskiej dojeżdżał właśnie z Ropicy. Później się to pozmieniło – wyjaśnia Szkandera.

Gdy idziemy dalej drogą tworzącą granicę państwową, po lewej stronie widzimy Czeski Puńców (fot. 38), na prawo zaś Cieszyn (fot. 39). Wyraźnie widoczny jest maszt przekaźnikowy na osiedlu Mały Jaworowy

popularnie nazywanym ZOR, bloki w Sibicy i Grabinie, nieco dalej most w Boguszowicach, a jeszcze dalej elektrownię w Dzieńmorowicach.

– Tędy biegnie granica. Tu po prawej stronie, gdzie teraz jest łąka, był zorany pas ziemi – Szkandera wspomina czasy swego dzieciństwa, kiedy granicy pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Czechosłowacją nie wolno było przekraczać (fot. 40). – Teraz tej granicy w ogóle nie widać. Gospodarze znów między sobą współpracują, pożyczają sobie traktory do prac polowych itp. Większość dawnych więzi sprzed stu lat, kiedy tej granicy tutaj wcale nie było, zostało jednak pozrywanych i trudno jest je teraz odbudować – mówi Szkandera.



37



38



39



40



41

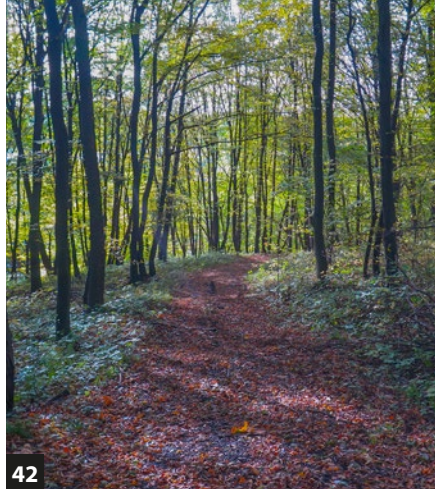
## REZERWAT PRZYRODY WIELKIE DOŁY

Dochodzimy do rezerwatu przyrody *Wielkie Doły* (fot. 41). – *Kiedy jest sezon na czosnek niedźwiedzi, to jego zapach roznosi się stąd na całą okolicę* – zauważa Szkandera. Sam rezerwat utworzono w 1990 roku. Teren porasta las grądowy, który zastąpił pierwotnie występujący tutaj las dębowo-bukowy wycięty na potrzeby huty. Mój przewodnik wyjaśnia, że doły na terenie obecnego rezerwatu są wyrobiskami po wydobywanym tu niegdyś na potrzeby huty wapienia.

## KAWALEK GŁÓWNA DROGA

Schodzimy drogą wiodącą przez las (fot. 42) aż do głównej szosy (fot. 43). Skracamy w lewo i idziemy poboczem głównej, ruchliwej szosy. Na szczęście tylko 400 metrów, po czym skręcamy w lewo, w wąską drogę znajdującą się za ekranami chroniącymi mieszkańców usytuowanych tutaj domów przed hałasem z drogi i linii kolejowej. – *Na tę część Końskiej mówi się Baliny* – wyjaśnia mój przewodnik. – *A ten most prowadzący od kilku lat do strefy przemysłowej* (fot. 44) *okoliczni mieszkańcy nazywają „cyckami”* – dodaje. Widać też logo huty trzynieckiej, a w dali Jaworowy (fot. 45).

– *Tutaj podobno były szklarnie należące do przyzamkowego ogrodu, a także stawy,*



42



43

*w których hodowano ryby* – mówi mój przewodnik.

Po niecałych 800 metrach wracamy na drogę główną. Biegnie tutaj także niedawno oddana do użytku ścieżka rowero-

wa (fot. 46). Widać stąd już przystanek kolejowy Końska, gdzie zaczęliśmy nasz spacer i gdzie go kończymy (fot. 47).

Za nami 11 km spaceru po zróżnicowanym terenie.



44



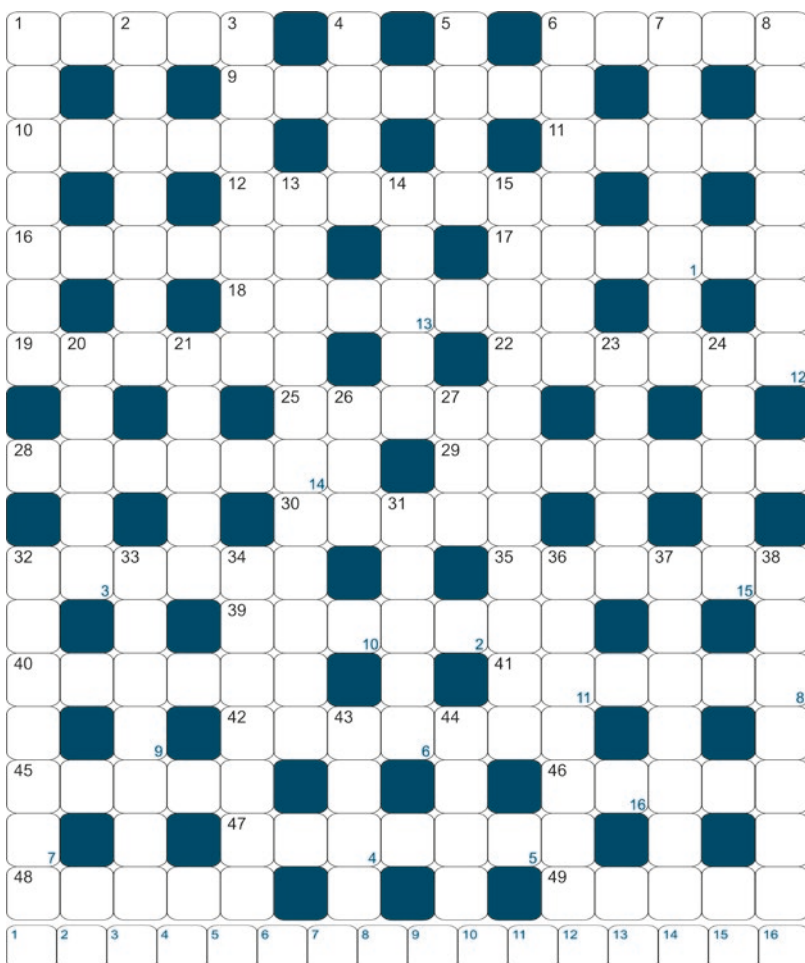
45



46



47

**POZIOMO:**

1. krakowska zabawa wielkanocna
6. sprawunek
9. koncentrat spożywczy dla dzieci
10. jamochłon tworzący rafy
11. rozbójnik morski
12. wybrany uczeń Jezusa
16. zwierciadło
17. zarzek
18. tekst modlitewny czytany na początku mszy
19. duma je rozpiera
22. część Londynu
25. narodowy demokrata
28. grupa społeczna
29. wziernik uszny
30. *Włochy* dla Anglika
32. cierpienia młodego *Wertera* opisał
35. historyczna kraina w dorzeczu środkowej Łyny
39. biały dog niemiecki w czarne cętki
40. świta
41. generał brygady Wojska Polskiego
42. znany film Formana
45. szpadel
46. samochodowy podnośnik
47. bardzo ufa doświadczeniu
48. nieubлагana konieczność
49. podniesienie do wyższej godności

**PIONOWO:**

1. żartobliwie o lekarzu
2. zygakowate rowy obłącznicze
3. powieść Lema
4. nadwyżka kursu dewiz ponad ich nominalną wartość
5. brzask
6. wynagrodzenie za pracę
7. największe w Pakistanie
8. spec od chorób
13. życie tułacz
14. odrażająca woń
15. bezstronność sądów
20. stan w Górach Skalistych
21. część składowa paleniska
23. zastąpił igłę w odtwarzaczach muzycznych
24. imię modelki Campbell
26. ... King Cole
27. grecki władca wiatrów i burz
31. dzierżawca placówki handlowej
32. zna atlas na pamięć
33. wodnisty sok wydzielający się z korzenia po odcięciu łodygi
34. miasto przemysłowe koło Amsterdamu
36. szkic powieściowy Prusa
37. drewniko do mieszania substancji
38. żołnierz straży osobistej sułtana Maroka
43. na złamaną kończynę
44. jaja pstrąga

ROZWIĄZANIE DODATKOWE  
(Janoski na saniach)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: [info@zwrot.cz](mailto:info@zwrot.cz) do **8 grudnia 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 10/2023: Kolorowe jarmarki.

Nagrodę, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Piotr Josiek z Piosku. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE  
WINA W  
CENTRUM  
CZESKIEGO  
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz  
Smetanova 1908/9  
CZESKI CIESZYN



**12** Do Domu PZKO w Czeskim Cieszynie na ulicy Bożka przybyło osiem trzyosobowych drużyn z polskich szkół podstawowych na Zaolziu, by wziąć udział w Konkursie Kopernikowskim zorganizowanym przez redakcję miesięcznika „Zwrot” we współpracy z astrofizykiem Romanem Strzondałą. Konkurs składał się z kilku części. Najpierw uczestnicy sprawdzali swoją wiedzę o życiu Mikołaja Kopernika oraz wiadomości z astronomii. Z wszystkimi pytaniami poradzi sobie bardzo dobrze. Układali też na czas puzzle – kopię obrazu Jana Matejki *Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem* oraz Układ Słoneczny. Najważniejszą konkurencją, która zdecydowała o ostatecznym wyniku, była dyscyplina finałowa. Każda z drużyn miała za zadanie zaprojektować własną rakietę, którą chciałyby polecieć w kosmos i opisać misję, jaką ma w planie zrealizować. Ważną częścią tej konkurencji była też prezentacja przygotowanego projektu. Projekty oceniało jury w składzie Izabella Wołłejko-Chwastowicz, konsul generalna RP w Ostrawie, Helena Legowicz, prezes PZKO oraz astrofizyk Roman Strzondała. Pierwsze miejsce zajęła utalentowana drużyna *Miedziane dzieci* z polskiej szkoły w Karwinie, drugie miejsce przypadło niezawodnym *Kosmicznym chłopakom* z Gnojnika, a trzecie zasłużenie zdobyły *Karwinki* z Karwiny. ▼



**13** Instytut Polski w Pradze pożegnał swojego wieloletniego dyrektora Macieja Ruczaję. Jego miejsce zajął politolog Piotr Krygiel. Odchodzący ze stanowiska Maciej Ruczaj pracował w Instytucie Polskim w Pradze od 2008 roku, od 2010 na stanowisku kierownika referatu programowego, a od 14 listopada 2016 do 2023 jako dyrektor Instytutu. Jako szef Instytutu zasiadał w Czeskiej Radzie Programowej Forum Polsko-Czeskiego. 8 września 2023 został mianowany ambasadorem RP na Słowacji. ▼



**13** W Jabłonkowie odbyło się spotkanie z Michaeliem Morysem-Twarowskim poświęcone jego najnowszej książce *(Pra)Zaolzie – 102 szkice biograficzne*. Spotkanie zorganizował w kawiarni *Mono cafe* w ramach Dni Polskich Kongres Polaków w RC.

**14** Ewa Farna spełniła swoje marzenie: z okazji obchodzonych w sierpniu 30. urodzin sprezentowała sobie i swym fanom wielki koncert w praskiej O2 Arenie. Wyjątkowy koncert okazał się wielkim sukcesem. Jako support wystąpiły zespoły z Zaolzia – kapela *Lipka*, Zespół Pieśni i Tańca *Olza* i Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*.

**14** Chór mieszany *Dźwięk* działający przy Miejsowym Kole PZKO Karwina-Raj koncertował w Muzeum Harmonium – Historie w Prościejowie. Przy okazji wyjazdu członkowie chóru zwiedzili miasto. Przed koncertem zaś właściciele i zarządcy założyciele muzeum – Ondřej Mucha i Jan Tomanek zaprezentowali im największy zbiór harmoniów w Republice Czeskiej. ▼



**14** W Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbył się Zjazd Absolwentów. Po spotkaniu w klasach uczestnicy przeszli do ośrodka kultury *Strzelnica*, gdzie odbyła się towarzysząca część wydarzenia. ▼



**14** W Domu Polskim w Karwinie-Frysztacie odbyło się tradycyjne *Świniobicie Bez kurtyny*. W części artystycznej aktorzy teatryku z Wędryni przedstawili spektakl, który rozbawił widzów do łez. Chodziło o dyskusję na cmentarzu, prowadzoną przez dwu mężczyzn w trumnach. Dla uczestników frysztackiej imprezy przygotowano też konkursy. ▼



**14-15** Polska Szkoła Podstawowa w Wędryni im. Wisławy Szymborskiej zorganizowała uroczyste obchody 100. rocznicy urodzin swojej patronki. Spektakl przygotowany z tej okazji w piątek przed południem obejrzały szkoły z Bystrzycy, Bukowca, Milikowa, Trzyńca i Wędryni. Uczniowie zagraли też dla rodziców w piątek po południu i w sobotę. Pierwszą część programu poświęcono życiu Wisławy Szymborskiej. W drugiej części widzowie mogli obejrzeć muzyczne przedstawienie *Kot w butach*.

**15** Członkowie i sympatycy MK PZKO Trzanowice zebrał się w domu PZKO, by skosztować placzków ziemniaczanych. W czasie, kiedy pieczono placzki na blasze, przebiegały mecze w tenisie stołowym. W zawodach uczestniczyli zarówno młodszy, jak i starsi gracze, konkurując w osobnych kategoriach. Dzieci, czekając na kolejne atrakcje, miały okazję wykazać się kreatywnością, malując bajkowe ziemniaki. ▼



**15** W ośrodku kultury *Strzelnica* odbył się koncert z okazji jubileuszu 15. lat działalności zespołu śpiewaczego *TA Grupa*. Zespół działający przy MK PZKO Czeski Cieszyn-Osiedle pod batutą Joanny Nowickiej przygotował dla widzów ponad dwugodzinowy koncert. Chórzyści wykonali piętnaście utworów. Koncert, w którym zabrzmiały utwory z całego dotychczasowego repertuaru chóru, prowadził Szymon Brandys. Gościnnie wystąpił Przemysław Orszulik. Zaśpiewał swoje utwory, jak i również piosenki innych wykonawców. Piosenką *Starzyk*, przypomniał niedawno zmarłego operowego śpiewaka Klemensa Słowiozka, który z zespołem *TA Grupa* związany był od 2012 roku. W trakcie przerwy lub po koncercie uczestnicy mieli również okazję obejrzeć jubileuszową wystawę zespołu przygotowaną przez Mariana Steffka z Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków.

**17** W Jasieniu odbyło się popołudnie z historią. Uczestnicy wysłuchali prelekcji Józefa Sikory *Polskie Siły Zbrojne podczas II wojny światowej*. Członkowie oraz sympatycy MK PZKO w Jasieniu zebrał się w *starej szkole na brzegu*. ▼



**17** W Pradze przebiegła międzynarodowa konferencja *Polsko-czeskie poznawanie jako wymiana wartości*. Wydarzenie odbyło się w stulecie objęcia przez Mariana Szyjkowskiego Katedry Języka i Literatury Polskiej na Uniwersytecie Karola w Pradze oraz założenia lektoratu języka polskiego na uniwersytetach Masaryka w Brnie i Komeńskiego w Bratysławie. Konferencja, która przebiegała w praskim Karolinum, była kulminacją obchodów rocznicowych. Dla uczestników przygotowano bogaty program, w czterech miejscach odbywały się wykłady, które poprowadzili między innymi Daniel Kađhubiec, Roman Baron, Renata Putzlacher Buchtová, Irena Bogoczová, Roman Madecki i Jiří Muryc. Na praskim budynku przy ulicy Břehová 78/7, gdzie dokładnie sto lat temu miał miejsce wykład inauguracyjny polonistyki, odsłonięta została polsko-czeska tablica pamiątkowa ku czci Mariana Szyjkowskiego – założyciela praskiej polonistyki. Obchody zakończono koncertem zespołu *West Side Sinfonietta* ze sopranistką Olgą Piasiecznik.

**18** W Ostrawie rozpoczęły się Polskie Dni. Tegoroczna jedenasta edycja objęła łącznie 40 wydarzeń z udziałem 26 instytucji i trwała prawie miesiąc. Na uczestników czekały wykłady, debaty, wystawy, koncerty, pokazy filmowe, spacerzy z przewodnikiem po Ostrawie i wycieczki po okolicy.

**19** Do 4 grudnia w Muzeum Drukarstwa w Cieszynie można oglądać wystawę ekslibrisów Zbigniewa Kubeckzi z Orłowej. Wystawa została zorganizowana jako prezent dla artysty z okazji jego 85. urodzin i jest hołdem środowiska artystycznego z regionu przygranicznego Polski i Czech. Wernisaż odbył się 19 października, w dniu urodzin Kubeckzi. Ekspozycję, będącą inicjatywą przyjaciela artysty, Władysława Owczarzego, zorganizowano w Muzeum Drukarstwa prowadzonym przez Zamek Cieszyn. Kurator wystawy podkreślił, że miejsce to jest idealne do prezentacji prac linorytnika, który swoją twórczość realizował na pograniczu polsko-czeskiego środowiska artystycznego. ▼



**19** W czytelni i kawiarni *Avion* miała miejsce 200. prelekcja z cyklu *Podróże bliskie i dalekie*. Goście jubileuszowego spotkania mieli okazję obejrzeć premierowy pokaz prezentacji przygotowanej przez Karolinę Podzorną z Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie. ▼



**20** Odbyła się premiera spektaklu pt. *Pinióndze na cęście* w wykonaniu zespołu teatralnego Miejscowego Koła PZKO w Ligotce Kameralnej. Reżyserii spektaklu podjęła się Pavla Sabelová. Autorem tłumaczenia sztuki Michaela Coony (czes. tytuł *Nájemníci pana Swana*) na gwara jest Maria Ševčík, której pomagał cały zespół.

**20** W cieszyńskiej kawiarni *Avion* stojącej tuż przy moście *Przyjaźni* spotkali się miłośnicy literatury, aby wysłuchać prelekcji Renaty Putzlacher. Prelegentka mówiła o Wisławie Szymborskiej – polskiej laureatce Literackiej Nagrody Nobla, poetce skromnej i autoironicznej, lubiącej Cieszyn, stare, czasem kiczowate pocztówki, naturę, koty. Przed prelekcją wręczono nagrody w konkursie *Sto pociech* ogłoszonym przez Bibliotekę Miejską w Czeskim Cieszynie wraz z Biblioteką Regionalną w Karwinie.

**20** Podczas transmisji online Agata Kornhauser-Duda, małżonka prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczystie ogłosiła laureatów międzynarodowego konkursu recytatorskiego *Słowem-Polska*. Znalazła się wśród nich Anna Jiravská ze Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Suchej Górnej. W kategorii wiekowej 10–13 lat zdobyła pierwsze miejsce.

**20** W Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nawsiu odbyło się spotkanie członków Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich w RC (SEP). W spotkaniu wzięli udział goście reprezentujący Stowarzyszenie Elektryków Polskich – Marcin Fice, przewodniczący Oddziału Gliwickiego, Tomasz Kaczmarek, sekretarz Oddziału Gliwickiego i Rajmund Szostok, przewodniczący Oddziału Bielsko-Bialskiego.

**21** Odbyła się polska premiera spektaklu *Opowieści indiańskiej babci* w reżyserii Vity Bruknera w wykonaniu Sceny Bajka Teatru Cieszyńskiego. Autorem scenografii i muzyki był Jakub Śulík. Lalki wykonał Pavel Skorbovský, kostiumy dla lalek przygotowała Ivana Kolondrová. W rolach głównych wystąpili: Wanda Michałek, Dorota Grycz, Jakub Tomoszek i Tomáš Chudoba. ▼



**21** W Domu PZKO w Lesznej Dolnej miało miejsce Spotkanie Jesienne Klubów Kobiet. Wystąpiły dzieci z zespołu *Małe Oldrzychowice*, Iwona Waszut i Dorota Bartnicka, zespół *Czantoryjki* oraz Władysław Czepiec. W wydarzeniu brało udział ponad sto pań. Po programie obecni zaznajomili się z działalnością miejscowego koła PZKO. Prezes zaprosiła wszystkich do zwiedzenia nowo wyremontowanego domu. Ustalono także, że kolejne Spotkanie Jesienne Klubów Kobiet odbędzie się w Bystrzycy. Po obiedzie odbyły się warsztaty twórcze. Przygotowano trzy stoiska. Jak zrobić ozdoby choinkowe pokazała Renata Siwek, obróbkę wełny przedstawili państwo Wojnarowicze, a pani Kluz zaprezentowała nowoczesne formy gotowania. ▼



**21-22** Organizowany przez MK PZKO Kiermasz Książki w Gródku przerodził się w dwudniową imprezę. Tym razem organizatorzy postawili na dzieci i zorganizowali dla nich Weekend z Książką. W sobotę 21 października grupka 27 dzieci, w większości z polskiej szkoły podstawowej w Gródku, wyruszyła na poszukiwania literackiej przygody. Uczniowie pojechali do Cieszyna, gdzie odwiedzili kawiarnię i księgarnię *Kornel i Przyjaciele*. Później udali się do kawiarni literackiej *Avion*. Po powrocie do Gródka mogli wysłuchać miniwykładu o Wisławie Szymborskiej. W programie tego dnia były także gry, praca w grupkach oraz warsztaty z Dorotą Konderlą, podczas których dzieci tworzyły kolaże. Niewątpliwą atrakcją dla małych uczestników było nocowanie w Domu PZKO. W niedzielę – w drugim dniu imprezy dzieci spotkały się z Franciszkiem Szymczyskiem w ramach jego projektu

*Puzzle tour*. Po wspólnej zabawie dzieci otrzymały nagrody. Następnie w Domu PZKO miało już miejsce tradycyjny Kiermasz Książek. Późnym popołudniem odbyło się spotkanie autorskie z pisarką i dziennikarką Danutą Chlup.

**22** Dom Polski PZKO w Karwinie Frysztacie rozbrzmiewał dźwiękami muzyki. Działacze Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Karwina-Darków zorganizowali tam swoją sztandarową imprezę *Darkowska Jesień*. Wystąpił darkowski chór mieszany *Lira*, Wanda Miech, Władysław Czepiec z przyjaciółmi oraz zaproszony przez organizatorów chór z Polski.

**22** Teatr im. Jerzego Cieciały z Wędrzyni zachwycał publiczność w Domu PZKO w Nydku komedią kryminalną. Aktorzy wystawili spektakl na podstawie tekstu Bożeny Kuspis-Drukarskiej pod tytułem *Czekoladki*.

**23** Przy pomniku ofiar II wojny światowej w Mostach koło Jabłonkowa spotkali się przedstawiciele gminy, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Kongresu Polaków, HPC i innych stowarzyszeń, by oddać hołd dziesięciu młodym mężczyznom, którzy 80 lat temu zostali w tym miejscu straceni. Wszystkich poległych wezwał do apelu harcmistrz Władysław Kristen. Wśród gości, którzy przyjechali na uroczystość wspomnieniową, był Tomasz Weber, krewny Bolesława Wiechuły, który zginął w Mostach koło Jabłonkowa w roku 1943. Uczniowie czeskiej szkoły podstawowej w Mostach zaśpiewali hymn czeski, uczniowie polskiej podstawówki z Jabłonkowa odśpiewali hymn polski. Przeczytali również wiersze okolicznościowe. Odpowiednio dobrany do uroczystości repertuar zagrała kapela *Nowina*. Zaśpiewał również Władysław Czepiec ze swym wnukiem Adamem Burianem. ▼



**23-25** Ruszyła kolejna edycja imprezy *Z książką na walizkach*. Polskie szkoły na Zaolziu odwiedzili autorzy i ilustratorzy książek dla dzieci. W Teatrze Cieszyńskim odbyła się Biesiada Literacka. Z propozycji spotkań, organizowanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki, biblioteki w Karwinie i Czeskim Cieszynie oraz wydawnictwo Literatura z Łodzi, skorzystały wszystkie polskie szkoły na Zaolziu. Podczas Biesiady Literackiej dzieci rozwiązywały przygotowane dla nich przez bibliotekarki zadania, które związane były z lekturą książek na konkursy czytelniczy. Za rozwiązanie zadań otrzymały nagrody książkowe. W tegorocznej edycji *Z książką na walizkach* udział wzięli pisarze Grażyna Bąkiewicz, Paweł Beręsewicz, Grzegorz Kasdepke, Ewa Martynkien, Beata Ostrowicka, Katarzyna Wasilkowska oraz ilustratorka Aleksandra Krzanowska.

**28** Turyści z Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej wzięli udział w jubileuszowym XX spotkaniu przy pomniku partyzantów pod Czantorią.

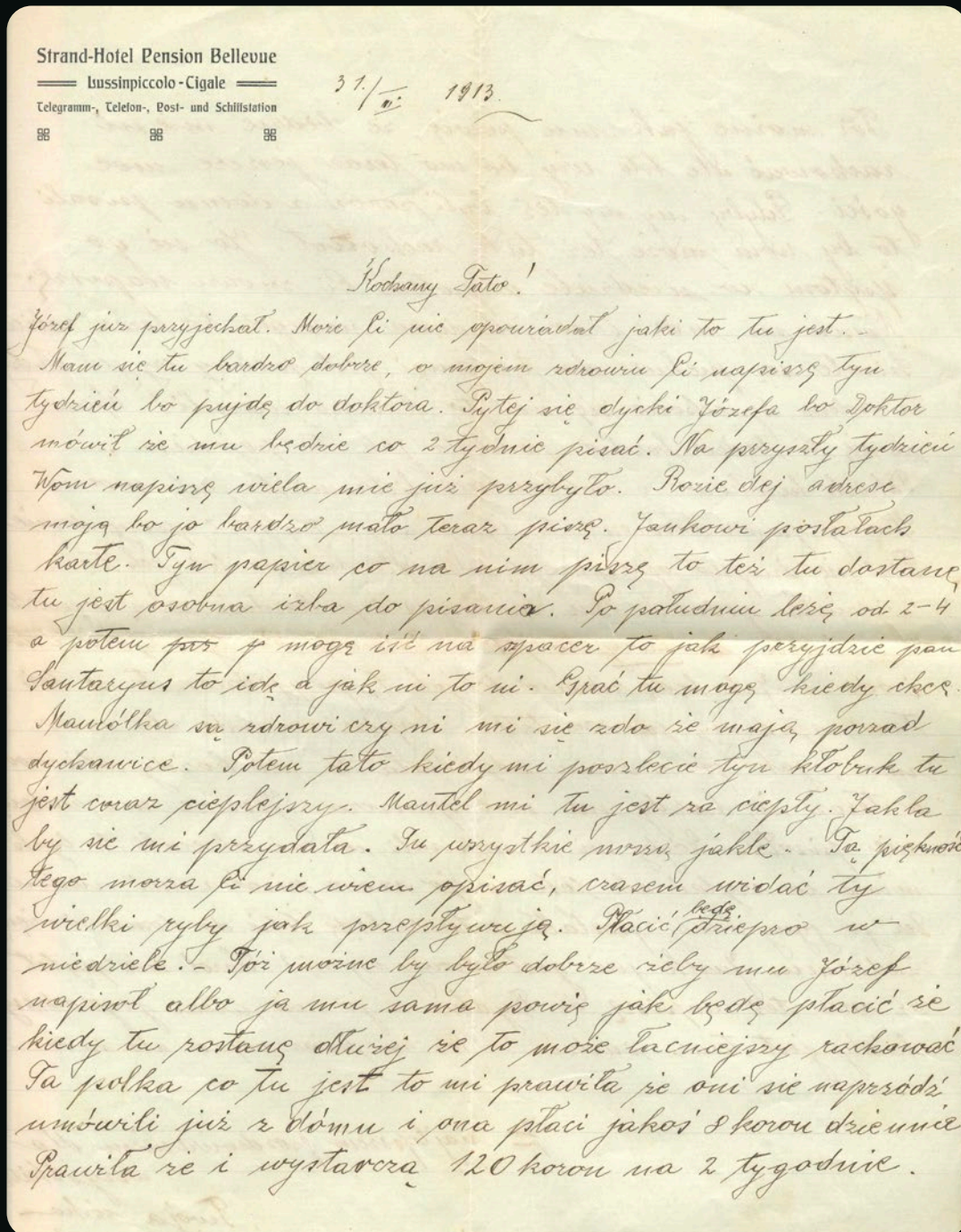
**28** W węgryńskiej Czytelni odbył się *SAJfest* organizowany przez Sekcję Akademicką *Jedność*. Impreza rozpoczęła już w godzinach porannych sportową rywalizacją – przebiegły turnieje siatkówki i piłki nożnej. Mecze piłkarskie rozegrano na boisku w Bystrzycy, siatkarskie w Trzyńcu, w sali gimnastycznej trzynieckiej szkoły podstawowej. We współzawodnictwach udział brali nie tylko sajowicze, drużynę wystawili też uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Wieczorem po zakończeniu turniejów odbyło się już w Czytelni w Wędrzyni ogłoszenie wyników. Po oficjalnej części kontynuowano spotkanie przy dźwiękach muzyki częścią towarzyską.

**28** Zespół Regionalny *Błędowice* zorganizował we współpracy z byłym członkiem zespołu Marcellem Stavianym warsztaty ruchowe *Groove & moove*.

# PAMIĄTKA RODZINNA

PIERWSZA STRONA LISTU ANNY PAWLAS DO SWOJEGO OJCA WENCLA PAWLASA,  
31 MARCA 1913 r., LUSSINPICOLLO

Ze zbiorów Anny Macury / Przygotowała Sylwia Grudziń



Pierwsza strona dwustronicowego listu Anny Pawlas do swojego ojca Wencla Pawlasa. List napisano 31 marca 1913 roku na papierze firmowym hotelu Strand Hotel Pension Bellevue w kurorcie Lussinpicollo nad Adriatykiem (dziś Mali Lošinj w Chorwacji). Anna przebywała tam z powodów leczniczych. List jest jednym z kilkunastu listów odkrytych po latach w domu rodzinnym właścicielki. Więcej na ten temat można przeczytać w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: [sylwia@zwrot.cz](mailto:sylwia@zwrot.cz), tel. 777 710 648.